

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

Nr 10 (122)
październik 2020

cena 3,00 zł
(w tym 8% VAT)

drogi

MIŁOSIERDZIA



KRÓLOWO RÓŻAŃCA MÓDL SIĘ ZA NAMI

Eucharystia
daje życie

s. 10

Całe życie jest
katechezą

s. 12

Módl się za nami
teraz...

s. 14

Rola modlitwy
w życiu
chrześcijanina

s. 28



BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



PAŹDZIERNIK 8-9.10 SANDOMIERZ, Sanktuarium św. Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 390 zł **16-18.10 CZĘSTOCHOWA i LICHAŃ** (3 dni) – 390 zł

PIELGRZYMKI 2021

STYCZEŃ 23- 30.01 Rodzinne zimowe wczasy w Zakopanem – Murzasichle (8 dni) – 990 zł (akceptujemy Polski Bon Turystyczny)

MARZEC 4-14.03 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA (11 dni) – 4790 zł

KWIECIEŃ 10-16.04 MEDJUGORJE – czas modlitwy (7 dni) – 1500 zł; **18-25.04 CYPR** – Śladami wczesnego chrześcijaństwa (8 dni, samolot) – 3390 zł; **24.04-2.05 WŁOCHY** – Padwa, Madonna della Corona, Montichiari (włoskie Lourdes), Rzym, Neapol (ks. Dolindo), San Giovanni, Monte Sant Angelo, Lanciano (9 dni) – 2350 zł; **27.04-03.05 MALTA** – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3390 zł

MAJ 1-3.05 WILNO (3 dni) – 490 zł; **21-23.05 CZĘSTOCHOWA i LICHAŃ** (3 dni) – 400 zł

CZERWIEC 8-12.06 SANKTUARIA WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 790 zł; **15-19.06 SZLAKIEM PAPIESKIM** – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 890 zł

LIPIEC 6-10.07 LITWA, ŁOTWA, ESTONIA, FINLANDIA – Helsinki (5 dni) – 1250 zł; **14-18.07 PRAGA i SANKTUARIA ŚLĄSKIE** 5 dni 950 zł; **15-25.07 MEDJUGORJE, Chorwacja, Czarnogóra, Albania** 11 dni 2590 zł
Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva (4 dni odpoczynku) Kotor, Tirana

POD TWOJĄ OBRONĘ

Katolicki Magazyn
POD TWOJĄ OBRONĘ
Niedziela godz. 19.00
Powtórki w poniedziałek o godz. 7.00 i 19.30
TVP3 Białystok

ARCHIBIAL MEDIA

Znajdź nas na

YouTube

KSIĘGARNIA
— Św. Jerzego —

**KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI**

**od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00**

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl

Od redakcji

Nośmy i odmawiajmy różaniec

Od wielu lat, w kieszeni niemal każdego z moich ubrań noszę choćby mały różaniec. Nauczył mnie tego proboszcz w mojej pierwszej parafii – ks. Ryszard Kotkowicz. Przed 25 laty, gdy przybyłem do parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Wasilkowie, przyniósł do mojego pokoju w garści pęk nowych różańców, i powiedział: „Noś różaniec zawsze ze sobą, bo nigdy nie wiesz, kiedy przyjdzie potrzeba, żeby się na nim pomodlić”. Chcąc „inteligentnie” poprawić starszego już kapłana, powiedziałem: „Chyba ochota księże proboszczu”. „Nie – odrzekł – potrzeba, bo zobaczysz, jak wiele osób będzie prosiło cię o modlitwę...”. Ten pęk różańców był po to, aby nosić go w kieszeniach różnych ubrań, żeby zawsze mieć różaniec przy sobie, w zasięgu ręki, i zawsze móc po niego sięgnąć, gdy jest potrzeba.

Po latach widzę, jak ów prezent śp. Proboszcza okazał się cenny i potrzebny w różnych momentach życia. W rozmaitych sytuacjach, w których sięgając po niego, człowiek natychmiast przenosił się myślami i sercem do Boga, prosząc Go za siebie i za innych.

Różaniec to nie tylko „przedmiot” służący do modlitwy, odmierzający jej rytm, ale przede wszystkim to żywa Ewangelia, przypominana, powtarzana i rozważana. Nie wszystkim ta modlitwa odpowiada, przez swoistą monotonię warstwy słownej – powtarzanych tzw. Zdrowasiek. Ale też wielu nie chce, bądź nie potrafi pójść dalej... Oderwać się od koncentracji na precyzyjnym powtarzaniu słów, a dać Panu Bogu przestrzeń myśli. Zacząć myśleć o Chrystusie, o Maryi, o Bożych planach, wreszcie o swoim życiu, o codzienności. Tak, *Różaniec* to poznanie Boga i siebie. To przełamywanie zniechęcenia do modlitwy. To wreszcie jednostajność i prostota, które tak bardzo odzwierciedlają naszą codzienność.

Różaniec to też katecheza, zarówno dla starszych, jak i młodszych. Mówi o życiu Zbawiciela, poprzez wciąż po-

wtarzane modlitwy. Ktoś stwierdził, że to dlatego, iż Boże prawdy, Boże słowa trzeba powtarzać, często aż do bólu, żeby człowiek je w końcu zrozumiał, uznał za swoje i zaczął nimi żyć.

Święty Jan Paweł II, który nigdy nie rozstawał się z różańcem, tak o nim mówił: „Różaniec to modlitwa, którą bardzo ukochałem. Przedziwna modlitwa! Przedziwna w swej prostocie i głębi zarazem. W dziesiątki różańca serce nasze może wprowadzić wszystkie sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu. Ta modlitwa, odmawiana czy to w samotności, czy w rodzinie, w parafii lub we wspólnocie, poprowadzi was zawsze do głębi tajemnic Jezusa, naszego Odkupiciela, i do serca Jego Najświętszej Matki”. Papież stwierdził jeszcze, że „modlitwa różańcowa jest modlitwą człowieka za człowieka; jest to modlitwa ludzkiej solidarności, wspólnotowa modlitwa ludzi odkupionych”.

Rzeczą znamioną w naszych czasach jest to, że wiele osób nosi różaniec na co dzień, w kieszeni, na palcu, czy nadgarstku. Co więcej, nierzadko na ulicy, czy w autobusie można zauważyć ludzi, którzy przesuwają między palcami paciorki różańca, czyli po prostu modlą się, wykorzystując na kontakt z Panem Bogiem chwile wyrwane z pośpiechu dnia. Jest wreszcie wiele inicjatyw, w których ludzie wierzący nie boją się wyjść z różańcem w rękę i modlitwą na ulice naszych miast, poczynając od ogólnopolskiej akcji „Różaniec do granic”, aż po modlitwę mężczyzn zwaną „Krucjatą różańcową”.

Różaniec to nie tylko „mała rzecz” noszona w kieszeni, torebce, plecaku czy na palcu, ale przede wszystkim niesamowity „łącznik” z niebem. W miesiącu październiku sięgamy po niego częściej i świadomiej. Niech będzie zawsze w zasięgu ręki, aby w razie potrzeby uchwycić go i w modlitwie na nim spotkać Boga.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI

z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA

sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ.

Zespół redakcyjny: ks. Andrzej DĘBSKI, Katarzyna KAKOWSKA, Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta), Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto), Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis, ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, Al. Legionów 114B, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25, e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Co w numerze



Eucharystia daje życie

10



Całe życie jest katechezą

12



Módl się za nami teraz...

14



Wcielenie – pierwsza z różańcowych radości

15



Wielki spór o człowieka trwa

16



O Komunii Świętej na rękę

18



Biznesmen filantrop

24



Rola modlitwy w życiu chrześcijanina

28

MSZA ŚW. ZA OJCZYZNĘ I POLEGŁYCH W 81. ROCZNICĘ II WOJNY ŚWIATOWEJ

1 września, w 81. rocznicę rozpoczęcia II wojny światowej abp Tadeusz Wojda przewodniczył w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku w Mszy św. w intencji Ojczyzny oraz poległych w jej obronie. We wspólną modlitwę włączyli się duchowni Archidiecezji, władze lokalne, kombatanzi, harcerze oraz mieszkańcy miasta. Arcybiskup zachęcał zgromadzonych, aby prosili Boga o serca przepełnione sprawiedliwością i pokojem, gdyż tylko wtedy unikniemy kolejnych konfliktów, a nasza codzienność będzie przepełniona „pokojem, najbardziej pożądanym darem Bożym”.



foto: ks. Konrad Węclawski

MSZA ŚW. Z OKAZJI MIEJSKIEJ INAUGURACJI NOWEGO ROKU SZKOLNEGO

2 września Arcybiskup Metropolita Białostocki przewodniczył Mszy św. w ramach miejskiej inauguracji nowego roku szkolnego, która została odprawiona w parafii pw. św. Rocha w Białymstoku. Zgromadzonym na Eucharystii młodym ludziom Arcybiskup życzył, aby nowy rok szkolny był dla nich czasem zgłębienia przekazywanej wiedzy oraz postępu w dojrzałości duchowej i ludzkiej. Śpiew podczas liturgii prowadził chór I Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Białymstoku.



foto: Teresa Margalińska

PIELGRZYMKA PARLAMENTARZYSTÓW I PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

13 września w ramach dorocznych uroczystości w Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Świętej Wodzie, odbyła się XXI Pielgrzymka Parlamentarzystów i Pracowników Administracji Publicznej Województwa Podlaskiego. Uroczystą Mszę św. pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszki poprzedziło złożenie wieńców na Górze Krzyży przed krzyżami administracji samorządowej – wzniesionym w 2000 r. i administracji rządowej – wzniesionym w 2006 r. oraz modlitwa różańcowa. Pielgrzymkę zakończyła procesja eucharystyczna i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.



foto: Teresa Margalińska

100. ROCZNICA BITWY NIEMEŃSKIEJ

13 września przed kolegiatą pw. Świętego Antoniego w Sokółce Arcybiskup Metropolita Białostocki przewodniczył uroczystej Mszy św. w 100. rocznicę Bitwy Niemeńskiej. We wspólnej modlitwie uczestniczyli kapelani służb mundurowych, przedstawiciele Prezydenta RP, władz państwowych, posłowie, senatorowie, władze wojewódzkie i samorządowe, władze powiatu sokólskiego i gminy Sokółka, Wojsko Polskie, służby mundurowe, harcerze, grupy rekonstrukcyjne oraz liczne poczty sztandarowe. Po zakończonej Eucharystii zebrani udali się pod pomnik Józefa Piłsudskiego, gdzie odsłonięto pamiątkową tablicę, upamiętniającą 100. rocznicę Bitwy Niemeńskiej, którą poświęcił abp Tadeusz Wojda.



foto: ks. Konrad Węclawski

DNI PATRONALNE MIASTA BIAŁEGOSTOKU

27 września, procesją z relikwiami bł. ks. Michała Sopoćki z Sanktuarium Miłosierdzia Bożego do białostockiej katedry rozpoczęły się obchody Dni Patronalnych Miasta Białegostoku. 28 września na kanale YouTube Archibial Media emitowany był całodzienny program poświęcony bł. ks. Michałowi Sopoćce, Patronowi Białegostoku. O godz. 16.00 odbyła się gala wręczenia nagród im. bł. ks. Michała Sopoćki „Michały 2020”. Zwieńczeniem obchodów była uroczysta Msza św. o godz. 18.00 ku czci Patrona Białegostoku, w intencji mieszkańców miasta, pod przewodnictwem Arcybiskupa Metropolity.



foto: ks. Konrad Węclawski

**Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe
w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi**

Pod hasłem „Do Maryi Niewiasty Eucharystii” na Jasnej Górze odbyło się ogólnopolskie święto dziękczynienia za plony. Tradycyjnie w dożynkach udział wzięli Prezydent RP i przedstawiciele rolników z całego kraju. Przywiezione wieńce w tym roku przypominały o chlebie eucharystycznym i tym codziennym, a wśród zbóż, kwiatów i ziół „byli” wielcy Polacy: Jan Paweł II i Prymas Wyszyński. – „Za to, że tak dzielnie stoicie na straży naszego bezpieczeństwa, za to, że w tak pięknym stopniu wspieracie rozwój naszej gospodarki, tutaj na Jasnej Górze, w tym szczególnym roku chcę wam, z całego serca, w imieniu całego polskiego narodu podziękować – Bóg zapłać” – powiedział prezydent. Mszy św. dożynkowej przewodniczył abp Tadeusz Wojda metropolita białostocki. – „Trzeba jednoczyć siły, trzeba lepiej i szerzej współpracować między sobą, trzeba lepszego poszanowania produkcji i jej planowania, trzeba, by polskie rolnictwo nie było podzielone czy nawet skłócone, inaczej nie dorównamy rolnictwu na Zachodzie” – mówił w kazaniu i dodawał „abyśmy wszyscy razem poczuli się strażnikami naszej polskiej ziemi, abyśmy wszyscy z niej uczciwie i sprawiedliwie korzystali, i abyśmy umieli dziękować Bogu, że dzięki pracy tych, którzy ją uprawiają, nie brakuje nam codziennego chleba” – powiedział kaznodzieja.

///

Grupa parlamentarzystów zgłosiła w Sejmie projekt uchwały w sprawie ustanowienia 2021 r. Rokiem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W tym czasie przypadnie 120. rocznica jego urodzin oraz 40. rocznica śmierci. „Prymas Tysiąclecia jest przede wszystkim wzorem szacunku dla każdego człowieka. Jego przykład jest nam potrzebny na dzisiejsze czasy” – argumentują parlamentarzyści. „Tak częste odwoływanie się do nauczania Prymasa Tysiąclecia wskazuje na to, jak jego przykład jest nam potrzebny na dzisiejsze czasy” – brzmi fragment projektu uchwały.

///

Ponad 60 artystów uczestniczących w Narodowym Czytaniu *Ballady* Juliusza Słowackiego przekazało swoje honoraria rzecz Dzieła Pomocy „Ad Gentes”. Środki te zostaną przeznaczone na walkę ze skutkami wirusa COVID-19 w najbardziej zagrożonych krajach świata. – Jesteśmy wdzięczni za ten szlachetny gest – powiedział bp Jerzy Mazur SVD, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji. W Ogrodzie Saskim w Warszawie IX edycję akcji zainaugurowała Para Prezydencka. Tu w czytaniu uczestniczyło ponad 60 wybitnych aktorów, m.in. Ewa Dałkowska, Halina Łabonarska, Teresa Lipowska, Andrzej Mastalerz, Rafał Zawierucha i Krzysztof Kwiatkowski.

///

Pod hasłem „Budujmy więzi” w dniach 13-19 września trwał X Tydzień Wychowania. W tym czasie podczas szkolnych katechez omawiano m.in. znaczenie odpowiedzialności za własne słowa oraz postawy dialogu jako formy komunikacji eliminującej uprzedzenia i stereotypy. Inicjatywa Komisji Wychowania Katolickiego KEP ma być wyrazem troski o dobro młodzieży i dzieci oraz zwracać uwagę na pilną potrzebę wychowania jako pomocy w szukaniu prawdy.

Solidarność jest dziś drogą, którą należy przebyć ku światu po pandemii, ku uzdrowieniu z naszych chorób interpersonalnych i społecznych” – powiedział Ojciec Święty podczas swojej pierwszej od pół roku audiencji ogólnej z udziałem wiernych. Odbyła się ona na dziedzińcu św. Damazego Pałacu Apostolskiego. Na wstępie swej katechezy Franciszek zauważył: „Po wielu miesiącach podejmujemy na nowo nasze spotkania twarzą w twarz, a nie przed ekranem. To piękne!”. Zaznaczył, że pandemia uwypukliła naszą współzależność, a zatem, aby wyjść z obecnego kryzysu lepszymi, trzeba to uczynić wspólnie, wszyscy razem, solidarnie. Kiedy o tym zapominamy „nasza współzależność staje się zależnością jednych od drugich, pogłębiając nierówności i marginalizację; słabnie tkanka społeczna, a środowisko naturalne ulega degradacji” – stwierdził Ojciec Święty.

///

Z powodu pandemii koronawirusa rok 2020 będzie pierwszym od 1979 r. bez pielgrzymek zagranicznych Papieża. Rzymski dziennik „La Repubblica” poinformował, że do 2022 r. zostały odwołane wszystkie wizyty zagraniczne papieża Franciszka. Od ostatniej wizyty zagranicznej minął już niemal rok. W listopadzie 2019 r. Franciszek odwiedził Tajlandię i Japonię. Jeszcze 23 lutego był w Bari na południu Włoch. Odwołana została m.in. planowana na 31 maja podróż Ojca Świętego na Malte. Od 2014 r. każdego roku Papież odbywał co najmniej jedną podróż zagraniczną, w ub. roku tych podróży było nawet siedem.

///

Wsobotę 3 października Franciszek uda się do Asyżu, aby podpisać nową encyklikę *Fratelli tutti* o braterstwie i przyjaźni społecznej – czytamy w komunikacie Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej. Prefektura Domu Papieskiego informuje, że o godz. 15.00 Ojciec Święty przybędzie do Sacro Convento, gdzie odprawi Mszę św. przy grobie św. Franciszka, a na jej zakończenie podpisze encyklikę. Ze względu na sytuację sanitarną Ojciec Święty pragnie, aby wizyta odbyła się w formie prywatnej, bez udziału wiernych. Zaraz po zakończeniu uroczystości, Papież powróci do Watykanu – czytamy w komunikacie Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej.

///

Papież Franciszek przyjął na audiencji prywatnej Prezydenta Andrzeja Dudę. Był to pierwszy szef państwa, który gościł w Watykanie od czasu, gdy w marcu wprowadzono restrykcje sanitarne związane z pandemią koronawirusa. Ich spotkanie miało związek z setną rocznicą urodzin św. Jana Pawła II. Podczas rozmowy poruszono niektóre tematy będące przedmiotem wspólnego zainteresowania, związane z misją Kościoła, wśród nich promocję rodziny i wychowanie młodzieży. Na koniec omówiono niektóre kwestie międzynarodowe, takie jak obecny kryzys zdrowia publicznego, sytuacja w regionie i bezpieczeństwo.

30 niedziela zwykła

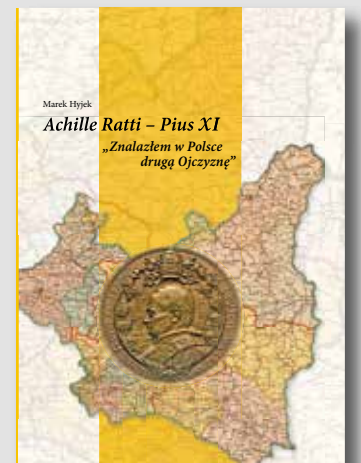
25 października 2020 – Ewangelia: Mt 22,34-40

KTÓRE PRZYKAZANIE W PRAWIE JEST NAJWIĘKSZE?

*Czy rozpamiętujesz Boże obietnice, czy swoje lęki?
Rozpamiętuj Boże obietnice, a nie swoje lęki.*

O Piusie XI, który umiłował Polskę

W roku setnej rocznicy Cudu nad Wisłą Wydawnictwo św. Jerzego wydało książkę autorstwa Marka Hyjka *Achille Ratti – Pius XI. „Znalazłem w Polsce drugą Ojczyznę”*. Przybliżyła ona osobę Papieża, który tak mocno związał się z Polską, że obrał ją sobie za drugą Ojczyznę. Warto zapoznać się z tą ciekawą publikacją, przybliżającą nie tylko postać Ojca Świętego, ale dzięki temu, że Autor oparł swą rozprawę na przedwojennych materiałach prasowych, oddaje też ona „ducha czasu” (AS).



Prezentacja książki odbędzie się w środę 21 października o godz. 18.00 w Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym Archidiecezji Białostockiej w Białymstoku, ul. Kościelna 1A.

Konkurs plastyczny „Wolność i prawda to Jezus” – Szkoła Podstawowa
nr 7 im. H. Koffataja, ul. Wiatrakowa 18

Modliła się o miłosierdzie dla umierających

W ciągu ostatnich lat święta s. **FAUSTYNA KOWALSKA** ze zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia jest coraz bardziej znana w Kościele na całym świecie. Znana jest jej sylwetka duchowa, często powtarza się, że jest „Apostołką Miłosierdzia”, czy „Sekretarką Pana Jezusa”. To Helena Kowalską – ubogą dziewczyną pochodzącą z parafii św. Kazimierza w Świnicach Warckich, w diecezji włocławskiej posłużył się Pan Jezus, by objawić tajemnicę swojego miłosierdzia światu. Z polecenia przełożonych i spowiednika od 1934 r. przez 4 lata, s. Faustyna spisała w 6 zeszytach swoje przeżycia, doświadczenia mistyczne, słowa Pana Jezusa, modlitwy. Chciała m.in. opisać dobroć i miłosierdzie Pana Boga. Wiele poleceń Pana Jezusa spełniło: namalowany został obraz Pana Jezusa Miłosiernego, powszechnie znana i odmawiana jest *Koronka do Bożego Miłosierdzia*, ustanowione zostało święto Miłosierdzia Bożego, dla wielu ludzi lektura *Dzienniczka* jest umocnieniem



duchowym, inspiracją wielu dzieł miłosierdzia.

Ksiądz Jakub Kruczek z diecezji przemyskiej, wspomina, że przed laty, gdy jako kleryk czytał *Dzienniczek* s. Faustyny bardzo dotknęły go słowa Pana Jezusa: „(17 lutego 1937 r.) Dziś rano widziałam w czasie Mszy św. Jezusa cierpiącego. Męka Jego odbiła się w ciebie moim, choć w sposób niewidzialny, ale nie mniej bolesny. Jezus spojrzał się na mnie i rzekł: – Dusze giną mimo Mojej gorzkiej męki. Daję im

ostatnią deskę ratunku, to jest święto Miłosierdzia Mojego. Jeżeli nie uwielbią miłosierdzia Mojego, zginą na wieki. Sekretarko Mojego miłosierdzia, pisz, mów duszom o tym wielkim miłosierdziu Moim, bo blisko jest dzień straszliwy, dzień Mojej sprawiedliwości” (964-965).

Odpowiedzią na tę skargę Pana Jezusa było założenie grupy modlitewnej wśród kleryków i równoległe wśród świeckich. Modlili się za ludzi będących w stanie grzechu śmiertelnego, znajdujących się w niebezpieczeństwie

śmierci, a zwłaszcza tych, którzy zamierzają popełnić samobójstwo. Wkrótce powstało Bractwo Ratowania Duszy od Potępienia Wiecznego. Członkowie, ofiarując Bogu swoje modlitwy i cierpienia wypraszają Miłosierdzie Boże konającym, zwłaszcza w grzechach śmiertelnych i tym, którzy chcą targnąć się na swoje życie, by ocalić ich od potępienia na wieki w piekle. Informacje o Bractwie znajdują się na stronie internetowej: <http://ratujmydusze.przemyska.pl/>.

Regina Przyłucka

MODLITWA

Panie Jezu Chryste, nasz Jedyny Zbawicielu, uratuj tych, którzy są zagrożeni wiecznym potępieniem.

Mocą Twojego wielkiego Miłosierdzia przekreśl zgubne wysiłki szatana względem konających, a zwłaszcza konających w grzechach śmiertelnych oraz tych, którzy zamierzają targnąć się na swoje życie.

Przez ręce Matki Miłosierdzia udziel łaski nawrócenia wszystkim, którzy zagubili się w świecie zła i przez życie w grzechu kroczą drogą ku przepaściom piekielnym. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

procesu beatyfikacyjnego bł. ks. M. Sopoćki. Uczestniczyła w sesjach procesowych, spisując skrupulatnie zeznania świadków. Swoją fascynację Założycielem Zgromadzenia, pokorą oraz dobrem zaraża współsiostry, stając się autentycznym świadkiem Bożego Miłosierdzia dla innych.

Jerzy Rozwadowski od lat jest propagatorem i uczestnikiem nabożeństw w kaplicy przy ul. Poleskiej. Codziennie prowadzi modlitwy, drukuje śpiewniki i prowadzi śpiewy. Świadectwem swojego życia, zwłaszcza przyjmowaniem woli Bożej w wypadkach losowych, przeciwnościach i cierpieniu daje przykład chrześcijańskiej postawy.

Tegoroczną laureatką nagrody „Michał 2020” w kategorii „Świadek Miłosierdzia Bożego w świecie” została Urszula Grzegorzczak z Łodzi. Dzięki jej zaangażowaniu wydrukowano i rozpowszechniono na świecie setki tysięcy

obrazków i folderów o Bożym Miłosierdziu z wileńską podobizną Jezusa Miłosiernego oraz informacjami przetłumaczonymi na wiele języków. Z jej inicjatywy powstała fundacja finansująca odnowienie oryginalnego wizerunku Jezusa Miłosiernego i przeprowadzone zostały prace konserwatorskie. Dzięki niej powstał serwis faustyna.eu.

Nagrodę „Michał 2020” w kategorii „Wychowawca Miłosierdzia” otrzymał proboszcz parafii pw. św. Krzyża – Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Myśliborzu, ks. kan. Janusz Zachęcki. Co cztery lata organizuje Kongres Miłosierdzia Bożego. Jest założycielem dwóch stowarzyszeń: Bractwa bł. ks. Michała i Instytutu „Ignis Misericordiae” im. bł. ks. Michała Sopoćki, który na wzór błogosławionego zajmuje się działalnością formacyjną, edukacyjną i wychowawczą, promując kult miłosierdzia Bożego.

TM



28 września już po raz czwarty odbyła się uroczysta gala w dniu patronalnego święta bł. ks. Michała Sopoćki, podczas której pięć osób zostało uhonorowanych nagrodą „Drogi Miłosierdzia”, upamiętniającą postać tego Apostoła Bożego Miłosierdzia.

Kapituła nagrody przyznała w tym roku nagrodę specjalną „Apostoł Miłosierdzia” abp. Henrykowi Hoserowi, Administratorowi Apostolskiemu w Medjugorje

za „wielkie zaangażowanie w głoszenie prawdy o Bożym Miłosierdziu i promowanie świadectwem swego życia kultu Najmiłosierniejszego Zbawiciela w różnych zakątkach świata”.

W kategorii „Świadek Miłosierdzia Bożego w Polsce” nagrodę otrzymali s. Elżbieta Fedorowicz, ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego, i Jerzy Rozwadowski z Białegostoku.

Siostra Elżbieta zaangażowana była w przebieg

KADZIDŁO

Kadzidło to „woń miła Panu”, którą uzyskuje się ze spalania żywicy i wonnych ziół wsypanych na rozżarzone węgle. Nierzadko efekty jego rozpalenia przypominają obłok, który towarzyszył ludowi wybranemu podczas wędrówki do Ziemi Obiecanej. W *Starym Testamencie* ten obłok był znakiem obecności samego Boga, natomiast kadzidło przypomina o jego obecności w świątyni, podczas sprawowania liturgii.

Zastosowanie kultyczne kadzidła datuje się od III w. przed Chr. Przekazy historyczne mówią, że Izraelici przejęli kadzidło z Egiptu. Spotykamy nawet cztery błogosławieństwa Boga za piękne zapachy, którymi Odwieczny pozwala się cieszyć. Każdego ranka i wieczora składano ofiarę kadzielną (Wj 30,7; Kpł 16,12nn). Istniało przekonanie, że kadzielnym dym „wpływał na Boga, łagodząc Jego zagniewanie na człowieka” (Rdz 8,21), rozżarzone węgle były znakiem bliskości Boga (Ez 1,13), obłok kadzielnym to znak epifanii Boga (Iz 6,4).

Chrześcijanie, aby nie dawać pozorów bałwochwalstwa, dystansowali się od stosowania kadzidła w liturgii. Uży-

wali go w domach prywatnych, podczas pogrzebów, w katakumbach, a także, w późniejszym okresie, przy dedykacji kościoła (przy wkładaniu relikwii). Używanie kadzidła służyło oczyszczeniu powietrza, o czym zaświadcza Egeria Pątniczka w odniesieniu do kaplicy Grobu Pańskiego w bazylice Anastasis. Temu celowi służyło zawieszanie naczyń umożliwiających ten proces – np. kadzielnicy niezwyklej rozmiarów w Santiago de Compostela.

W Kościele Zachodnim stosowanie kadzidła w liturgii rozpoczęło się od czasów frankońskich. Stosowanie go w liturgii posiadało znaczenie przede wszystkim symboliczne, wyraża szacunek względem osób, rzeczy, jest równocześnie znakiem wznoszącej się modlitwy (Ps 140,2; Ap 8,3). Święty Jan Vianney nauczał swoich parafian: „nasza modlitwa jest najmilszym dla Boga kadzidłem”. Według Ps 141,2 unoszący się obłok jest w chrześcijaństwie znakiem modlitwy wzlatującej do Boga.

Aktualne przepisy o stosowaniu kadzidła podaje *Ogólne wprowadzenie do Mszału Rzymskiego* (nr 235-236) oraz *Caeremoniale Episcoporum* (1984 r.). Kadzidło może być używane według

uznania w każdej formie Mszy św. w sprawowaniu:

a) Eucharystii: podczas procesji na Wejście (Introit), na początku Mszy św. przy okadzeniu ołtarza, w czasie proklamacji *Ewangelii* i procesji, która ją poprzedza, na przygotowanie darów do okadzenia darów, ołtarza, krzyża, celebransa (współcelebransów), wiernych, gdy celebrans ukazuje Hostię i kielich po przeistoczeniu;

b) podczas obrzędu poświęcenia kościoła i konsekracji oleju krzyżma św., wystawienia Najświętszego Sakramentu w monstrancji, w obrzędach pogrzebowych;

c) w innych procesjach przewidzianych w księgach liturgicznych (Niedziela Palmowa, Msza Wieczerzy Pańskiej, Wigilia Paschalna, Uroczystość Ciała i Krwi Pańskiej, przeniesienie relikwii), w procesjach o charakterze uroczystym;

d) w Liturgii Godzin, podczas Jutrznii i uroczystości sprawowanych Nieszporów. Wyżej wymienione dokumenty określają także sposób incenzacji (turyfikacji) i przewidują przy nałożeniu kadzidła uczynienie znaku krzyża bez wypowiedzania słów.

ks. Andrzej Dębski

Modlitwa w nieznanym językach

Częstą praktyką wspólnot charyzmatycznych jest modlitwa językami różnymi od znanych i rozumianych.

Pewna mama podzieliła się z dorastającym synem wiadomością, że podczas modlitwy o wylanie darów Ducha Świętego otrzymała dar języków. Młodzieniec nie był poliglotą. Z nadzieją na obcy język bez uczenia się wziął udział w charyzmatycznych rekolekcjach. Dar języków otrzymał, ale niestety on sam i nikt inny ich nie rozumiał. Przytaczam tę historię dla podkreślenia, że tzw. glosolalia (głōssa „język”, lalēō „mówię”) nie jest darem dla zwykłego komunikowania się pomiędzy ludźmi. Skąd się wzięła? Jest darem Ducha, który „przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8,26).

W glosolalii spełnia się zapowiedź Jezusa zmartwychwstałego: „nowymi językami mówić będą” (Mk 16,17). Po raz pierwszy słowa te wypełniły się w dniu Zesłania Ducha Świętego – inauguracji działalności Kościoła. Apostołowie, napełnieni Duchem Świętym, zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić” (Dz 2,4). Dar języków został dany dla przekazu kerygmatu tym, którzy go nie znali, poprzez posługę Słowa nieznanymi językami słuchaczy. Nie wiemy, czy Apostołowie przemawiali w ich językach, jedno jest pewne, że byli rozumiani. Bóg nie mówi, by być niezrozumianym. Słowem swoim chce dotknąć człowieka i przemówić do jego serca.

Dar języków był świadectwem udzielania się Ducha Świętego nie tylko wierzącym w Boga, ale także poganom. Przypominają o tym Dzieje Apostolskie w opisie „Powo-

łania setnika Korneliusza i chrztu jego domu” (Dz 10). Tu dar języków stał się także narzędziem modlitwy uwielbienia: „Słyszeli bowiem, że mówią językami i wielbią Boga” (Dz 10,46).

Modlitwa językami to, odwołując się do teologii św. Pawła, „modlitwa ducha”: „Jeśli bowiem modłę się pod wpływem daru języków, duch mój wprowadzi się modli, ale umysł nie odnosi żadnych korzyści. Cóż przeto pozostaje? Będę się modlił duchem, ale będę się też modlił i umysłem, będę śpiewał duchem, będę też śpiewał i umysłem” (1 Kor 14,14). Oznacza to, że treść modlitwy jest w niewiedzy modlącego się, zna zaś ją jej Autor – Duch Święty. Niektórzy przyrównują taką modlitwę do niezrozumiałego gaworzenia niemowlęcia.

W tym samym *Liście do Koryntian* św. Paweł wskazuje na źródło glosolalii. Jest nim Bóg: „Dziękuję Bogu, że

mówię językami lepiej od was wszystkich” (1 Kor 14,18). Dalsza część wywodu Apostoła sugeruje, że posługiwał się nią raczej do modlitwy we wspólnocie a nie nauczania: „w Kościele wolę powiedzieć pięć słów według mego rozeznania, by pouczyć innych, zamiast dziesięć tysięcy wyrazów według daru języków” (1 Kor 14,19).

Pawłowe nauczanie o glosolalii wskazuje, że jeśli jest rzeczywiście darem Ducha służy wspólnocie w modlitwie, jest spoiwem łączącym modlących się, poddaniem się prowadzeniu Ducha Świętego, z wielu wypowiedzianych (wyspiewywanych) modlitw czyni jedną. Jeśli tak nie jest należy domniemywać, że źródłem jej nie jest Bóg.

Treść proroczw wypowiedzianych przy pomocy daru języków winna być zrozumiała ich słuchaczom dzięki tłumaczeniu. Mają być one wzmocnieniem wiary we wspólnocie i jej przekazaniem tym, którzy nie wierzą.

ks. Radosław Kimsza



Rozmowa z ks. JAROSŁAWEM CIUCHNĄ – kustoszem Sanktuarium Najświętszego Sakramentu w Sokółce

Kiedy słyszy się „Sokółka”, ludzie z Polski i z zagranicy wskazują na Sanktuarium Najświętszego Sakramentu i znajdującą się tam Częstkę Ciała Pańskiego. Wydarzenie z 2008 r. bardzo rozślawiło miasto...

Myślę, że można zaryzykować takie twierdzenie, że do 2008 r. Sokółka była raczej kojarzona z pięknym miejscem i okolicą, wielokulturowością i różnymi jej wymiarami, Szlakiem Tatarskim, Bitwą Niemeńską, czy chociażby z filmem *U Pana Boga za piecem*, który praktycznie w całości był tutaj kręcony. Natomiast od 12 października 2008 r. nasze miasto znalazło się na ustach milionów osób w kraju i zagranicą z innego powodu. Stało się to za sprawą Wydarzenia Eucharystycznego w postaci Częstki Najświętszego Serca Pana Jezusa, jaka pojawiła się na komuniijnej Hostii. Niedługo później kościół pw. św. Antoniego Padewskiego w Sokółce został podniesiony do rangi Sanktuarium Najświętszego Sakramentu. Nie mam żadnych wątpliwości, że Wydarzenie Eucharystyczne postawiło nasze miasto Sokółkę w gronie łatwo rozpoznawalnych i chętnie odwiedzanych miejscowości.

W pierwszą niedzielę października obchodzimy po raz siódmy Archidiecejalny Dzień Eucharystii. Program duszpasterski Kościoła w Polsce na

najbliższe trzy lata nosi tytuł „Eucharystia daje życie”. Dlaczego ten sakrament jest tak ważny w naszym życiu?

Temat nowego programu duszpasterskiego „Eucharystia daje życie” jest w pewnym stopniu parafrazą tytułu encykliki św. Jana Pawła II *Ecclesia de Eucharistia*. Podejmując próbę wyjaśnienia tezy ujętej słowami „Kościół żyje dzięki Eucharystii”, Papież stwierdza, że ta prawda powinna być nie tylko doświadczeniem wiary, ale przede wszystkim powinna wpisywać się w codzienne życie chrześcijanina. Eucharystia musi stać się nie tylko bijącym sercem Kościoła, ale bijącym sercem każdego chrześcijanina. Nie można w pełni korzystać z „przywileju” bycia wyznawcą Chrystusa bez pełnego udziału w darach, które On pozostawił. Skoro jest Ktoś, komu bardzo zależy na naszym życiu to nie wolno nam lekkomyślnie, z lenistwa lub byle powodu pozbawiać się tego „przywileju”. Jezus powiedział kiedyś do swoich słuchaczy, że „jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem”. Obietnica pozostaje niezmienna.

Kult eucharystyczny jest najlepszą modlitwą chrześcijan. Zrozumienie tego może prowadzić do zrozumienia wartości i sensu Mszy św. oraz do głębszego przeżywania relacji z Panem Bogiem. Jest to oczywiście możliwe wyłącznie z pomocą Ducha Świętego, o którego asystencję trzeba nieustannie i wytrwale prosić.

Jak wygląda dziś ruch pielgrzymkowy w Sanktuarium?

Nie mam zbyt wielkiego porównania w stosunku do poprzednich miesięcy czy nawet lat. I może dobrze, ponieważ porównywanie bywa czasami zupełnie niepotrzebne. Potrzeba odważnego wychodzenia naprzeciw trudnościom i wyzwaniom. Wracając do pytania – parafia, a więc i Sanktuarium sokólskie w ostatnich latach z pewnością zmieniło swój charakter – stało się międzynarodowym miejscem pielgrzymkowym. Przybywają tu ludzie z różnych stron świata, zwłaszcza ze Wschodu, kierując swoje myśli i serca ku Eucharystii. Można mówić o setkach tysięcy pielgrzymów w tych ostatnich latach. W czerwcu świętuje tu swoje spotkanie z Jezusem kilkutysięczna pielgrzymka dzieci pierwszokomuniijnych. Przybywają stale pielgrzymki kapłanów czy różnych grup parafialnych i stanowych.

W ostatnim czasie, trudnym zresztą czasie pandemii, regularnie odwiedzają nasze Sanktuarium zorganizowane grupy pielgrzymów z całej Polski, sporadycznie z zagranicy. Zauważyłem, że w okresie wakacyjnym nasiliło się pielgrzymowanie indywidualne lub całymi rodzinami. Takich małych grup było najwięcej. Takie spotkania były zawsze bardzo ciepłe i sympatyczne. W końcu września i początku października natomiast mamy duży wzrost zgłoszonych grup zorganizowanych. Takie żywienie bardzo cieszy.

Zapełniają się kolejne księgi próśb i podziękowań. Czasem to wpisy kilkuwyrazowe, ale często podziękowanie za nawrócenie, ocalenie z choroby, wyjście z nałogu czy próśby o pomoc w rozmaitych trudnościach życiowych.

Cząstka Ciała Pańskiego – żywy prawdziwy Jezus – niezmiennie przypominając o swojej miłości działa cuda: uzdrowia ze śmiertelnych chorób, leczy rany fizyczne i duchowe, sprawia, że do ludzkich serc powraca miłość. O jej zbawiennym działaniu piszą do nas ludzie, którzy doznali tych łask. Jest tych listów tysiące. Takie księgi to prawdziwy skarb. Bynajmniej nie tylko wiedzy, ale przede wszystkim wdzięczności osób za otrzymane łaski. Są uzdrowienia z różnych chorób, są nawrócenia. Jezus rozwiązuje problemy małżeńskie, osobiste, nawet finansowe. Oprócz udokumentowanych medycznie uzdrowień fizycznych, w specjalnej księdze wierni wpisują również bardzo liczne podziękowania świadczące o wewnętrznej przemianie i nawróceniach. Częstka Ciała Pańskiego to cudowny dar miłości i obecności Jezusa.

Jest Ksiądz w Sokółce od kilku miesięcy i przygląda się życiu religijnemu tutaj. Jakie plany na najbliższą przyszłość Ksiądz sobie wyznaczył?

Decyzją abp. Tadeusza Wojdy, metropolity białostockiego, zostałem mianowany proboszczem parafii pw. św. Antoniego Padewskiego w Sokółce, a więc również i kustoszem Sanktuarium Najświętszego Sakramentu. Zdaję sobie sprawę z ogromnego wyzwania, odpowiedzialności i bieżących potrzeb. Pomysłów jest wiele. O planach trzeba mówić w kontekście tej bliskości i dalszej lub nawet dalekiej przyszłości. Z tych dalszych to oczywiście budowa domu

rekolekcyjnego, uporządkowanie całego terenu wokół sanktuarium, zasadzenie zieleni z wybudowaniem ścieżek różańcowych i stacji Drogi Krzyżowej, stworzenie przestrzeni do odpoczynku, refleksji, modlitwy. Uporządkowanie cmentarza i dróg dojazdowych. Budowa parkingu dla autokarów. Niektóre już udało się zrealizować. To te bliższe. Wprowadziliśmy już w dni powszednie Mszę św. o godz. 15.00 w Kaplicy Najświętszego Sakramentu, poprzedzoną



Blagostawienie Najświętszym Sakramentem przed Sanktuarium w Sokółce

Koronką do Bożego Miłosierdzia. W opinii wiernych okazało się to bardzo trafną propozycją. Codziennie uczestniczy w tych nabożeństwach spore grono osób, z czego wiele przyjezdnych. Praktycznie codziennie i bardzo chętnie gromadzą się przy ołtarzu na wspólnej modlitwie kapłani z Polski i z zagranicy. W Goździnie Miłosierdzia kapłani posługują również w konfesjonale. Może z czasem uda się na stałe wprowadzić praktykę kierownictwa duchowego dla osób, które będą tego potrzebowały. We wszystkie soboty w ciągu roku (wyłączając jedynie Adwent i Wielki Post) odbywają się wieczory uwielbienia. Do ich prowadzenia i modlitwy zapraszamy wszystkie grupy modlitewne z naszej Archidiecezji. Pragnieniem abp. Tadeusza Wojdy jest, aby realizując program duszpasterski, pielgrzymowały do Sanktuarium wszystkie parafie naszej Archidiecezji wraz ze swoimi duszpasterzami. Jako księży posługujący w Sanktuarium Najświętszego Sakramentu podpisujemy się pod tą inicjatywą i jesteśmy na nią w pełni otwarci.

Eucharystia to dziękczynienie Bogu, podjęliście w parafii wieczory uwielbienia...

To było moje kolejne wielkie pragnienie. Dlaczego jest to takie ważne?

Dlaczego akurat uwielbienie pojawia się podczas naszych wieczorów modlitewnych? Najpopularniejszą i często jedyną praktykowaną przez wielu z nas formą rozmowy z Panem Bogiem pozostaje modlitwa próśby. Z rzadka przeplatana dziękczynieniem przy różnych okazjach. Niska skuteczność modlitwy próśby bierze się między innymi właśnie stąd, że o wiele łatwiej przychodzi nam koncentrować się w niej na sobie i swoich problemach, niż na Panu Bogu.

Inaczej sprawa wygląda z modlitwą uwielbienia. Dobro Najwyższe, którym jest sam Pan Bóg, to Dobro zawsze dla nas; Dobro, bez którego nie możemy żyć pełnią szczęścia i które zawsze jest do wygrania. Tutaj nie ma przegranych. Wręcz przeciwnie: im bardziej moment wydaje się nam niewłaściwy (bo jestem smutny, zmęczony, zniechęcony, czuję się odrzucony lub skrzywdzony), tym gorliwiej i dłużej warto trwać w uwielbieniu.

Katechizm przypomina nam, że „uwielbienie jest tą formą modlitwy, w której człowiek najbardziej bezpośrednio uznaje, iż Bóg jest Bogiem. Wystawia Go dla Niego samego, oddaje Mu chwałę nie ze względu na to, co On czyni, ale dlatego że ON JEST” (KKK 2639). Innymi słowy, uwielbienie jest najbardziej bezinteresowną formą modlitwy.

Nasze uwielbienie powinno być wyrazem naszej miłości i naszej odpowiedzi na bezinteresowną miłość Bożą. I bynajmniej nie jest to jakaś nierealna propozycja, lecz konieczność wynikająca z naszej przynależności do Jezusa Chrystusa i wspólnoty Kościoła. Obok Eucharystii, a więc Uczty Miłości, nie ma lepszej i piękniejszej możliwości spotkania z Kimś, kto mnie naprawdę kocha. Uwielbienie zawsze jest przed Najświętszym Sakramentem, zawsze w obecności Pana. Nie ma wtedy nic ważniejszego, żadnych spraw, tylko Jezus. Można wręcz przytoczyć tutaj słowa Ewangelisty św. Mateusza opisującego wydarzenie z Góry Tabor. A mam na myśli, naturalnie, Przemienienie Pańskie, gdzie autor w podsumowaniu mówi, że „gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa” (Mt 17,8). Można też po prostu zaśpiewać „i być bliżej Niego, i kochać goręcej”.

rozmawiał ks. ANDRZEJ DĘBSKI



Każdy z nas ma jakieś wspomnienia swoich pierwszych katechetów. Ja najlepiej wspominał swoich jeszcze z salki parafialnej – niektórzy z nich już odeszli do Pana, z innymi do dziś utrzymuję kontakty. Dla mnie byli to nie tylko nauczyciele religii, ale pierwsi ewangelizatorzy, zaraz po rodzicach i dziadkach. Dziś widzę, jak ważną rolę odegrali w moim życiu i jak wielki wpływ mieli na podejmowane przeze mnie wybory i decyzje...

Mija trzydzieści lat od powrotu do polskich szkół katechezy – czyli „nauczania i wychowania w wierze”, jak to określił Jan Paweł II w adhortacji *Catechesi tradendae*. Wówczas wydawało się to być naturalnym i budzącym nadzieję procesem. Po latach, gdy przyzwyczailiśmy się do katechezy w szkole i zaniedbaliśmy nieco tę przy parafii, warto pochylić się nad nią, gdyż to ona jest drogą do poznania Boga i osiągnięcia dojrzałości chrześcijańskiej w Kościele.

KATECHEZA W SERCU KOŚCIOŁA

Tuż przed wakacjami zostało zaprezentowane, zatwierdzone przez papieża Franciszka *Dyrektorium ogólne o katechizacji*. Wpisuje się ono w posoborową refleksję i troskę Kościoła o nauczanie i przekaz wiary, nazywane przez ostatnich papieżów ewangelizacją. O jej konieczności mówił już Paweł VI w *Evangelii nuntiandi* stwierdzając, że „Kościół jest dla ewangelizacji”. Po latach Franciszek w *Evangelii gaudium* powtarza równie wyraźnie, że każdy katolik „jest misją na tym świecie” i ma nieść Chrystusa oraz jego Ewangelię innym. Nie ma takiego pretekstu, który mógłby znieść odpowiedzialność, spoczywającą na całym Kościele i każdym wierzącym.

Patrzac wstecz, dla pierwszej *Ogólnej Instrukcji Katechetycznej* (z 1971 r.) od-

niesieniem było nauczanie Soboru Watykańskiego II; dla drugiego dokumentu – *Dyrektorium ogólne o katechizacji* z 1997 r. – *Katechizm Kościoła Katolickiego*. Podkreślono w nim, żeby w katechezie posługiwać się *Katechizmem*. Nowe *Dyrektorium* z 2020 r. kładzie natomiast nacisk na wielość źródeł katechezy. Obok *Katechizmu*, jest to przede wszystkim *Pismo Święte*, a także dzieła Ojców Kościoła, dokumenty soborowe, nadto literatura, sztuka, czy media cyfrowe mające pomóc we współczesnej katechezie.

Pierwszą instrukcję i kolejne *Dyrektorium* dzieli dwadzieścia sześć lat. Od drugiego dokumentu do najnowszego minęły dwadzieścia trzy lata. W tym czasie diametralnie zmienił się kontekst kulturowy, wyłoniło się szereg nowych problemów i zadań, z którymi musi zmierzyć się społeczeństwo i Kościół. Są nimi choćby zjawisko tzw. kultury cyfrowej, czy też powszechna laicyzacja w zglobalizowanym świecie. Dlatego rozszerzono pojęcie katechezy. Katecheza to nie tylko zajęcia w szkole czy przy parafii. To przede wszystkim głoszenie Chrystusa w różnych formach – w rodzinie, na parafii, w różnych grupach i wspólnotach, wreszcie w miejscach codziennego życia, pracy i nauki.

Dopiero takie ujęcie pokazuje szeroki horyzont i pole do działania, wykraczające daleko poza tradycyjną katechizację czy nauczanie religii. Nowe *Dyrektorium* podkreśla, że katechizacja szkolna winna otwierać na dialog z innymi ludźmi, także osobami niewierzącymi, a nawet przeciwstawiającymi się religii w szkole, ale przede wszystkim ma pokazywać tożsamość chrześcijaństwa i życie chrześcijanina. Stanowi pierwszy krok w stronę uczniów, by później móc zaprosić ich do parafii.

Warto też zauważyć, że poprzednie *Dyrektorium* zostało napisane przez Kongregację ds. Duchowieństwa, był to więc dokument mocno klerykalny, w którym o katechezie pisano z punktu widzenia księdza czy biskupa. Nowe *Dyrektorium* zostało wypracowane przez Papieską Radę ds. Nowej Ewangelizacji, dlatego odpowiedzialność za katechizację jest rozłożona na różne grupy osób. Oczywiście, nadal biskup jest tym, który czuwa nad katechezą w swojej diecezji, ale oprócz księży, sióstr zakonnych, katechetów świeckich, katechizującymi mają stawać się również rodzice, szeroko rozumiana rodzina, czy rówieśnicy, którzy dają świadectwo życia.

SZKOŁA NIE ZASTĄPI RODZICÓW

Rozmawiając z katechetami uczącymi „całe życie” słyszę, że pomimo trudności mają poczucie zadowolenia, że katechizują dobrze i że dobrze spełniają misję, którą im powierzono. W dzisiejszych czasach jednak, mimo wielu wysiłków często „opadają im ręce”. Przychodzą bowiem trudne momenty w nauczaniu, w katechizacji, ogólnie – w wychowaniu młodego pokolenia. Pojawiają się uczniowie czy klasy, z którymi nie można nawiązać kontaktu, wszystko i wszystkich kontestują. Zdarza się, że nastawienie innych nauczycieli też nie zawsze jest przychylne.

Nieraz brakuje wsparcia i zrozumienia od tych, od których w pierwszej kolejności mogliby go oczekiwać – zrozumienia ze strony rodziców, a często nawet kontaktu z nimi. A przecież, jak czytamy w poprzednim *Dyrektorium ogólnym o katechizacji*, „rodzice są pierwszymi wychowawcami wiary swoich dzieci”. „Skoro tak – pyta mnie jedna z kateche-

tek – to jak można wychowywać bez tych, którzy są pierwszymi wychowawcami?”.

Nie wiem, bo sama pracowałam w szkole dawno i bardzo krótko. Być może w Kościele za mało o tym mówimy, a może trzeba uświadamiać rodzicom, że to ani Kościół, ani szkoła ich nie zastąpią, oraz że nie mogą oni obowiązkowi nauczania prawd wiary i chrześcijańskiego życia „spychać” wyłącznie na księży, katechetów, nauczycieli i wychowawców.

Niegdyś to państwo komunistyczne, realizujące swoje określone cele ideologiczne i polityczne chciało przejąć od rodziców rolę pierwszeństwa w wychowaniu, by łatwiej „przygotować” młodego człowieka dla potrzeb „państwa socjalistycznego”. Ówczesny system został zastąpiony przez nowy – system „chaosu moralnego”, pogoni za pieniądzem, konsumpcją, do tego stopnia, że rodzice gotowi są zwolnić się z podstawowego obowiązku wynikającego z tego, że są rodzicami. Niejednokrotnie dokonuje się to nawet bez ich głębszej świadomości – są włączeni w jakąś maszynę współczesnego świata zmierzającego... nie wiadomo chyba, w jakim kierunku.

Kolejną kwestią jest katecheza parafialna, która powinna towarzyszyć katechezie w szkole. Z katechizacją szkolną jest łatwiej, bo od lat jest usystematyzowana, jest na nią przeznaczony czas lekcyjny, są podręczniki, są katecheci duchowni, są katecheci świeccy... Ale jak to przenieść na grunt parafialny, gdzie z katechezą bywa różnie...?

KATECHEZA TRWA CAŁE ŻYCIE

Niedawno jeden z księży stwierdził w rozmowie, że „Pan Jezus katechizował dorosłych a błogosławił dzieci, w Polsce natomiast katechizujemy dzieci a błogosławimy dorosłych”. Być może coś w tym jest...

Komisja Wychowania Konferencji Episkopatu Polski zajmuje się głównie katechizacją (szkolną), tymczasem od kilku lat papież Franciszek i komisje watykańskie stawiają bardzo mocny nacisk na to, że mówiąc o katechizacji powinniśmy mieć na uwadze przede wszystkim osoby dorosłe. Dorosłych zaś łatwo można wystraszyć tradycyjnym podejściem do katechezy. Dojść może po latach do głosu myślenie w stylu: „posadź mnie w ławce, postawiaj przede mną tablicę, będą przepytywać, by sprawdzić, jaka mi jeszcze pozostała wiedza z lat dziecięcych itp.”

Dorośli jednak też bardzo potrzebują katechezy, nie mniej niż dzieci i młodzież. Dlatego warto szukać jej nowych form. W Białymstoku od kilku lat odbywa się biblijna katecheza dorosłych Mess'AJE, która zrodziła się we Francji dzięki egzegezie ks. Jacquesowi Bernardowi. Jest

ona oryginalną odpowiedzią na potrzebę formacji dorosłych, która znalazła już wielu odbiorców w Europie i na świecie. Na cykliczne spotkania przychodzi systematycznie kilkadziesiąt osób, które pogłębiają – na podstawie biblijnych wydarzeń – wiedzę, którą uznali u siebie za niewystarczającą.

Konieczność nowej formuły jest bardzo ważna zarówno w przypadku systematycznych spotkań, jak i w przypadku pojedynczego spotkania z konkretną osobą. Dla duszpasterza będzie to choćby wizyta kołędowa, spotkanie w kancelarii parafialnej, rozmowy w sytuacjach „prze-sileni życiowych”, takich jak pogrzeb czy choroba kogoś bliskiego, jak również ważnych życiowych wydarzeń – chrzest dziecka, Pierwsza Komunia św., katecheza przedmałżeńska czy ślub w rodzinie. Rozmowa staje się wówczas doskonałą okazją do katechizacji, wyjaśnienia wątpliwości związanych z wiarą, zaproszenia do modlitwy, próbą przekonania, że nie są to sprawy banalne, tradycjonalizm, że warto odkryć w swoim sercu potrzebę życia duchowego, które być może zostało przyprószone pogonią za lepszym życiem, czy zaniedbane przez niełatwą codzienność.

PARAFIA – CZY TYLKO PO SAKRAMENTY?

Katecheza szkolna ma za cel wprowadzenie i uporządkowanie pewnej wiedzy religijnej. Z katechezą dorosłych jest inaczej. Wiele osób dziś „poszukuje” wiary, bądź chce ją pogłębić. Naturalne jest, że potrzebując w tym pomocy pierwsze kroki kierują do swoich parafii, szukają wspólnot i grup, rekolekcji bądź dłuższej formacji. Tam powinni otrzymać odpowiedzi na ich życiowe pytania. Papież Franciszek od początku swojego pontyfikatu podkreśla znaczenie różnych wspólnot w Kościele, w których wiele osób, dzięki modlitwie, sakramentom i formacji, znajduje odpowiedzi na pytania, które niesie współczesny świat. W tych wspólnotach uczą się, jak dzięki wierze w Boga sprostać życiowym problemom, rozstrzygnąć dylematy czy rozwiązać wątpliwości.

José H. Prado Flores teolog, biblista, lider i założyciel międzynarodowej sieci Szkół Ewangelizacji św. Andrzeja, pisarz i dziennikarz, sięgając do greckiego źródłosłowa wyjaśniał, że katecheza pochodzi od słowa *katecheo*, czyli „za-chowuję”. „Ale co my chcemy zachowywać?” – pytał. I mówił, że „jeżeli ktoś ma problem z wiarą, z modlitwą, wówczas to, co nazywamy katechezą, powinno być poprzedzone swoistym dotarciem do pragnień, dążeń i decyzji tego człowieka, a jeżeli ktoś w ogóle nie podjął świadomej decyzji wiary, to ta katecheza nie będzie do niego docierała”.

Co zrobić, żeby jednak dotarła? Kluczem do sukcesu jest tu najczęściej osoba i dyspozycyjność kapłana. To jego otwarta postawa może zachęcić do pogłębiania wiary, a czas przez niego ofiarowany może stać się dla tych osób pierwszą po latach dobrą katechezą. Mam znajomych, którzy po Mszy św. niekiedy przychodzili, by zapytać o coś z wyśłuchanego kazania, albo prosili o wytłumaczenie jakiegoś fragmentu *Pisma Świętego* i szukali odpowiedzi u księdza. Nie zawsze znaleźli jednak ową otwartość i czas. A to również jest formą katechezy, tak ściśle związaną z nową ewangelizacją. To przecież sami wierni, z wolnej i nieprzymuszonej woli, przychodzą do swoich duszpasterzy, jak do nauczycieli wiary, a nie po to, żeby zawracać im głowę, czy zabrać im cenny czas. Jak takiej okazji nie wykorzystać?

Ponadto w czasach, gdy poziom wiedzy religijnej wielu jest bardzo niski, może czas powrócić do kazań katechizmowych, wyjaśniających prawdy wiary, choćby tylko w jedną niedzielę w miesiącu; zacząć organizować spotkania z rozważaniem katechizmu we wspólnotach i grupach parafialnych, ale też zachęcać do czytania i poznawania katechizmu w rodzinach.

OBUDZIĆ OLBRYZMA

Dziś wielu ludzi zatraciło potrzebę życia duchowego czy zagubiło odniesienia do rzeczywistości wiary. Gdyby zapytać młodego człowieka o to, czym jest internet, Facebook, Instagram, Snapchat czy szereg różnych programów, bez problemu by na nie odpowiedział. Gdyby go jednak zapytał, co to jest tabernakulum, konfesjonał, krzyż... tu byłby już problem. Być może zabrakło mamy czy babci, która wiele by wyjaśniła i wprowadziła dziecko, czy młodego człowieka w świat modlitwy i wiary w Boga. Może zabrakło przykładu chrześcijańskiego życia w rodzinie i środowisku. A być może w młodych brakuje potrzeby wyjścia poza łatwe emocje, które daje choćby ekran smartfona. Jednocześnie widać ogrom osób młodszych i starszych, szukających odpowiedzi na pytania związane z Bogiem i wiarą.

Dziś katecheza w służbie ewangelizacji staje się nie tylko szansą, lecz także wyzwaniem dla współczesnych kapłanów, katechetów, ewangelizatorów, ale też rodziców i dla każdego z nas. Przekazywanie wiary to nie piękne celebracje liturgii, spontaniczne gesty miłości, ale też zdobyta wiedza, poparta świadectwem życia tych, którzy ją przekazują. W ten sposób całe nasze życie stanie się katechezą, czyli poznaniem i doświadczaniem Boga oraz dawaniem Go innym. ■

MÓDL SIĘ ZA NAMI TERAZ...

ks. JERZY SĘCZEK



Różańcowa modlitwa, nasycona rozważaniem scen z Ewangelii, zajmuje nasze ręce i myśli. Wielokrotne powtarzanie „Zdrowaś Maryjo” pozwala nam z dystansem spojrzeć na świat i nas samych. Możemy się zatrzymać w biegu dnia, nawet, jeśli jest to Różaniec odmawiany w samochodzie. Bo nie musimy zatrzymać się fizycznie, aby zatrzymać nasze myśli i pragnienia. Myślę, że dzięki Maryi możemy doświadczyć właściwego rozumienia czasu.

Zwróciłem ostatnio uwagę na to ciekawe ujęcie czasu w *Pozdrowieniu Anielskim*.

Mamy tu najwięcej odniesień do czasu teraźniejszego. Są też w tej modlitwie życzenie i prośba: „Zdrowaś...”, inaczej: „Bądź pozdrowiona!” i „módl się za nami”. Jednak najczęściej jest teraźniejszości. Mówimy, że Maryja teraz jest pełna łaski, że teraz Pan jest z Nią, że teraz jest błogosławiona między niewiastami, i że teraz jest błogosławiony owoc Jej łona – Jezus. I kiedy prosimy, aby się za nas modliła, to właśnie najpierw jest to „teraz”. Nie mówimy o tym, że była, czy będzie pełna łaski, ale że jest teraz. To przypomina nam, że rozmawiamy z osobą żyjącą. Możemy z nią rozmawiać. Ona jest nam bardzo bliska.

Jakże różne może być podejście do czasu! Jedni żyją głównie przeszłością. Rozpamiętują swoje sukcesy („Jaki to ja kiedyś byłem dobry!”), aby polepszyć mniemanie o sobie. Inni chorobliwie przypominają własne krzywdy, starając się zwrócić na siebie uwagę innych. Nie chodzi mi tu, broń Boże, o umniejszanie znaczenia historii ojczyzny lub rodziny. Trzeba przecież wiedzieć, kim

się jest i uczyć się życia spoglądając w przeszłość. Myślę tu raczej o takim rozpamiętywaniu swoich osiągnięć lub krzywd i grzechów, które jest ucieczką od codzienności. Znamy też takich, którzy żyją wizjami i planami, zapominając o Bożym świecie. Świat wyobraźni – „Jakby to było, gdyby...”, może stać się także sposobem na uniknięcie zmierzania się z tym, co jest wyzwaniem dzisiaj. Również słynne „carpe diem” – może być źle rozumianym przeżywaniem teraźniejszości, szukaniem zapomnienia i unikaniem odpowiedzi na najważniejsze pytania.

„Teraz” chrześcijanina to trwanie w Bożej obecności. „Nie martwcie się więc o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie martwić się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy” (Mt 6, 25-34). Nasze życie jest w rękach Boga. On jest teraz przy mnie. Nawet teraz, kiedy piszę te słowa i teraz, kiedy to czytasz, Drogi Czytelniku. Na co dzień bardzo mi pomaga stwierdzenie: „Tak staraj się przeżyć dzień, jakby to był twój ostatni”. Jest to zachęta do smakowania chwili, która jest darem Boga. Tą chwilą mam się cieszyć, za nią dziękować, korzystać z niej jak najczęściej, odkrywać piękno świata i tego, co jest Bożym przekazem, przez zwykłe, często niezauważalne znaki. Uczy to szacunku do tego daru, od którego zależy wieczność. To zaufanie, że tu i teraz jestem z Nim. Inaczej możemy być podobni do rozkapryszonego, niecierpliwego dziecka, które czyta książkę, ale strony przerzuca szybko, aby poznać zakończenie jakiegoś opowiadania.

Przypomnijmy sobie Imię Boga: „Jestem, który jestem”. On chce być ze mną

tu i teraz. On cieszy się tą chwilą spotkania ze mną. Po to jest ta słynna szkoła zaufania, znana ze *Starego Testamentu*. Żydzi otrzymywali pokarm w postaci manny i przepiórek tylko na jeden dzień. Mamy pamiętać o tym, że Bóg – dobry Ojciec, karmi nas każdego dnia. Nie trzeba odkładać czasu nawrócenia i przemiany, skoro On jest tu i teraz. „Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia.” (2 Kor 6,2) Prośba o modlitwę „teraz” jest też modlitwą o pragnienie zbawienia, o wyrwanie się z ośpałości, o dynamizm życia związany z poszukiwaniem woli Bożej. Jest też gotowością na przyjęcie tego, czego w tym momencie Bóg pragnie dla mnie.

Święty Ojciec Pio zachęca, aby szukać woli Bożej „tu i teraz”. Powtarza, że wola Boża jest „tutaj”. Przypomina, że Bóg chce się z nami spotkać w codziennych obowiązkach. Mówienie o tym, że wszystko byłoby lepsze, a my żylibyśmy lepiej „gdzie indziej” jest groźne. Dodaje nawet, że „szatan jest właśnie w tym «gdzie indziej»”.

Natomiast św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Doktor Kościoła, taką podejmuje refleksję: „Każdą chwilą to wieczność. Czas jest tylko złudzeniem, snem. Bóg widzi nas już w chwale i cieszy się z naszej wiecznej szczęśliwości”. Warto jest się czasem zatrzymać i pomyśleć, że w tym momencie Bóg Ojciec patrzy na mnie z miłością. A jego spojrzenie jest też pełne ufności. On nam ufa, że dobrze przeżyjemy każdą chwilę. Ufa, że odpowiemy tym samym spojrzeniem skierowanym na brata i siostrę, z którymi nam bywa „nie po drodze”. Może oni też szukają swego „teraz”?

WCIELENIENIE – PIERWSZA Z RÓŻAŃCOWYCH RADOŚCI

ks. KAROL GODLEWSKI

Październik to miesiąc, w którym zwyczajowo gromadzimy się na wspólnej modlitwie różańcowej przed wystawionym do adoracji Najświętszym Sakramentem. Jednak praktyka duszpasterska pokazuje – co bardzo cieszy – że wierni nie tylko w październiku sięgają po tę przepiękną maryjną modlitwę.

Wielki czciciel Matki Bożej, św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, w jednym ze swoich dzieł zatytułowanym *Przedziwny sekret Różańca Świętego*, przypomina, że Różaniec możemy i powinniśmy odmawiać nie tylko w październiku, w kościele na klęczkach, ale codziennie, w wielu innych, umożliwiających nam to okolicznościach życia, nie wykluczając także modlitwy towarzyszącej jakimś innym czynnościom, które nie absorbują naszego umysłu. „Można także – pisze św. Ludwik – odmówić Różaniec podczas zajęć, kiedy nie można ich przerwać, bo trzeba spełnić obowiązki swojego stanu; nie zawsze bowiem praca ręczna przeszkadza w modlitwie ustnej. Uważam, że dusza nasza, będąc ograniczona w swoich działaniach, kiedy jest cała skupiona na pracy rąk, jest mniej skupiona na pracy ducha, jaką jest na przykład modlitwa; pomimo to, kiedy to jest konieczne, taka modlitwa nie jest bez wartości w oczach Najświętszej Dziewicy, która bardziej od czynności zewnętrznej patrzy na dobrą wolę serca. (...) Jeżeli nie zdołacie znaleźć wystarczającego czasu by zmówić część, zmówcie jedną dziesiątkę teraz, jedną potem; w ten sposób pomimo waszych zajęć i obowiązków będziecie mogli zmówić cały Różaniec zanim położycie się na spoczynek”.

Za tymi, bardzo praktycznymi wskazówkami św. Ludwika, które sam staram się praktykować, kryje się pewna prawda teologiczna, będąca ośrodkiem montfortańskiej duchowości maryjnej – prawda o Wcieleniu Syna Bożego. Prawda tak szokująca, że często rozważniana do tego stopnia, że traci swój pierwotny, bardzo wyrazisty smak.

Modlitwa odmawiana podczas pracy, jazdy samochodem, drogi do szkoły, pracy czy gdziekolwiek indziej, jest możliwa tylko dzięki wierze w to, że od kiedy Jezus stał się Człowiekiem, nic,

co ludzkie, nie jest Bogu obce, zaś kategoria profanum została raz na zawsze usunięta, a dosłownie – konsekrowana Ciałem Jezusa. Tradycyjny podział na sacrum i profanum zdaje się przecież być odtąd jedynie jakby stopniowaniem sacrum, które przenika



fol. Catholic.com

wszystkie przestrzenie ludzkiego życia. I tak, w oczywisty sposób esencją sacrum pozostaje liturgia, zwłaszcza Liturgia Eucharystyczna, gdzie Bóg jest obecny realnie i substancjalnie. Przestrzenia szczególnie istotnego spotkania z sacrum jest także modlitwa, gdziekolwiek by ona miała miejsce. Wymiar sakralny posiada również doświadczenie chrześcijańskiej caritas, a więc miłości miłosiernej. Jednak nie można powiedzieć, że sacrum nie jest moją pracą, życie rodzinne, domowe, codzienne obowiązki, nawet te najbardziej prozaiczne, a także rozrywka, odpoczynek, dobry obiad czy udane spotkanie towarzyskie. „Pełne są niebios i ziemia chwały Twojej” – śpiewamy do Boga w każdej Eucharystii. Autentycznie „pełne”, bo Bóg zechciał być blisko absolutnie wszystkiego, co mnie dotyczy. Jest jak woda. Choć, gdy chcę się jej napić, muszę iść tam, gdzie

znajdę ją w stanie ciekłym (sakramenty i liturgia), to nie mogę powiedzieć, że nie ma jej także wszędzie indziej, ode mnie samego poczynając.

Prawdą jest, że zapominanie o sakralnym charakterze mojej codzienności prowadzi do bardzo poważnej i szkodliwej degradacji chrześcijaństwa jedynie do religii kultycznej, celebratywnej, niemającej przełożenia na życie. Wtedy z wiary robimy martwy pomnik, który wcale nie mówi „pomnij”, a więc „pamiętaj”, ale wznoszony jest w eskapistycznej chęci uregulowania należności przed Bogiem tak, by do następnego „okresu rozliczeniowego” niczego ode mnie nie chciał i o mnie – o zgrozo! – zapomniał. Tymczasem celebrowanie i kult są przecież „na Moją [Jezusa] pamiątkę”, a więc dosłownie po to, byśmy o Nim nie zapomnieli. Byśmy nie zapomnieli o tym, że On – jak mówił jeszcze przed wyborem na Stolicę Piotrową kard. Jorge Bergoglio – „stoi u drzwi Kościoła i kołaczę”. Jednak nie po to, by Go wypuścić, ale by Go wypuścić i pozwolić Mu iść z nami tam, gdzie kierujemy nasze kroki po wyjściu z nabożeństwa.

Prawdą jest też, że mogę, źle używając „nieszczęsnego daru wolności”, jak mawiał ks. Tischner, ten sakralny charakter mojego codziennego życia sprofanować. Dzieje się to wtedy, kiedy wytrącam Jezusowi z rąk panowanie nad moim życiem i zaczynam żyć „po swojemu”, czyniąc zło, a więc postępując niezgodnie z Ewangelią. I o ile całe moje życie jest „fabrycznie” święte – sam Bóg Wcielony stał się jego konsekratorem – o tyle ja sam mogę stać się jego profanatorem.

Im bardziej będę dbał jednak o relację z Bogiem, rozpoczynając się od liturgii i sakramentów, a podtrzymywaną modlitwą w codzienności, tym bardziej będę odkrywał świętość mojego dnia powszedniego, nie profanując go, a także nie sprzeciwiając się woli Ojca, który Jezusa uczynił nie ozdobą świątynną, ale „Emmanuel” – Bogiem z nami”. 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu.

Niech dobra i gorliwa październikowa modlitwa różańcowa pozwoli nam o tym pamiętać, a Maryja, niosąca Pana w progi codzienności swojej kuzynki Elżbiety, przyniesie Go także w nasze progi.

WIELKI SPÓR O CZŁOWIEKA TRWA

ks. TADEUSZ ZADYKOWICZ

Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca [...] musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. [...] musi sobie „przyswoić”, [...] całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia

Marsze, demonstracje i wiece na ulicach i placach naszych miast stały się ostatnio popularnym miejscem wyrażania poglądów. Niestety, stały się także miejscem zgorszenia, prowokacji i obrażania tych, którzy mają poglądy zgoła inne. Także mass media: radio, telewizja, prasa, internet, stały się narzędziem zakrzykiwania przeciwnika i areną wyszydzania cudzych argumentów. Słowem, nasz świat stał się terenem sporu, momentami bardzo ostrego. O co ten spór? O demokrację? O Konstytucję? O programy partyjne i społeczne? Nie! Ostatecznie jest to spór o człowieka. Za każdym bowiem poglądem na świat, za każdą propozycją takiego czy innego prawa, za każdą oceną swoich bądź cudzych czynów jako dobrych albo złych, za każdym hasłem wykrzyzanym na ulicy czy w mediach stoi jakaś – uświadomiona bądź nie – wizja człowieka.

Nawiązując do tego współczesnego sporu nie tylko dlatego, że uważam go za coś, co w obecnej formie wyniszcza nasze życie społeczne, ale także dlatego, że każdy z nas musi opowiedzieć się po którejś stronie. W dokonaniu wyboru nieocenioną pomocą może być nauczanie Jana Pawła II. On naprawdę ma nam dużo do powiedzenia o człowieku; i to nie o jakimś człowieku abstrakcyjnym, ale o konkretnym, rzeczywistym jak każdy z nas. Co więcej, człowiek w nauczaniu Papieża to nie jeden z wielu tematów, ale temat centralny i wiele innych – nawet nauczanie o Bogu i o Chrystusie – ma swoje ostateczne ukierunkowanie na człowieka.

SPÓR O CZŁOWIEKA SIĘ ZAOSTRZYŁ

W Liście z okazji 75-lecia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jan Paweł II pisał do ówczesnego Wielkiego Kanclerza KUL, abp. Bolesława Pylaka: „Wbrew pozorom wielki spór o człowieka trwa w dalszym ciągu i wcale się nie zakończył wraz z upadkiem ideologii marksistowskiej. W pewnym sensie, spór ten nawet się zaostriął, gdyż metody degradacji osoby ludzkiej i wartości życia ludzkiego stały się dziś bardziej subtelne, a tym samym groźniejsze”. Papież powtórzył te zdania niemal dosłownie podczas wizyty w Polsce w 1997 r. w przemówieniu z okazji 600-lecia Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zwróćmy uwagę, Jan Paweł II wypowiada te słowa w latach 90. XX w. W dodatku wypowiada je do środowisk

akademickich. Jeśli wówczas można było mówić, że „spór o człowieka trwa”, to coś dopiero dzisiaj. Dziś ten spór rzeczywiście się nasilił, zaostriął. Przybrał nie spotykane dotychczas rozmiary. Zyskał nowe formy. Zmieniło się również jego miejsce. Nie są już nim uniwersyteckie sale, ale ulica, a nawet dom i rodzina.

CZŁOWIEK DROGĄ KOŚCIOŁA

Już w swojej pierwszej encyklice Papież pisał, że „wszystkie drogi Kościoła prowadzą do człowieka” i że „człowiek jest podstawową drogą Kościoła”. W innym zaś miejscu nazwał Kościół „ekspertem od spraw ludzkich”. Jako ten, kto posiada znajomość prawdy o człowieku, ale także posiada doświadczenie w sprawach ludzkich, Kościół – chcąc nie chcąc – wchodzi w spór o człowieka. Stając się stroną w tym sporze, proponuje koncepcję człowieka zgoła inną niż te z transparentów niesionych w „marszach równości” i „czarnych marszach” czy te, jakie wyłaniają się z hollywoodzkich filmów i reklam.

Zanim spróbujemy odczytać najważniejsze treści tej papieskiej nauki zawartej w oficjalnych dokumentach, katechezach, homiliach, przemówieniach, a dla bardziej zaawansowanych – w rozważaniach filozoficznych, może nieco teoretycznych, warto zapytać: skąd Jan Paweł II czerpie prawdę o człowieku? Z dwóch źródeł: z rozumu, ale ponieważ niektóre prawdy nie mogą być łatwo odkryte przez rozum, z pomocą przychodzi Objawienie. I to właśnie to drugie źródło – *Pismo Święte*, jest dla Papieża ważniejsze. Można nawet powiedzieć, że Ojciec Święty patrzy na człowieka oczami samego Chrystusa i zachęca, by każdy człowiek w ten sposób patrzył na siebie i innych.

CZŁOWIEK OBRAZEM BOGA

W centrum nauczania Jana Pawła II o człowieku stoi prawda o jego wyjątkowej godności. To dzięki niej człowiek stanowi „ośrodek i szczyt” wszystkiego, co istnieje na ziemi. Ta godność stawia go wyżej od innych stworzeń, nad którymi może on panować w imieniu samego Boga jako Jego reprezentant. Tę szczególną godność człowieka Papież uzasadnia najpierw stworzeniem na obraz i podobieństwo Boga, które oznacza rozumność, wolność i zdolność do miłości.

W świetle prawdy o stworzeniu nie może być zatem mowy o równości między Bogiem a człowiekiem. Człowiek

nie jest Bogiem. Jest tylko (i aż!) do Niego podobny. Nie może być także mowy o absolutnej równości człowieka ze światem przyrody. Człowiek nieskończenie przetrasta świat rzeczy, zwierząt i roślin, bo tylko on posiada możliwość poznawania, wybierania i miłowania.

GODNOŚĆ CZŁOWIEKA ODKUPIONEGO

Drugim istotnym elementem papieskiego nauczania o człowieku jest prawda o odkupieniu. Jest to nie tylko prawda o Chrystusie Odkupicielu człowieka, ale także o samym człowieku. Jan Paweł II jest przekonany, że człowiek może w pełni poznać swoją godność jedynie w Chrystusie i przez Chrystusa. On bowiem jest doskonałym obrazem Boga. Co więcej, tylko w Nim i przez Niego człowiek może odzyskać godność, którą traci przez grzech. Zbawienie bowiem było konieczne ze względu na grzech, który oszpecił obraz Boży, przyćmił zdolności rozumu do poznawania prawdy i osłabił wolę tak, że stała się bardziej podatna na zło.

W tajemnicy odkupienia obraz Boży na nowo zajaśniał w człowieku. Człowiek został na nowo stworzony, obdarowany „nowym życiem”. Dlatego to właśnie w Chrystusie odnajduje on swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa. Dzięki Niemu zdobywa pełną świadomość swojej godności, wartości swego człowieczeństwa, sensu życia. Dlatego Jan Paweł II lubił często powtarzać za Soborem Watykańskim II, że „tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego”.

PRAWDZIWY I FAŁSZYWY HUMANIZM

Dzisiaj, gdy wszyscy zapewniają, że służą człowiekowi i tak łatwo szafują hasłami humanizmu, trzeba odważnie zapytać: ale jakiemu człowiekowi? W imię jakiego humanizmu? Współcześnie bowiem istnieje wiele „humanizmów”, które nie zasługują na to miano. Ich wspólną cechą jest to, że sprowadzają człowieka i jego życie do jakiegoś jednego – skądinąd ważnego – elementu, ale tylko jednego, z pominięciem innych. I tak na przykład, patrzy się na człowieka tylko przez jego ciało z pominięciem całej sfery ducha. Niekiedy odwrotnie: tak mocno akcentuje się duchowość, że gardzi się wręcz ciałem. Bywa, że całego człowieka sprowadza się do jego wolności, a nie zauważa się, że żyje on w społeczności i już ten fakt sprawia, że jego wolność nie jest

absolutna. Takich fragmentaryzmów jest zresztą znacznie więcej.

Humanizm, jakim kieruje się Jan Paweł II i do jakiego nas wzywa, polega na przyjęciu pełnej prawdy o człowieku. Podkreślam: pełnej! Z papieskiego nauczania przebija wielkie pragnienie, abyśmy na człowieka patrzyli jako na całość oraz jedność wielu elementów. Człowiek jest jednością cielesno-duchową. Nie wolno więc przesadnie tych sfer rozdzielać, choć należy je odróżniać. „Dusza jest ważniejsza niż ciało”, ale „ciało również uczestniczy w godności obrazu Bożego i w godności osoby”. I ciało, i dusza przeznaczone są do życia wiecznego.

Papież przypomina także, że człowiek jest osobą, indywiduum, ale równocześnie przynależy do różnych społeczności. Nie można więc go postrzegać jako niezależnej od nikogo jednostki (jak robi to skrajny liberalizm), ale też nie jest on zwykłą częścią i nieliczącym się elementem społecznej masy (jak głosi socjalizm). Oba te systemy Papież ocenia zdecydowanie jako destrukcyjne i wrogie człowiekowi.

Jan Paweł II przestrzega również przed skrajnym naturalizmem, tzn. niedocenianiem łaski, ale także przed lekceważeniem wysiłku człowieka przy równocześnie zwruceniu wszystkiego na pomoc Boga. W życiu człowieka nie można także oddzielać tego, co doczesne od tego, co wieczne. Nie można zapominać, że pełnię życia i cel ostateczny osiągnie się dopiero po śmierci, ale ta świadomość nie może pomniejszać zaangażowania w świat i sprawy doczesne.

CZŁOWIEK JEST WAŻNIEJSZY OD RZECZY

... dlatego człowieka nie można używać. Przeciwnie, trzeba człowieka kochać i to jedynie dla niego samego a nie dla jakichkolwiek innych względów. Trzeba człowieka kochać po prostu dlatego, że jest człowiekiem. Trzeba go kochać ze względu na szczególną godność, jaką posiada z racji stworzenia i odkupienia. Ta godność jest równa wszystkim ludziom i to ona sprawia, że żaden człowiek nie może być sprowadzony do roli przedmiotu.

Wizja człowieka, jaką prezentuje Jan Paweł II jest bardzo optymistyczna. Papież wierzy w człowieka, w jego rozwój, w możliwość przezwyciężenia zła i grzechu. Wierzy także, że człowiek może nie tylko poznać prawdę o sobie, ale może tą prawdą żyć. Może stawiać się tym, kim jest i do czego został powołany.



O Komunii Świętej na rękę

ks. IRENEUSZ KORZIŃSKI

W ostatnim czasie odżył temat Komunii św. na rękę. Zwolennicy jak i przeciwnicy tej formy udzielania Eucharystii prześcigają się w argumentach, aby wyrazić swoje za i przeciw. Szkoda tylko, że motywów dających pełną odpowiedź nie wiążą z wiarą i tradycją znaną w chrześcijaństwie, a tylko z pandemią i wskazaniem władzy świeckiej zalecającej ostrożność. Taki sposób myślenia narzuca argumentację, która uderza w Tradycję Kościoła. Stąd mamy tezę o braku poszanowania dla Eucharystii, czy o niegodności ludzkich dłoni, aby na nich mogło być złożone Najświętsze Ciało Chrystusa. Trudno jest wręcz uwierzyć, że przytoczone argumenty wypowiadają zadeklarowani „wierzący”. Zatem rodzi się pytanie – gdzie tkwi problem? Czy naprawdę obecny Kościół zagubił się w swoim nauczaniu i tylko nieliczni jego członkowie trwają w prawowiernej nauce Pana?

Spróbujmy na powyższe zagadnienie spojrzeć z punktu widzenia zarówno teologii, jak i historii chrześcijaństwa.

Z KART HISTORII

Najstarsze wzmianki o Komunii św. na rękę pochodzą z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Oto niektóre z nich:

– Dionizy, biskup Aleksandrii, w liście do papieża Sykstusa II († 258 r.) w sprawie wątpliwości co do ważności chrztu pewnego chrześcijanina, pisze: „Powiedziałem natomiast, że wystarczy mu wieloletnia łączność z Kościołem. Ponieważ słuchał on słów eucharystycznych i razem z wszystkimi odpowiadał: Amen, i stał przy stole, i wyciągał ręce na przyjęcie Świętego Pokarmu, i brał go, i miał przez długi czas udział w Ciele i Krwi Pana naszego, nie miałbym odwagi obdarzać go nowym odrodzeniem. Kazałem mu być dobrej myśli i z silną wiarą a dobrą nadzieją zbliżać się do przyjmowania rzeczy świętych”.

– św. Cyryl Jerozolimski, biskup Jerozolimy († 387 r.) w swoich katechezach o Eucharystii daje wskazania zarówno natury teologicznej, jak i porządkowej co do sposobu przyjmowania Eucharystii: „Podchodząc, nie wyciągaj płasko ręki i nie rozłączaj palców. Podstaw dłoń lewą lub prawą niby tron, gdyż masz przyjąć Króla. Do wklęsłej ręki przyjmij Ciało Chrystusa i powiedz: «Amen»”. Święty Cyryl zwraca też uwagę na samą godność i wielkość Najświętszej Eucharystii, stąd jak dalej twierdzi, jej przyjęcie domaga się pewnej postawy serca: „Uświęć też ostrożnie oczy swoje przez zetknięcie ich ze świętym Ciałem, bacząc, byś zeń nic nie uronił. To bowiem, co by spadło na ziemię, byłoby stratą jakby części twych członków. Bo czyż nie nioślibyś złotych ziarenek z największą uwagą, by ci żadne nie zginęło i byś nie poniósł szkody? Tym bardziej zatem winienesz uważać, żebyś nawet okruszyny nie zgubił z tego, co jest o wiele droższe od złota i innych szlachetnych kamieni”.

– św. Jan Damasceński († 749 r.) zachęcając do przyjmowania Komunii św., pisze: „Zbliżyliśmy się z gorącym pragnieniem i mając dłonie ułożone na sobie w kształt krzyża, bierzemy na nie Ciało Ukrzyżowanego, a zwracając ku Niemu oczy, usta i czoło, przyjmujemy ten Węgiel, aby ogień naszej tęsknoty połączony z jego żarem spalił nasze grzechy, oświecił serca, a uczestnictwo w Bożym płomieniu rozplomieniło nas i przebóstwiło”.

KOMUNIA ŚW. NA RĘKĘ – NA CO ZWRACANO UWAGĘ W PIERWSZYCH WIEKACH

O godności przyjmowania Komunii św. na rękę dyskutowano już we wczesnym chrześcijaństwie, a kiedy pojawiły się obawy co do niegodności takiej praktyki, rozwiązaniem miał być złoty talerz, na którym kapłan składałby Komunię św. Synod w Trullanum (692 r.)

szybko dał odpowiedź: „Człowieka stworzonego na obraz Boży święty Apostoł nazywa wzniośle ciałem Chrystusa i świątynią. Wyniesiony ponad wszelkie widzialne stworzenie, dzięki zbawczej męce Chrystusa, człowiek został powołany do niebieskiej chwały, a przyjmując Ciało i Krew Chrystusa, nieustannie przemienia się na życie, jego zaś ciało i dusza uświęca się przez przyjmowanie Bożej łaski. Zatem, kto pragnie przyjąć podczas liturgii przeczyste Ciało i zjednoczyć się z Nim przez Komunię, niech złoży ręce na podobieństwo krzyża i tak przystępuje, przyjmując Je w łasce”. W ten sposób, powołując się na św. Pawła, przypominał nie tylko o godności całego człowieka i jego zjednoczeniu z Chrystusem, ale też o tym, że godność ta wypływa z dzieciectwa Bożego, przyjętego sakramentu chrztu, a następnie stanu łaski uświęcającej, która odpowiednio usposabia serce na spotkanie z Panem w Eucharystii.

DLACZEGO NA PRZESTRZENI WIEKÓW ODSTĄPIANO OD KOMUNII ŚW. NA RĘKĘ?

Praktyka Komunii św. na rękę trwała do IX w., co nie znaczy, że wcześniej nie było miejsc, w których przyjmowano ją do ust.

Na zmianę sposobu udzielania Komunii św. z rąk do ust, złożyło się wiele czynników. Kościół znalazł się w nowych warunkach, do jego wspólnoty weszły powierzchownie nawrócone narody. Powoli malało zrozumienie liturgii, obniżył się poziom życia religijnego i moralnego. Zaczęto więc stawiać coraz ostrzejsze warunki co do przyjmowania Komunii św. Dodatkowo spory teologiczne bardzo uwypuklały bóstwo Chrystusa i Jego obecność w Eucharystii, a z drugiej strony, przypominały o ludzkiej grzeszności, niegodziwości i należnej bojaźni (*misterium tremendum*). Z tego powodu w X w. wprowadzono do

liturgii wyznanie setnika: „Panie nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie...”. Podkreślano, że tylko namaszczone ręce kapłańskie są godne, aby rozdawać Chleb eucharystyczny. To w tym klimacie odchodzono od udzielania Komunii św. na rękę. Ponadto zachęcano nie tylko do adoracji Hostii (przedłużano podniesienie), ale i przyjmowania Komunii św. duchowej. W końcu doprowadzono do tego, że ludzie coraz rzadziej przyjmowali Eucharystię. Stąd w roku 1215 Sobór Laterański IV nakazywał, że chrześcijanin powinien przyjąć Komunię św. przynajmniej raz w roku w okresie wielkanocnym. Jak wiemy przepis ten istnieje do dziś (zob. 3. Przykazanie kościelne).

WSPÓŁCZESNE NAUCZANIE KOŚCIOŁA O GODNOŚCI LUDZKIEJ

Wiek XX to czas wielu reform w Kościele i moment, kiedy Sobór Watykański II (1962-1965) ponownie przypomniał o godności człowieka: „Szczególny charakter godności ludzkiej polega na powołaniu człowieka do łączności z Bogiem. Człowiek jest zaproszony do rozmowy z Bogiem już od chwili narodzin: istnieje on bowiem tylko dlatego, że stworzony przez Boga z miłości jest zawsze z miłości zachowywany, i nie żyje w pełnej zgodności z prawdą, jeżeli w sposób wolny nie uzna tej miłości i nie odda się Stworzycielowi” (KDK 19; por. KKK 27). Godność ta wyraża się także w jego wymiarze cielesnym: „Człowiekowi nie wolno gardzić życiem cielesnym, lecz przeciwnie – właśnie swoje ciało, jako stworzone przez Boga i przeznaczone do wskrzeszenia w dniu ostatnim, powinien uważać za dobre i godne szacunku” (KDK 14).

STARA I NOWA TRADYCJA

Powrót do starej tradycji, tj. Komunii św. na rękę nastąpił wraz z postanowieniem Kongregacji ds. Kultu Bożego i wytycznymi zawartymi w Instrukcji *Memoriale Domini* (1969 r.). Ze wspomnianej możliwości skorzystało wiele krajów Europy Zachodniej. Chociaż były też przypadki, gdzie ta zmiana nie poszła w dobrym kierunku. Warto jednak zauważyć, że kongregacja ostateczną decyzję co do sposobu udzielania Komunii św. pozostawia Konferencji Episkopatu danego kraju, z zaznaczeniem, że wierni powinni dalej mieć możliwość zachowania dotychczasowej formy przyjmowania Komunii św. do ust i na klęczając, a kapłani zadbać o to, aby nie doszło do jej profanacji.

Kościół w Polsce z wielką powściągliwością podszedł do wspomnianej praktyki. Episkopat pod przewodnictwem Prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego postanowił: „W diecezjach Polski przyjmuje się Komunię świętą z rąk celebransa do ust w postawie klęczącej”. Temat Komunii św. na rękę ponownie powrócił w związku z obradami II Synodu Plenarnego (1999 r.), zatwierdzonego przez Stolicę Apostolską w 2001 r. To w jego postanowieniach znalazł się zapis: „Synod Plenarny potwierdza i wyraża szacunek dla zwyczaju przyjmowania Komunii św. do ust w postawie zarówno klęczącej, jak i stojącej, nie wykluczając jednak innych form przyjmowania Komunii św., z zachowaniem najwyższej czci dla Eucharystii”. Następnie w roku 2005 Episkopat Polski nawiązując do *Ogólnego wprowadzenia do Mszału Rzymskiego*, w którym jest mowa o zezwoleniu na udzielanie Komunii św. na rękę, wskazał: „Przystępujący do Komunii świętej odpowiada: Amen i przyjmuje Najświętszy Sakrament do ust lub, jeśli jest to dozwolone, na dłoń, według swego uznania. Przystępujący do Komunii spożywa całą świętą Hostię tuż po jej przyjęciu”. Oprócz tego podkreślono, że nie tylko oba sposoby mogą współistnieć obok siebie, jak to ma miejsce w wielu krajach, ale też i to, że podstawowym sposobem pozostaje przyjmowanie Komunii św. wprost do ust, a udzielanie jej na rękę wymaga od wiernych przygotowania, jak i większej ostrożności. Ważne i oczywiste jest, że przy udzielaniu Komunii św. na rękę, nigdy nie powinno się dopuścić do profanacji Najświętszej Eucharystii. To jest jedyny argument, który mógłby doprowadzić do jej odmowy. Taki fakt trzeba byłoby też dobrze wyjaśnić wiernym.

CZY HIERARCHIA KOŚCIOŁA POZWALAJĄ NA KOMUNIE ŚW. NA RĘKĘ BŁĄDZI I PROWADZI WIERNYCH NA MANOWCE?

Historia uczy, że sposób uczestnictwa w liturgii ciągle się zmienia. Nie zawsze to rozumiemy, a co za tym idzie, mamy opory przed przyjęciem nowych reform. Powinniśmy jednak pamiętać, że to Kościół określa sposób uczestnictwa w liturgii, a my z własnej inicjatywy nie powinniśmy go zmieniać. A niestety tak ostatnio się dzieje, chociażby w sprawie Komunii św. na rękę. Efekt zawsze jest ten sam. Odrzuca się nauczanie Kościoła i wymawia posłuszeństwo. Nie pomagają nawet największe autorytety, chociażby słowa prefekta Kongregacji Nauki Wiary, wybitnego teologa, kard.

Josepha Ratzingera: „Naprzód trzeba powiedzieć, że obydwa sposoby są dopuszczalne. Może ktoś zapytać: czy tolerancja jest tu na miejscu? Otóż wiemy, że aż do IX wieku Komunię św. przyjmowano na stojąco, do ręki, co nie znaczy, że tak miało pozostać na wieki. Albowiem piękno i wielkość Kościoła polega na tym, że rośnie, dojrzewa i Tajemnicę pojmuję coraz to głębiej. W tym sensie nowe formy powstające po IX wieku mają jako wyraz czci dla Najświętszego Sakramentu swoje pełne uzasadnienie. Z drugiej strony musimy jednak powiedzieć, że jest rzeczą niemożliwą, aby Kościół do IX wieku, więc przez 900 lat przyjmował Eucharystię niegodnie. Czytając teksty Ojców Kościoła, widzimy, z jaką czcią i gorącością ducha przyjmowano Komunię. (...) Wyciągnięta i otwarta ręka staje się znakiem postawy człowieka wobec Chrystusa: człowiek rozwiera przed Nim szeroko swe serce. Zważywszy to wszystko, dochodzimy do przekonania, że jest rzeczą fałszywą spierać się o tę lub ową formę. Nie powinniśmy zapominać, że nie tylko nasze ręce są nieczyste, lecz także nasz język, nasze serce; że językiem grzeszymy często więcej niż rękoma. Największym ryzykiem podjętym przez Boga i równocześnie wyrazem Jego miłosiernej miłości jest to, że nie tylko ręce i język, lecz także i nasze serce może Go dotykać”.

Warto zauważyć, że wspomniany prefekt kongregacji, później papież Benedykt XVI, zawsze zachowywał obowiązujące normy, stąd udzielał Komunii św. do ust i na kolanach, ale też i do rąk na stojąco. Celem jego posługi stała się formacja serca i ludzkiego umysłu. Czynił to poprzez proste słowa: „w obecności Boga żywego nie wolno porzucić gestu ugięcia kolan” – nie nakazywał, ale starał się usposobić człowieka do świadomego wyboru takiej a nie innej postawy w liturgii.

Reasumując nasze rozważanie warto pamiętać, że szacunek zawsze płynie z miłości a nie nakazu; tak jest i w przypadku Eucharystii. Zatem zbytecznym jest toczyć spór, czy Komunia św. powinna być udzielana na rękę czy do ust i która część ciała jest bardziej godna – nie to jest najistotniejsze. Godne przyjęcie Eucharystii uwarunkowane jest wiarą w realną obecność Jezusa ukrytego pod postacią chleba, usposobionym sercem będącym w stanie łaski oraz świadomością tego, kim jesteśmy jako dzieci Boże. Stąd zamiast toczyć spory, zróbmy wszystko, aby Eucharystia tworząca komunie, do komunii nas wychowywała i to w jedności z Kościołem.

SZKOŁA – „WESTERPLATTE” NAUCZYCIELI PRYMAS TYSIĄCLECIA DO WYCHOWAWCÓW NARODU

WERONIKA KACZOROWSKA

*Nauczanie (...) to święte
poślanictwo,
To szczególna postać
apostolstwa świeckich,
Najbardziej skuteczna,
najbardziej bliska.
Łączy się też z odpowiedzialnością przed
Bogiem”.*
kard. Stefan Wyszyński

Prymas Stefan Wyszyński bardzo cenił pracę nauczycieli i wielokrotnie przypominał, że nie jest ona zwykłym zawodem, lecz powołaniem. Z szacunkiem odnosił się do wychowawców. Nazywał ich sługami Słowa, nauczycielami Prawdy i Miłości, nauczycielami dobrymi. Najczęściej jednak używał określenia: „wychowawcy Narodu”. Wskazywał tym samym na rolę, jaką nauczyciele odgrywają w Ojczyźnie.

Powołanie nauczycielskie według Prymasa Tysiąclecia to jakby dodatkowy „sakrament”. Porównywał je z powołaniem kapłańskim, a nauczycieli nazywał „kapłanami szkoły”. Mówił o tym m.in. 30 marca 1968 r. w Warszawie: „Powołanie wychowawcze i nauczycielskie jest jakby dodatkowym «sakramentem», który Was umacnia i zmusza do tego, abyście wasze człowieczeństwo jeszcze bardziej rozwijali i pogłębiali. O Was mówić będą: przecież to profesor!... przecież to nauczyciel!... przecież on uczy innych!”

Prymas Polski przywiązywał dużą wagę do stałej formacji nauczycieli. Zainicjował w 1957 r. pielgrzymki tej grupy na Jasną Górę i brał w nich udział. Głosił też Słowo Boże na zakończenie rekolekcji wielkopostnych i zapraszał nauczycieli na spotkania opłatkowe. Zachęcał do zatrzymania się i wsłuchania w siebie, a właściwie w głos Boga we własnym sercu, by dokonać rewizji życia i nie stać się niewolnikiem rzeczywistości, czasu, innych ludzi.

**„NIE PODDAWAJCIE SIĘ
ZWĄTPIENIU”**

Ojciec Święty Jan Paweł II mówił do młodzieży 12 czerwca 1987 r.: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje «Westerplatte»». Jakis wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą



■ Bachledówka 1970 r.

nie można nie walczyć. Jakis obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można «zdeztererować». Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba «utrzymać» i «obronić», tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić – dla siebie i dla innych”. Czy słowa te odnoszą się tylko do ludzi młodych?

Podobne myśli – skierowane do nauczycieli i wychowawców – znajdziemy w przekazie Prymasa Tysiąclecia. Na Jasnej Górze 3 lipca 1966 r. kard. S. Wyszyński mówił: „Współcześnie bodaj więcej jest prokuratorów aniżeli wychowawców, bo łatwiej jest być prokuratorem aniżeli wychowawcą. Oskarżać to rzecz najłatwiejsza!” Wielokrotnie wówczas powtarzał: „Nigdy nie opuszczajcie rąk. Nie poddawajcie się zwątpieniu”.

Czy dzisiaj łatwo jest uczyć, wychowywać dzieci i młodzież? Prymas Polski miał świadomość, że gdy jest trudno, gdy toczy się walka o szkołę, a nauczyciele są krytykowani, przychodzi pokusa ucieczki. Zwracał więc uwagę na to, że powołanie to dar dany na zawsze. Podkreślał: „A będąc powołani, nie możecie dobrowolnie zejść z placówki, na której wasza duchowa potrzeba, a także potrzeba społeczeństwa i Narodu, Was ustawiły. Nie może być dezercji z tego terenu, choćby godziły w Was ogniste

kule niewdzięczności i krytyki czy też niesprzyjających warunków i zadań, zda się nie do wypełnienia. Są ludzie, którzy ustąpić nie mogą. Wy do nich należycie” (30 marca 1968 r.). Za wzór wierności Prymas Tysiąclecia stawiał nauczycielom Maryję, która „Nie opuściła swojego Syna, stała pod Jego krzyżem w najtrudniejszej dla Niego chwili”.

MISJA NAUCZYCIELI DZISIAJ

Czy misja nauczycieli – w tym, co zasadnicze – zmieniła się od czasów Prymasa Tysiąclecia? Zapewne nowe czasy wymagają nowych światła, ale pewne rzeczy pozostają niezmiennie.

Kardynał Stefan Wyszyński wskazywał, że misją nauczycieli jest przygotowanie wychowanków do podjęcia zadań i wyzwań, przed jakimi staną w życiu. Podkreślał, że wychowanie to dzieło wspólne – Boga, rodziny, Kościoła, szkoły, państwa. Owocność jego zależy od współdziałania wszystkich. Rolą nauczycieli jest współpraca z innymi w dziele wychowania.

Prymas Polski apelował do nauczycieli o uszanowanie w młodym człowieku jego prawa do prawdy, wolności, sprawiedliwości, szacunku i miłości. Zadaniem nauczycieli jest dawanie świadectwa prawdzie oraz przekaz trwałych wartości, takich jak: umiłowanie Boga i Ojczyzny, służba innym ludziom. Prymas Wyszyński przypominał nauczycielom jak ważne jest, aby być z młodzieżą, starać się ją zrozumieć, rozmawiać z nią. Podkreślał też, że nauczyciele powinni dostrzegać braki i słabości dzieci, młodzieży oraz starać się o pomoc młodym ludziom w ich przezwyciężaniu.

Prymas Tysiąclecia zachęcał wychowawców do stawiania wysokich wymagań młodzieży. Z przekonaniem mówił: „Wydaje mi się, że zarówno w architekturze, jak i w wychowaniu, jeżeli zaniży się ideał człowieka, jeżeli postawi się mu skromne wymagania, da koncesję na «mało», i uniemożliwi rozwój jego ambicji – to ze wspaniałych «budowli», jakie pomyślał Bóg pozostaną tylko zwykłe «kioski», gdzie sprzedaje się piwo, papierosy i prasową błagę. Niestety, tak często wygląda człowiek współczesny, a pedagogowie tracą nadzieję, aby udało się im coś więcej wydobyć” (7 stycznia 1971 r.).

KOLEKTA



ks. ŁUKASZ ŻUK

W liturgii Mszy św. po hymnie *Chwała na wysokości Bogu* następuje modlitwa zwana kolektą. Modlitwa ta jest uwieńczeniem obrzędów wstępnych Mszy św. Nazwa *collecta* pochodzi od łac. słowa *colligere*, co znaczy „zbierać coś razem” i jak sama nazwa wskazuje, celebrans kończąc pierwszą część Mszy św. zbiera wszystkie prośby Ludu Bożego i przedstawia je Panu Bogu.

HISTORIA

Początki tej modlitwy sięgają pierwszej połowy V w. Jest ona ściśle powiązana z aklamacją *Kyrie eleison*, która jest tylko pozostałością po litanii. Po serii takich prób głos zabierał celebrans, który w krótkiej modlitwie dokonywał streszczenia wszystkich prób Ludu Bożego. Takich litanii w liturgii były cztery. Do naszych czasów pozostały tylko szczątkowe ślady tego typu modlitwy.

Kolekta w starożytności była modlitwą rozpoczynającą liturgię Mszy św. i poprzedzającą czytanie *Pisma Świętego*. Jej wprowadzenie do kanonu Mszy św. do dziś nie zostało wwieśnione. Wprowadzenie

modlitwy do liturgii mogło być powiązane z rokiem liturgicznym, aby w ten sposób nadawała większej różnorodności liturgii mszalnej.

BUDOWA

Modlitwa składa się z pięciu części. Rozpoczyna się zawsze od inwokacji do Boga np. „Wszchemogący wieczny Boże” lub „Panie nasz Ojcie”. Po niej następuje anamneza, czyli przypomnienie konkretnego wydarzenia z historii Zbawienia, która zazwyczaj jest związana z danym obchodem w roku liturgicznym. Trzecim elementem modlitwy jest prośba skierowana do Pana Boga o dar łaski, która jest zredagowana w kontekście rozważanego w anamnezie misterium Zbawienia. Ostatnim elementem kolekty jest doksologia, czyli uwielbienie Najświętszej Trójcy, która kończy się wypowiedzianym przez lud słowem „Amen”, jako wyraz poparcia prób, które w imieniu zgromadzenia przedstawia Bogu celebrans.

SPOSÓB WYKONANIA

Kapłan wzywa do modlitwy mówiąc ze złożonymi rękami „Módlm się”. Po czym

następuje chwila milczenia, które ma stworzyć klimat pozwalający człowiekowi odnaleźć siebie przed Panem Bogiem i zbliżyć się do Boga. Milczenie w liturgii jest dosyć ważne. Nabiera przede wszystkim wielkiego znaczenia we współczesnym świecie hałasu czy natłoku muzyki i obrazów. Milczenie w liturgii uczy ciszy, prowadzi do odkrywania innego świata, stwarza warunki do duchowego życia.

Kapłan po chwili milczenia rozkłada ręce i wypowiada modlitwę. Ta postawa w liturgii ma również bogate znaczenie i jest najstarszą formą modlitewną. Jest to pierwotny gest człowieka wzywającego Boga. Gest ten wyraźnie ukazuje, że adresatem modlitwy jest Bóg. Celebrans wznosząc ręce do góry staje się podobny do Chrystusa oczekując od Niego pomocy. Wyciągnięte do Boga ręce wiążą z Nim człowieka.

Celebrans po chwili ciszy wygłasza orację, czyniąc to z rozłożonymi rękami. Słowa wypowiadanej modlitwy nawiązują swoją treścią do roku liturgicznego.

Modlitwa posiada trynitar-na konkluzję „Przez naszego

Pana Jezusa Chrystusa, Twojego Syna, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków”. Jeśli kolekta jest zwrócona do Jezusa Chrystusa, wówczas ma zakończenie „Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego, Bóg, przez wszystkie wieki wieków”.

Na zakończenie lud przyłącza się do modlitwy wypowiadając aklamację „Amen”. Jest więc zgodą na słowa modlitwy, które zostały wypowiedziane przez celebransa. Odmawiając kolektę, celebrans pierwszy raz podczas celebry wypełnia swoją kapłańską funkcję. Zaś wierni uświadamiają sobie, że stanowią wspólnotę w Chrystusie.

Obrzędy wstępne Mszy św., które zostały omówione, zakładają także poznanie się, poczucie jedności, konieczność współdziałania i uznania obecności drugiej osoby. Budowaniu tej świadomości służy śpiew na wejście, obrzędy pozdrowienia, akt pokuty, aklamacja *Kyrie* i hymn *Gloria*, aby znaleźć swe zwieńczenie poprzez przedłożenie Bogu prób w kolekcie.

fol. ks. Konrad Węclawski



Celebracja Mszy św. pod przewodnictwem abp. metropolity Tadeusza Wojdy



Dzielić się odpowiedzialnością

Aby wyjść lepszymi z kryzysu takiego, jak obecny, będącego zarówno kryzysem zdrowia publicznego, jak i społecznym, politycznym i gospodarczym, każdy z nas jest wezwany do podjęcia swojej części odpowiedzialności, to znaczy dzielić się odpowiedzialnością.

Musimy zareagować nie tylko jako poszczególnie osoby, ale także wychodząc z naszej grupy, roli, jaką odgrywamy w społeczeństwie, naszych zasad, a jeśli jesteśmy wierzącymi – naszej wiary w Boga. Często jednak wiele osób nie może uczestniczyć w odbudowie dobra wspólnego, ponieważ są usuwane na margines, wykluczane lub pomijane.

Pewne grupy społeczne nie są w stanie wnieść swego wkładu do dobra wspólnego, ponieważ są przytłamszone ekonomicznie lub politycznie. W niektórych społeczeństwach wiele osób nie ma swobody wyrażania swojej wiary, swoich wartości, swoich myśli. Gdyby je swobodnie wyraziły, pójdą do więzienia. Gdzie indziej, zwłaszcza w świecie zachodnim, wiele osób powstrzymuje się od wyrażania swoich przekonań etycznych lub religijnych. Ale nie można w ten sposób wyjść z kryzysu, a w każdym razie nie można wyjść z niego lepszymi, wyjdziemy w gorszym stanie. (...)

Solidarność jest drogą wyjścia z kryzysu: jednoczy nas i pozwala nam znaleźć solidne propozycje dla zdrowszego świata. Ale ta droga solidarności potrzebuje pomocniczości. Ktoś mógłby

mi powiedzieć: „Ojcie, używaj dzisiaj trudnych słów”. Dlatego właśnie staram się wyjaśnić, co one oznaczają. Solidarni, bo idziemy drogą pomocniczości. Istotnie nie ma prawdziwej solidarności bez zaangażowania społecznego, bez wkładu instytucji pośredniczących: rodzin, stowarzyszeń, spółdzielni, małych przedsiębiorstw, instytucji społeczeństwa obywatelskiego.

Wszyscy winni wnieść swój wkład, wszyscy. Takie uczestnictwo pomaga korygować i zapobiegać pewnym negatywnym aspektom globalizacji i działań państw, jak ma to miejsce również w przypadku

/// Solidarność jest drogą wyjścia z kryzysu: jednoczy nas i pozwala nam znaleźć solidne propozycje dla zdrowszego świata. ///

troski o ludzi dotkniętych pandemią. Należy pobudzać do tych inicjatyw „oddolnych”. Podam tylko jeden przykład: jakże wspaniale widzieć wkład wolontariuszy w przezwyciężanie kryzysu, wolontariuszy pochodzących ze wszystkich warstw społecznych, zarówno z rodzin bogatych jak i ubogich, lecz wszyscy razem, by wyjść z kryzysu. To jest solidarność, to jest też zasada pomocniczości. (...)

Nadzieja jest śmiała, a zatem zachęcajmy się do wielkich marzeń. Bracia i siostry, nauczmy się wielkich marzeń! Nie lekajmy się wielkich marzeń, dążąc do ideałów sprawiedliwości i miłości społecznej, rodzących się z nadziei. Nie próbujmy rekonstruować przeszłości, przeszłość to czas miniony, czekają nas rzeczy nowe.

Katecheza śródogodowa
23 września 2020



Nie możemy być obojętni wobec ogromu miłosierdzia Bożego

Szczęśliwa dusza – woła s. Faustyna – która wywa miłosierdzia Pańskiego; doświadczy tego, co powiedział Pan, że bronił jej będzie jako swojej chwały, a któż się ośmieli walczyć z Bogiem? (Dzienniczek 598).

Ofiara Jezusa na krzyżu nie jest orędziem śmierci, lecz orędziem miłosierdzia, orędziem życia! Czytamy w Sekwencji: „Choć umarł Król prawdy, króluje dziś żywy”. Tę prawdę musimy zrozumieć dzisiaj człowiek. Nie może się jej bać ani lękać. Współczesny człowiek musi przełamać w sobie barierę nieufności i pesymizmu, obojętności i egoizmu, które mocno spowiły jego serce i nie pozwalają mu spojrzeć dalej, poza horyzont ziemskiego życia, gdzie go oczekuje Bóg Miłosierny. Ta bariera jest efektem wciąż tkwiącego w nim grzechu, który niesie śmierć i zabija życie. Musimy wszyscy zrozumieć, że Jezus umarł na krzyżu, abyśmy w Nim „mieli życie i abyśmy je mieli w obfitości”. Bóg przeżywa prawdziwą radość, gdy w naszej grzeszności zwracamy się do Niego i prosimy o miłosierdzie. „Wielka radość jest w niebie, gdy się grzesznik nawraca”, mówił Jezus. A zachęcając do nawrócenia, dodaje: „Radować się ze mną, że znalazłem owcę moją, która zgineła”. To dlatego też z ust bł. ks. Michała wyrwa się wołanie: „Głębia miłosierdzia Bożego jest niewyczerpana, i nie wystarczy życia naszego na jego wysławianie. Świat już długo istnieć nie bę-

dzie i Bóg chce jeszcze przed końcem jego udzielać ludziom łaski, by nikt nie mógł się wymówić na Sądzie, że nie wiedział o dobroci Bożej i nie słyszał o Jego miłosierdziu”.

Wobec ogromu miłosierdzia Bożego nie możemy być obojętni. Nieskorzystanie z niego byłoby wyrazem naszej pychy. Bóg pragnie jak

/// Pan Bóg kocha nas wszystkich jako jedną owczarnię, ale też kocha nas każdego z osobna. (...) Jako Dobry Pasterz nie chce, aby ktokolwiek się zagubił, nie chce, aby się błąkał z dala od miłosierdzia – źródła wody życia. ///

dobry lekarz zaopiekować się nami i uleczyć nasze duchowe rany spowodowane grzechem, obojętnością, otworzyć na oścież drzwi naszego serca, aby mogły do niego dotrzeć promienie zmartwychwstałego Jezusa i gorącym miłosierdzia rozpalic na nowo w nim ogień miłości.

Uprasząc pośrednictwa dzisiejszego Patrona, bł. Michała, pozwólmy, aby to Boże wołanie dotarło do naszego serca. Pan Bóg kocha nas wszystkich jako jedną owczarnię, ale też kocha nas każdego z osobna. Każdy z nas jest dla Niego kimś ważnym, kimś bezcennie cennie drogim i niepowtarzalnym. Jako Dobry Pasterz nie chce, aby ktokolwiek się zagubił, nie chce, aby się błąkał z dala od miłosierdzia – źródła wody życia. Jest zawsze gotów podjąć trud poszukiwania każdego człowieka, który się pogubił.

Pozwól więc Droga Siostrze, Drogi Bracie znaleźć się Jezusowi – Dobremu Pasterzowi i powiedz Mu: Jezu ufam Tobie! Amen.

Z homilii w święto bł. Michała Sopoćki, Patrona Białegostoku,
28 września 2020

MIŁOSIERDZIE BOŻE w duszpasterstwie

bp HENRYK CIERESZKO

W omawianym w poprzednich numerach miesięcznika czwartym tomie opracowania bł. Michała Miłosierdzie Boga w dziełach Jego umieszczony jest odrębny obszerny rozdział zatytułowany „Miłosierdzie Boże w duszpasterstwie”. Autor podobnie jak w rozdziale o formacji chrześcijańskiej wykazywał konsekwentnie także wielkie znaczenie kultu Miłosierdzia Bożego w posłudze duszpasterskiej w Kościele. Przedstawił tam wiodącą tezę, że poznanie i wielbienie Boga w Jego Miłosierdziu pobudza ludzi do miłowania Boga i zbliża do Niego, a to jest celem duszpasterstwa.

W duszpasterskiej działalności Kościoła kult Najmiłosierniejszego Zbawiciela, czyli kult Miłosierdzia Bożego w tym znaczeniu odgrywa – w rozumieniu bł. Michała – wielką rolę, że prawda o miłosierdziu Bożym najbardziej skłania człowieka ku Bogu. Człowiek pod wpływem poznania i wielbienia Boga w Jego miłosierdziu, co jest istotą kultu, bardziej otwiera się na miłość Boga, bardziej Boga kocha i rozwija tę miłość. Przez to pełniej realizowany jest cel duszpasterstwa, doprowadzenie do Zbawienia, które otwiera się przed człowiekiem na miarę miłości do Boga w jego życiu.

Stąd wskazywał że, tajemnica miłosierdzia Bożego winna przenikać wszystkie wymiary duszpasterskiej posługi. W nauczaniu winna być głoszona prawda miłosierdzia Bożego. Środki uświęcania same z siebie są już wylaniem tegoż miłosierdzia na wiernych. Kierowanie życiem wiary członków Kościoła winno być naśladowaniem miłosiernej postawy Jezusa. Miłosierdzie Boże sprawiło bowiem, że Chrystus dokonał Odkupienia, pozostawił w Kościele środki uświęcenia, pouczył o Bogu Ojcu miłosiernym i dał przykład postępowania z ludźmi według prawa miłosierdzia.

Pisał: „Duszpasterstwo jest to praca Kościoła nad zbawieniem dusz. Przedmiotem duszpasterstwa jest człowiek, który po życiu ziemskim przechodzi do wieczności w stanie szczęśliwości, oczyszczenia lub odrzucenia, zależnie od tego czy i w jakim stopniu miłości ku Bogu przepędził i zakończył swe życie. Ponieważ miłość ku Bogu najlepiej powstaje, rozwija się i potęguje pod wpływem poznania i wielbienia Boga w jego nieskończonym miłosierdziu, stąd wynika, jak wielką rolę odgrywa

w duszpasterstwie kult Najmiłosierniejszego Zbawiciela, który jest uosobieniem nieskończonego miłosierdzia Bożego.

Praca Kościoła nad zbawieniem dusz jest dalszym ciągiem działalności tegoż Odkupiciela, który swe stanowisko wśród ludzi określił w krótkim zdaniu: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14,6). W tym zdaniu zawiera się program działalności Kościoła, który ma ludzi nauczać prawd objawionych, uświęcać ich w sakramentach świętych i rządzić nimi według tego, co polecił Boski Zbawiciel: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28,19-20).

Chrystus Pan nie tylko przekazał Apostołom treść nauczania i podał środki uświęcenia, lecz nadto zostawił wniosły przykład rządzenia duszami. Otóż zarówno w treści i środkach, jak i tym bardziej w sposobie postępowania jego z ludźmi, uderza nas nieskończone miłosierdzie Boże, które Pan Jezus wyraźnie zalecił naśladować Apostołom, a w ich imieniu wszystkim duszpasterzom: „Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J 13,15).

Po powyższym, zacytowanym wprowadzeniu, ukazującym rolę i znaczenie prawdy miłosierdzia Bożego w posłudze duszpasterskiej w Kościele, bł. Michał najpierw przedstawił wzór Jezusa Chrystusa, ujawniającego miłosierdzie Boga w treści swego nauczania oraz w stylu i sposobie tegoż nauczania. Wskazał, że Jezusa Chrystusa naśladować mają przede wszystkim kapłani, jako duszpasterze, którym powierzona jest troska o zbawienie wiernych.

Rozwijając konsekwentnie tę swoją myśl, błogosławiony mocno akcentował potrzebę głoszenia prawdy o miłosierdziu Boga w nauczaniu Kościoła. Wskazywał, że prawda ta przenikała naukę Jezusa Chrystusa. Główną jej treścią była radosna wieść o zbawieniu ludzi, a to było dziełem nieskończonego miłosierdzia Boga Ojca. Jezus stopniowo ukazywał prawdę, że Bóg jest Ojcem miłosierdzia (Łk 6,36). Jego pouczenia, głównie w Kazaniu na Górze (Mt rozdz. 5-7), jego przypowieści (Łk 15, 1-32; Łk 10, 30-37), także czyny miłosierne były nieustannym objawianiem miłosierdnego oblicza Ojca niebieskiego. Nadto Jezus ogłaszając i przekonując, że jest Jednorodzoną Synem Boga Ojca, pouczał iż Ojciec miłosierdzia jest też Ojcem wszystkich ludzi. Tę swoją naukę o Ojcu miłosierdzia

przekazał Apostołom, a przez nich ich następcom, biskupom i kapłanom, czyli duszpasterzom, aby ukazywali ją jako główną treść głoszonej Ewangelii.

Styl nauczania Chrystusa, jak podkreślał dalej bł. Michał, cechowały niezwykła prostota i namaszczenie. Prostota wynikała z Boskiej mądrości Syna Bożego, a namaszczenie z Jego Boskiego miłosierdzia. Jezus największe tajemnice przekazywał bez zawiłych rozumowań i sylogizmów posługując się krótkimi przypowieściami i niezwykle prostą formą nauczania. Mową swą poruszał i otwierał wnętrza słuchaczy, nawiązując do ich potrzeb i oczekiwań, dotykając nikłych nieraz pojęć i odczuć o Bogu, by je powoli rozwinać, rozjaśniać, ukierunkowując ku prawdzie o nieskończonym miłosierdziu w Bogu. Jego słowa przenikały miłosiernie do serc słuchających, nawet wtedy, gdy odkrywały błędy i grzechy jak w rozmowie z Nikodemem (J 3,1-21) czy Samarytanką (J 4,1-42). Dlatego błogosławiony pisał o potrzebie naśladowania Chrystusa w prostocie i namaszczeniu w stylu nauczania, czy to w kazaniach, czy na katechezie, tak wobec dzieci, jak i dorosłych, słuchających zyczliwie czy wyrażających niechęć lub wręcz wrogo nastawionych do Kościoła. W tak okazywanym przez duszpasterzy czynnym miłosierdziu, dopatrywał się tajemnicy powodzenia ich przepowiadania na ambonie i na lekcjach religii.

Z kolei sposób nauczania Najmiłosierniejszego Zbawiciela, zdaniem bł. Michała, ujawniał się w tonie, w jakim przemawiał, delikatności i ogledności napomnień oraz łączył się z Jego cichością i pokorą. Cichość Chrystusa wynikała z Jego wolności i wewnętrznej mocy oraz panowania nad sferą emocjonalną, a uzdalniała do stanowczości i mocy w przepowiadaniu. O pokorze zaś Jego poświadcza wystarczająco jeden fakt umycia nóg Apostołom na Ostatniej Wieczerzy (J 13,1-17). Wskazując te przykłady nauczania Chrystusa bł. Michał, wskazywał na konieczność u duszpasterzy postawy pełnej łaskawości. W ich przemawianiu winien ujawniać się miłosierny ton. Jego zdaniem czasy współczesne szczególnie tego wymagają. A jak taka postawa pełna łaskawości prostoty i cichości, przynosi zbawienne owoce, odwołał się do przykładu Ojca Świętego Jana XXIII, który ujął sercem nawet wrogów Kościoła, a tym bardziej przyciągnął obojętnych i oziębłych katolików. **///**

BIZNESMEN FILANTROP CZYLI PRZYPowieść o ekonomii Bożej miłości

Mt 20,1-16

ks. TOMASZ MAZUREK

rys. Adobe Stock

„MYŚLI MOJE NIE SĄ MYŚLAMI
WASZYMI” Iz 55,8

Prowokacyjna odpowiedź właściciela winnicy: „Przyjacieliu nie czynię ci krzywdy” (Mt 20,13), może wprowadzać nas w pewne zakłopotanie. Skłonni jesteśmy raczej zrozumieć pretensje robotników, którzy trudnili się cały dzień, niż przesadną hojność gospodarza, zrównującego wypłatę wszystkich pracujących w winnicy. Chyba rzeczywiście Boże drogi nie są naszymi (por. Iz 55,8). Jezus zaprasza nas do refleksji nad Bożym sposobem myślenia, tak byśmy ucząc się Jego ekonomii, przygotowali się na moment, gdy nastanie wieczór naszego życia i także nam przyjdzie rozliczyć się z Właścicielem winnicy.

„(...) CZY ROZUMIESZ CO CZYTASZ?
(...) JAKŻEŻ MOGĘ ZROZUMIEĆ, JEŚLI
NIKT MI NIE WYJAŚNI” Dz 8,30n

oikodespotēs (w. 1) – „pan domu”. Rzecznik złożony z dwóch słów *oikos* (dom) i *despotes* (pan, właściciel). W przypowieściach jest często określeniem

Boga. Obecność słowa „dom” przywołuje kontekst rodziny. Święty Hieronim, tłumacząc Biblię na język łaciński, używa sformułowania: *patri familias* (ojciec rodziny).

dēnariōn (w. 2) – „denar”. Rzymska srebrna moneta będąca zwyczajową zapłatą za dzień pracy robotnika. Według źródeł żydowskich ówczesny człowiek potrzebował minimum 200 denarów rocznie, by móc przeżyć. Jeden denar za dzień jest więc sprawiedliwą zapłatą pozwalającą na przeżycie.

tritē, hektē, enatē, hendekatē hōra (w. 3, 5, 6) – „trzecia, szósta, dziewiąta, jedenaasta godzina”. Według naszej rachuby czasu gospodarz wychodził: wcześniej rano (zapewne o wschodzie słońca ok. godz. 6.00) oraz o godz. 9.00, 12.00, 15.00, i 17.00. Niektórzy widzą tu aluzję do pięciu godzin modlitwy brewiarzowej (Liturgii Godzin), które były pierwotnie godzinami modlitwy pobożnego Żyda. To modlitwa jest uprzywilejowanym momentem spotkania z Panem, który nas szuka i pragnie nas posłać na swoje

żniwo. Przyjmując, że pracę kończono ok. godz. 18.00 wynajęci robotnicy pracowali odpowiednio: dwanaście, dziewięć, sześć, trzy i jedną godzinę.

gongydzō (w. 11) – „narzekać, szemrać”. Grzech, którego dopuszczali się Izraelici wyprowadzeni przez Pana z niewoli egipskiej (por. Wj 17,3; Lb 11,1; 14,27-29; 17,6; 17,20). W *Ewangeliach* szemranie jest zazwyczaj skierowane przeciwko Jezusowi i jego uczniom (por. Łk 5,20; J 6,41.43.61).

hetairos (w. 13) – „przyjaciel”. Tym słowem gospodarz uczty zwraca się do człowieka niemającego stroju weselnego (Mt 22,12), a także Jezus do zdradzającego Judasza (Mt 26,50). Kontekst występowania tego słowa może wskazywać, iż nawet gdy człowiek okaże się niegodnym zdrajcą, szemrzącym przeciw Bogu, Ten wciąż nazywa go swoim przyjacielem.

„PODOBNE JEST DO GOSPODARZA
/ OJCA RODZINY” Mt 20,1

Według słów Jezusa, Królestwo niebieskie podobne jest nie do samej

winnicy, lecz do jej właściciela. Akcent położony jest zatem na osobę, a nie na miejsce, w którym rozgrywa się akcja. Nazwany jest on dwoma określeniami: *oikodespotes* (pan domu, ojciec rodziny; Mt 20,1.11) i *kyrios tū ampelōnos* (pan winnicy; Mt 20,8). Owe tytuły podkreślają, że winnica jest własnością Pana – to On ma prawo ustalać w niej zasady i kierować nią wedle swojej woli.

Równocześnie jednak jest panem domu, ojcem rodziny, a więc relacje, jakie tworzy są relacjami ojcowskimi. Jest to o tyle ważne, iż problem zarysowany przez Jezusa nie dotyczy stosunku robotników do pracy, którą wykonywali, lecz ich relacji do właściciela. W naszej wierze nie chodzi w pierwszym rzędzie o to, ile i jakiej jakości pracę wykonaliśmy w winnicy Pana.

Ważna jest nasza relacja z Bogiem. Okazuje się bowiem, że można wykonać pracę, lecz żywić ukrytą niechęć do Pana, po jej zakończeniu odejść w rozgoryczeniu. Pułapką, w którą wpada wielu wierzących, jest traktowanie wiary jako zbioru przykazań, które należy wypełnić, by zasłużyć na życie wieczne. Praca w winnicy powinna być okazją do wejścia w relację bliskości z gospodarzem, który jest naszym Ojcem. Najpierw jednak trzeba Go poznać.

„A TO JEST ŻYCIE WIECZNE:
ABY ZNALI CIEBIE, JEDYNEGO
PRAWDZIWEGO BOGA” J 17,3

Jaki jest Bóg opisany symbolem właściciela winnicy? Przede wszystkim jest tym, który szuka człowieka. To nie robotnicy przyszli do gospodarza, lecz On wychodzi, by ich odnaleźć. Czyni to wczesnym rankiem (Mt 20,1), co wskazuje na determinację i zaangażowanie. Nie wysłał swoich sług, lecz osobiście pragnie spotkać się z człowiekiem, nawiązać z nim kontakt.

Gospodarz pięciokrotnie wychodzi, by odnaleźć tych, których mógłby posłać do swojej winnicy. Czy był na tyle nieroztropny, że planując pracę, nie wiedział, ilu robotników potrzebuje? Grupa powołanych o godzinie 17.00 (według naszej rachuby czasu) wskazuje raczej na coś przeciwnego. Któż bowiem, na godzinę przed zamknięciem zakładu, udaje się w poszukiwaniu dodatkowej siły roboczej? Odliczając czas dotarcia do winnicy można domyślać się, że ich praca nie trwała nawet jednej godziny. Przyszli w zasadzie w momencie wypłaty. Jaka była zatem motywacja gospodarza? Po co ich najał?

Jedynym powodem, o którym przypowieść mówi wprost, to bezczynność stojących na rynku: „zobaczył innych, stojących na rynku bezczynnie / leniwie (*argos*)” (Mt 20,3). Biblijny gospodarz jest motywowany nie tyle ilością pracy w winnicy, ile raczej wrażliwością na bezczynność stojących na placu. Jeśli Bóg powołuje człowieka, to nie dlatego, jakoby Jego Boska wszechmoc była niewystarczająca do wykonania dzieła Zbawienia. Bóg powołuje, bo wie, że jako ludzie pragniemy czuć się potrzebni, że bezczynność nas unieszczęśliwia. Bóg dba bardziej o dobro ludzi, niż o ekonomiczny zysk swojej winnicy.

Pan winnicy jest także Bogiem dialogu. Interesuje się powodem bezczynności stojących na rynku. Rozmawia także z tymi, którzy mają do niego pretensje. Podobnie jak w przypowieści o marnotrawnym synu, wychodzi z domu, by tłumaczyć starszemu powód swojej radości (por. Łk 15,31-32), tak teraz podejmuje dialog z niezadowolonym pracownikiem i zwraca się do niego słowem: *hetaire* (przyjacieliu; Mt 20,13). Bóg nigdy nie traktuje nas jak swoich nieprzyjaciół. Nawet wtedy, gdy w sercu żyjemy do Niego złość lub popełniając grzech, jak Judasz, dopuszczamy się zdrady, On z rozbrajającą miłością nazywa nas swoimi przyjaciółmi.

Gospodarz wypłaca wszystkim zatrudnionym po jednym denarze. W tym czasie była to kwota, za którą mogła przeżyć przeciętna rodzina. Właściciel winnicy wypłaca pracownikom po denarze nie dlatego, że na niego zapracowali, lecz dlatego, że go potrzebowali (także ci pracujący jedną godzinę). Boża sprawiedliwość nie oznacza dać każdemu to, na co zasługuje, lecz raczej to, czego potrzebuje. Bóg nie płaci nam za wykonaną pracę, lecz patrzy na nasze potrzeby i je zaspokaja. Na tym właśnie polega miłość.

„WZIAWSZY GO, SZEMRALI PRZECIWI
GOSPODARZOWI...” Mt 20,11

Skoro robotnicy wyszli z samego rana to znaczy, że szukali pracy. Gospodarz odpowiedział na to pragnienie i zaprosił ich do winnicy. Zgodzili się na proponowaną zapłatę. Gdy przyszło do rozliczeń powinni być zadowoleni i wdzięczni. Wszystko przecież poszło po ich myśli. Ich nastawienie zmienia się jednak, gdy widzą, że inni otrzymali tyle co oni: „myśleli, że więcej dostaną” (Mt 20,10). Okazuje się zatem, że ich problemem jest nie to, że dostali za mało, lecz to, że inni otrzymali tyle samo: „zrównałeś ich

z nami” (Mt 20,12). Ciągłe porównywanie się z innymi i myślenie o sobie w kategoriach wyższości jest zawsze pułapką. Pracownicy najęci z samego rana nie mają w sobie dość empatii, by zrozumieć, że także ci najęci wieczorem potrzebują denara, by móc przeżyć kolejny dzień. Liczy się tylko ich egoistyczne poczucie braku sprawiedliwości. Pracując w winnicy hojnego Pana, nie nauczyli się Bożej ekonomii miłości, która każe troszczyć się o potrzeby braci, nawet tych, którzy swą pracą nie zdążyli sobie na to zasłużyć.

Bywa, że nasza wiara staje się jedynie formą pracy z nadzieją zasłużenia na nagrodę życia wiecznego. Jeśli nie ma w niej bliskiej relacji z Bogiem, którego z biegiem lat rozpoznajemy jako dobrego Ojca, może okazać się, że na końcu czasów będziemy rozczarowani. Ci, których nazywaliśmy grzesznikami i bezbożnikami, otrzymają tę samą łaskę przebywania z Bogiem w Niebie. Co więcej, może to właśnie oni przed nami wejdą tam, by przy naszej śmierci otworzyć nam bramy raju („Celnicy i nierządnicę wchodzą przed wami do królestwa niebieskiego”; Mt 21,31). To przecież dobry łotr, który na krzyżu usłyszał: „Dziś będziesz ze Mną w raju (Łk 23,43)” znalazł się w Niebie przed Apostołami. A kto powita mnie, gdy wrócę do Domu Ojca?

„ABYŚCIE SIĘ STALI SYNAMI OJCA
WASZEGO” Mt 5,45

W każdą niedzielę uczestniczymy we Mszy św. Po tygodniu pracy przychodzimy, by spotkać się z Gospodarzem winnicy. Wszyscy, bez względu na wiek, gorliwość naszej wiary, ilość pracy, którą wykonaliśmy w winnicy naszego Ojca otrzymujemy tę samą zapłatę – Komunię św., samego Jezusa, który jak okrągła moneta dawany jest nam przez kapłana. Denarem, który obiecał nam Pan, jest On sam.

To Jezus jest największą nagrodą za trudy naszej pracy w Jego winnicy. Nikt z nas nie zasługuje na tak cenny dar. Obyśmy nie wpadli w pokusę porównywania się z innymi, gardząc nimi jako mniej godnymi od nas. Przyjmując Ciało Jezusa w Domu naszego Ojca postarajmy się czuć braćmi i siostrami, cieszącymi się miłosierdną hojnością Ojca, który kocha wszystkie swoje dzieci i „sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5,45). ■



Nie za pomyślny wynik nagradzam...

ks. ADAM CIERESZKO

**Nie za pomyślny wynik nagradzam, ale
za cierpliwość i trud dla Mnie podjęty.**

**św. Faustyna
Dzienniczek 86**

Każdy z nas lubi osiągać sukcesy. Często chcemy być najlepsi w tym, co robimy. Już od najmłodszych lat dzieci w szkole uczy się rywalizacji, a wyróżnia się tylko tych najbardziej ambitnych i odnoszących dobre wyniki. Także w życiu codziennym, cieszymy się, gdy ktoś nas pochwali za dobry obiad, za pyszne ciasto. Liczy się wynik końcowy. Rzadko ktoś nas pyta, ile trudu włożyliśmy w przygotowanie danej rzeczy. Czasami bywa i tak, że trudzimy się bardzo o coś co ostatecznie nie wyszło i wtedy mamy wrażenie, że to wszystko nie miało sensu, skoro nie udało się nam osiągnąć zamierzonego celu.

Podobnie może być z naszym życiem. Staramy się być lepsi. Próbuje. Wkładamy wiele wysiłku, aby coś w sobie zmienić, naprawić, a ostatecznie po jakimś czasie i tak musimy znowu iść do spowiedzi. Czy zatem warto było tak się trudzić, aby skończyć tak jak zwykle?

Pan Jezus św. s. Faustynie nakazał założenie nowego zgromadzenia i szerzenie kultu Bożego Miłosierdzia. Cały *Dzienniczek* jest zapisem jej starań o wypełnienie poleceń Jezusa, a zarazem trudności z tym związanych. Jezus z jednej strony nakazywał spełnienie jakiegoś polecenia, a z drugiej, mówił:

„nie martw się, nawet jak Ci nie wyjdzie; nie chodzi byś coś osiągnęła, ważne abyś się starała osiągnąć”. (Dziwna jest ta Boża logika, która nakazuje nam wypełniać swoje polecenia, a wcale w tym nie pomaga). W chwili swojej śmierci Faustyna mogła się czuć zupełnie przegraną. Nie było nowego zgromadzenia, a kult Bożego Miłosierdzia szerzył się z wielkimi oporami. Jedyną pociechą mogły być dla niej te słowa: „Nie za pomyślny wynik nagradzam, ale za cierpliwość i trud dla Mnie podjęty”.

Właściwie słowa te odnosiły się do jej spowiednika, ks. Michała Sopoćki: „dopuszczam te przeciwności, aby pomnożyć Jego zasługi”. W chwili śmierci ks. Michała kult Bożego miłosierdzia był zakazany przez Stolicę Apostolską. Jakie myśli mu towarzyszyły u kresu dni? Czy nie zastanawiał się nad tym, czy warto było poświęcać tyle energii i życia na coś, co wydaje się nie przynosić żadnych efektów?

Dziwna jest ta logika Pana Boga: „im gorzej tym lepiej”. Paradoksalnie trudności i przeciwności nie są przeszkodą w drodze do Pana Boga, ale jej nieodłącznym elementem.

Pamiętam jak w seminarium ojcowie duchowni powtarzali, że im modlitwa więcej kosztuje, im mniej na niej czuję, im bardziej wydaje się, że jest czasem straconym, tym bardziej może mnie przybliżyć do Boga. Nie liczy się efekt końcowy lecz wysiłek, który w nią włożyłem i czas poświęcony Panu Bogu.

Patrząc na życie wielu świętych można stwierdzić, że na ziemi byli ludźmi przegranymi. Nie od razu powstały wielkie klasztory, nie od razu doceniono ich dzieła, nie od razu przyjęto ich słowa. Ich życie charakteryzowało się cierpliwością. A cierpliwość to konsekwentne podążanie w określonym kierunku. Budzi podziw cierpliwość, z jaką siostra Faustyna usiłowała realizować wolę Boga, gdy tymczasem my zrażamy się często z tak błahych powodów

Czytając słowa zamieszczone w *Dzienniczku* dochodzimy do przekonania, że dla Boga nie liczy się czy osiągnęliśmy zamierzony przez nas cel, ale czy byliśmy wytrwali w wędrówce. Niektórzy twierdzą, że cel jest tam, gdzie dojdiesz. W życiu duchowym może być podobnie. Nie liczy się to, co przeżyjesz na modlitwie, jakie cuda będą się działy. Łatwiej jest całym sobą iść ku Panu Bogu, gdy się widzi, że modlitwa jest wysłuchana, gdy dzieją się uzdrowienia i nadzwyczajności. O wiele trudniej kroczyć drogą, kiedy zdaje się, że wszystko obraca się przeciw nam.

Zatem, kiedy modlimy się z całego serca, a później okazuje się, że jest jeszcze gorzej; kiedy zamawiamy Mszę o jedność w rodzinie, a dochodzi do kolejnych podziałów; kiedy prosimy Boga o łaskę uzdrowienia, a następuje śmierć; nie pozostaje nam wtedy nic innego jak powtarzać: „Nie za pomyślny wynik nagradzam, ale za cierpliwość i trud dla Mnie podjęty”.

Literatura i kapłaństwo dwa powołania Karola Wojtyły Jana Pawła II

WALDEMAR SMASZCZ

We Wstępie do wydanej w 1971 r. w Londynie antologii współczesnej polskiej poezji kapłańskiej Karol Wojtyła napisał:

„Kapłaństwo jest sakramentem i powołaniem. Twórczość poetycka jest funkcją talentu – ale talenty również stanowią o powołaniu, przynajmniej w sensie podmiotowym. Można więc stawiać sobie pytanie: w jaki sposób te dwa powołania, kapłańskie i poetyckie, współistnieją ze sobą, w jaki sposób wzajemnie się przenikają w tym samym człowieku? Pytanie takie dotyczy czegoś więcej niż utworów. Dotyczy ono autorów. Dotyczy sprawy, która jest jakąś osobistą tajemnicą każdego z nich” [podkr. – W.S.].

Zatrzymajmy się nieco przy tym fragmencie mało znanego w kraju (w czasach PRL-u wydawnictwa emigracyjne były zakazane i z trudem docierały nad Wisłę) tekście kapłana i poety, przyszłego Ojca Świętego Jana Pawła II. Żałować możemy, że wydawcy zbiorowej edycji pism literackich Karola Wojtyły – Jana Pawła II (Karol Wojtyła, *Poezje. Dramaty. Szkice*. Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*. Wstęp Marek Skwarnicki, Kraków 2004) nie zamieścili tego ważnego studium. Autor *Wstępu* wprowadzie nie zamieścił w antologii swoich utworów, ale był przecież poetą i uwaga o przenikaniu się „w tym samym człowieku [...] dwu powołań, kapłańskiego i poetyckiego”, ma swoją wagę, zwłaszcza w kontekście pewnego sądu wybitnego poety, dramaturga i eseisty, Thomasa S. Eliota. Napisał on, że wypowiedzi krytycznoliterackie poetów interesują nas dlatego zwłaszcza, iż ich autorzy zawsze w jakimś stopniu piszą o sobie. Spójrzmy przez pryzmat tego zdania na tekst Karola Wojtyły...

Z cytowanej wypowiedzi Arcybiskupa Krakowskiego wynika, że twórczość poetycka jest niezwykle ważnym źródłem wiedzy także o jej autorze, co w przypadku księży-poetów wiąże się, nierzadko dla samych kapłanów, z tajemnicą, jaką jest powołanie. W arcyważnej książce *Dar i Tajemnica*, napisanej – jak głosi podtytuł – *W pięćdziesiątą rocznicę*

moich świeceń kapłańskich (Kraków 1996) – Dostojny Autor od razu na wstępie pierwszego rozdziału *U początków... tajemnica* wyznał: „Historia mojego powołania kapłańskiego [...] znana jest przede wszystkim Bogu samemu”.

Skąd to przekonanie? Z najważniejszego źródła, z *Ewangelii*. Święty Jan zapisał owe poruszające słowa Jezusa Chrystusa z *Mowy pożegnalnej*:

„Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem na to, abyscie szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje” (J 15, 16).

Dlatego kapłani, niezależnie od miejsca w hierarchii, zwracając się podczas Mszy św. bezpośrednio do swojego Boskiego Mistrza mówią o sobie jako o niegodnym słudze Zbawiciela i nie jest to jedynie przyjęta formułka. Oni bowiem, wybrani i powołani, w istocie – sięgając do języka biblijnego – dźwigają jarzmo Pańskiego wyboru, ale też mają w pamięci wcześniejsze słowa o przyjaźni z Chrystusem:

„Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15, 14-15).

W przypadku kapłana-poety mamy nieczęstą sposobność, by przybliżyć się do owej niezwyklej tajemnicy powołania, której progiem są słowa Chrystusa skierowane ongiś do Piotra: „Pójdź za Mną!”. Znakomity poeta, bliski Janowi Pawłowi II, ks. Jan Twardowski, wiele wierszy poświęcił kapłaństwu, nierzadko zwracając się w nich do Matki Najświętszej, nazywanej Matką Kapłanów, jak ten zatytułowany *O duszy kapłana*:

Nie wiesz o niej
nikt tego nie wie [...]

kto jej cisze
niepokój odgadnie
może w cierniach
klucz królestwa na dnie
a niekiedy wyschła pustynia [...]

tylko jedna Matka Najświętsza
na kolanach
z Jezusem ją trzyma

Boga kocha
do Boga wzywa
pod krzyżem ze szczęścia płacze
że nie sposób kochać inaczej

W poezji Karola Wojtyły nie znajdziemy tak bezpośrednich wyznań, a przecież w kleryckim jeszcze utworze, pisanym tuż po wstąpieniu do seminarium duchownego, znajdziemy wiele przykładów wyrażających wielką radość z dokonanego wyboru:

Miłość mi wszystko wyjaśniła,
miłość wszystko rozwiązała –
dlatego uwielbiam tę Miłość,
gdziekolwiek by przebywała.

A że stałem się równiną dla cichego
otwartą przepływu,
w którym nie ma nic z fali huczącej, nie-
opartej o tęczowe pnienie,
ale wiele jest z fali kojącej, która światło
w głębinach odkrywa
i tą światłością po liściach nieosrebrzo-
nych tchnie.

Więc w takiej ciszy ukryty ja-liść,
oswobodzony od wiatru,
już nie troskam się o żaden z upadają-
cych dni,
gdy wiem, że wszystkie upadną.

Poezja była wcześniejszym powołaniem niż kapłaństwo, czego Ojciec Święty nie ukrywał, o czym świadczy choćby ten fragment z rozmów z André Frossardem:

„W okresie kończenia szkoły średniej i rozpoczynania studiów wyższych różne osoby z mego otoczenia myślały, że wybiorę powołanie kapłańskie. Natomiast ja sam w tym okresie urobiłem sobie przekonanie, że powinienem pozostać świeckim chrześcijaninem. Owszem, myślałem o możliwościach świeckiego zaangażowania w życie Kościoła i społeczeństwa. Myśl o kapłaństwie raczej dość zdecydowanie odsunąłem.”

W późniejszej książce, *Dar i Tajemnica*, Papież powrócił do tych spraw, pisząc: „W tamtym okresie decydujące wydawało mi się nade wszystko zamiłowanie do literatury, a w szczególności do literatury dramatycznej i do teatru”.

Ostatecznie owe dwa powołania okazały się niezwykle ważne w życiu i dziele św. Jana Pawła II, chociaż przyszły Ojciec Święty przez lata zmagał się z nurtującymi go wątpliwościami (do czego jeszcze przyjdzie nam powrócić).

Rola modlitwy w życiu chrześcijanina

ks. TOMASZ SULIK

Człowiek wierzący, wychowywany od początku w wierze przez swoich rodziców, nieraz wspomaganych również przez dziadków, bardzo szybko styka się z rzeczywistością modlitwy. Dzieci składające ręce do modlitwy, uczące się od najmłodszych lat znaku krzyża i innych podstawowych formuł modlitewnych to obraz, jaki spotykamy w większości naszych domów. Każdy, kto otrzymał staranne wychowanie w rodzinie wie, że należy się modlić, zna wiele modlitw na pamięć, umie odmówić *Różaniec*, zazwyczaj posiada jakiś osobisty modlitewnik, modli się rano, wieczorem. Czym jednak jest modlitwa? Jak można określić tę niezwykłą rzeczywistość, która łączy niejako dwa światy, ten widzialny z niewidzialnym, doczesny z nadprzyrodzonym?

Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK) mówi, że modlitwa jest więzią łączącą człowieka z żywym i prawdziwym Bogiem (KKK 2558). Istnienie modlitwy jest konieczne, aby nawiązać relację z Bogiem. Dopiero na gruncie modlitwy człowiek może poznać Tego, w Którego wierzy. „Modlitwa to wielka brama wiary. Kto się modli, nie żyje już więcej dzięki sobie, dla siebie i swoją własną siłą. Wie, że istnieje Bóg, do którego należy się zwracać. Człowiek modlący się coraz bardziej zawiera się Bogu. Już teraz szuka więzi z Tym, z Którym pewnego dnia spotka się twarzą w twarz” (Youcat 469).

Katechizm uczy, że modlitwę należy rozumieć jako dar od Boga, jako przymierze oraz jako komunię.

Modlitwa jest darem, ponieważ to sam Bóg usposabia do modlitwy. To dzięki temu, że człowiek nosi w sobie „pierzwiastek Boga”, może zwracać się ku Niemu, poszukiwać Go. Podstawą do przyjęcia tego daru modlitwy jest pokora. „Pokora jest dyspozycją do darmowego przyjęcia daru modlitwy: Człowiek jest żebrakiem wobec Boga” (KKK 2559). To zawsze Bóg wychodzi z inicjatywą spotkania, to On pierwszy wychodzi naprzeciw, to On wreszcie daje się poznać. Pokora jest zatem dyspozycją wewnętrzną

osoby, aby mogła rozpoznać Boga, który jej się objawia. Ten, kto jest pokorny, będzie odczuwał potrzebę wejścia w relację, potrzebę więzi z Panem. Święty Jan Damasceński pisze: „Modlitwa jest wzniesieniem duszy do Boga, lub prośbą skierowaną do Niego o stosowne dobra” (KKK 2559). Człowiek pyszny nie będzie w stanie rozpoznać, co mu jest potrzebne. Jego modlitwa będzie pusta, bo nie będzie wypływała z potrzeby serca.

Osoba pokorna odczuwa wewnętrzne pragnienie spotkania z Panem. *Katechizm* mówi o „cudzie modlitwy”, który ma miejsce, kiedy ktoś spragniony znajduje źródło wody. Przywołując rozmowę Jezusa z Samarytanką, *Katechizm* odnosi ją do sytuacji, w jakiej znajduje się każdy człowiek. Jeżeli odczuwa w sobie pragnienie, wyrusza na poszukiwanie wody. Na płaszczyźnie duchowej to pragnienie jest związane z tęsknotą za Bogiem. Kto czuje w sobie prawdziwy „głód Boga”, pragnienie spotkania z Nim, wychodzi, aby Go szukać i spostrzega, że to Bóg pierwszy wychodzi mu na spotkanie. *Katechizm* zwraca w ten sposób uwagę na szczególny paradoks: człowiek szuka Boga, aby zaspokoić swoje pragnienie przebywania z Nim i spostrzega, że to Bóg szuka człowieka i prosi, aby dać Mu pić. Na modlitwie spotykają się zatem dwa pragnienia. Bóg pragnie, aby człowiek Go pragnął (KKK 2560). „Modlitwa jest odpowiedzią wiary na darmową obietnicę zbawienia, odpowiedzią miłości na pragnienie Jedynego Syna” (KKK 2561).

Mówiąc o modlitwie jako o przymierzu, *Katechizm* wskazuje na źródło modlitwy, mówi, skąd ona wypływa. Podkreśla, że niezależnie od tego, jaka jest zewnętrzna forma modlitwy, jaki jest jej język, wypowiedane słowa, czy czynione gesty, to autentyczna modlitwa angażuje całego człowieka. *Pismo Święte* najczęściej wskazuje „serce” jako źródło modlitwy. Człowiek modli się sercem. Im bliżej jest ono Boga, tym modlitwa jest bardziej owocna (KKK 2562).

Serce jest swoistym mieszkaniem człowieka, gdzie przebywa on sam na sam ze sobą. Tylko Bóg może do głębi przeniknąć serce ludzkie i poznać je do końca. To w swoim sercu człowiek rozpoznaje, jakie są jego dążenia, czego pragnie, ku czemu zmierza. W tym

swoim wewnętrznym ośrodku staje wobec fundamentalnego wyboru między życiem a śmiercią. Serce jest wreszcie miejscem spotkania, ponieważ osoba ludzka jest stworzona na obraz Boży i Jego podobieństwo, jest w sposób naturalny zdolna do wchodzenia w relację. Dlatego też serce jest również miejscem przymierza (KKK 2563).

Katechizm uczy, że modlitwa to związek przymierza, które dokonuje się „między Bogiem i człowiekiem w Chrystusie” (KKK 2564). Jest działaniem Boga, który wychodzi pierwszy z inicjatywą spotkania, jak również jest działaniem człowieka, który zwraca się ku Bogu. W modlitwie chrześcijańskiej widać wzajemne przenikanie się pierwiastka Boskiego i ludzkiego: „wypływa z Ducha Świętego i z nas, jest skierowana całkowicie ku Ojcu, w zjednoczeniu z ludzką wolą Syna Bożego, który stał się człowiekiem” (KKK 2564).

Każda modlitwa ma wymiar wspólnotowy. Jest ona nicią łączącą Boga z ludźmi. Jest to związek jak najbardziej żywy. W tym sensie traktujemy również modlitwę jako komunię. Poprzez modlitwę człowiek zanurza się w życie całej Trójcy Świętej. *Katechizm* uczy, że na tym właśnie polega życie modlitwy: na trwaniu w obecności Bożej i byciu w komunii z Nim (KKK 2565).

Sakrament chrztu wszczepia każdego, kto go przyjmuje w Mistyczne Ciało Chrystusa – Kościół. To dzięki temu jest możliwe, aby ta komunia życia w ogóle zaistniała, a potem, aby rozszerzała się na cały Kościół. Jest to wymiar miłości Chrystusa, który jednoczy wszystkich modlących się i powoduje, że wzrastają oni w łasce i mogą odczuć, że rzeczywistość współtworzą Kościół i umacniają więź pomiędzy wszystkimi, którzy do Niego przynależą (KKK 2565).

Każdy człowiek, ponieważ został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, na zawsze nosi w sobie obraz Stwórcy. Oznacza to, że cały czas odczuwa wewnętrzne pragnienie Boga. Pragnie Go poszukiwać i poznawać, ponieważ jest wewnętrznie przekonany, że tylko Bóg może wypełnić jego serce prawdziwym pokojem. To pragnienie pozostaje wciąż żywe, nawet wtedy, kiedy ktoś zagubi swoją drogę, i oddali się od miłości Boga Stwórcy (KKK 2566).

Katechizm przypomina prawdę objawioną w *Piśmie Świętym*, że nawet jeśli ktoś odejdzie od Boga bardzo daleko, to nigdy nie jest przez Niego zapomniany. Bóg wzywa, aby spotykać się z nim na modlitwie (KKK 2567). To zwrócenie się człowieka do Boga jest już odpowiedzią. Inicjatywa zawsze jest jednak po stronie Boga.

On nie tylko daje się poznać, ale powoduje, że człowiek jest w stanie coraz bardziej poznać samego siebie. Wtedy może on coraz bardziej zaangażować się, aby przeżyć to niezwykle spotkanie, do którego dochodzi na modlitwie. Staje się ona wtedy prawdziwym terenem, na którym jest zawiazane Przymierze. Polega ono na tym, że Bóg objawia, że będzie towarzyszem życia człowieka, nawet przyjmuje na siebie ten obowiązek, a z drugiej strony człowiek zobowiązuje się, że będzie Boga szukać i kochać. Całym sobą, na poziomie własnego serca angażuje się w tę niezwykłą relację i wtedy dopiero poznaje, że Ten, którego cały czas poszukiwał był cały czas blisko niego (KKK 2567).

Modlitwa ze swojej natury zakłada relacyjność. Modlitwa nigdy nie jest monologiem. Modlitwa osoby prawdziwie wierzącej to pełen miłości dialog z Bogiem Stwórcą, który zaprasza, aby coraz bardziej się w Nim zagłębiać, poznawać Go i uczestniczyć w Jego życiu. Nawet kiedy ktoś oddali się od Boga, to On zawsze wychodzi na poszukiwania i cieszy się z każdego powrotu: „Zdarza się, że zapominamy o Bogu, odchodzimy daleko od Niego, ukrywamy się. Niezależnie od tego, czy stronimy od myśli o Bogu, czy negujemy Go, On jest zawsze obecny – dla nas. Szuka nas, zanim my zaczniemy Go szukać, tęskni za nami, woła nas. Człowiek rozmawia w sumieniu i nagle zauważa, że prowadzi dialog z Bogiem. Gdy czuje się samotny, nie ma z kim porozmawiać, wtedy czuje, że Bóg jest zawsze gotowy do rozmowy. Gdy jest w niebezpieczeństwie, doświadcza, że Bóg przychodzi mu z pomocą. Modlenie się jest czymś tak naturalnym jak oddychanie, jedzenie, kochanie. Modlenie się oczyszcza, daje siłę do odpierania pokus, umacnia w słabości, pokonuje strach, podwaja siły, wydłuża oddech, czyni szczęśliwym (Youcat 470).

Staropolskie altarie kościelne

JÓZEF MAROSZEK

Ogromnie ważny w dawnych czasach był fakt wspierania parafialnej działalności duszpasterskiej przez altarie. Funkcjonowanie altarii wiązało się z koniecznością wybudowania w kościele lub w jego sąsiedztwie oddzielnego ołtarza, jak również wyznaczenia przez fundatora kapłana altarzysty, czyli osobnego duchownego. Altarzysta zobowiązany był do odprawiania wyznaczonej liczby Mszy św. za duszę ofiarodawcy, bądź jego potomków. W tej części diecezji wileńskiej która położona była na Podlasiu i Grodzieńszczyźnie takie altarie działały w różnych parafiach.

Przy kaplicy św. Rocha w Białymstoku altaria została ufundowana przez Jana Klemensa Branickiego 19 września 1750 r, druga w mieście także przy rzymskokatolickiej kaplicy św. Marii Magdaleny, obie należące do parafii farniej. W kaplicy św. Rocha w Białymstoku, gdzie co piątek odprawiano Msze św., a uroczyste nabożeństwo w pierwszą niedzielę po oktawie św. Rocha, fundator zastrzegł, że gdyby w piątek przypadło jakieś święto, wówczas Msza św. odprawiona zostanie w kościele farnym. W drugiej białostockiej rzymskokatolickiej kaplicy Marii Magdaleny nabożeństwa odbywały się 22 lipca, w dzień święta patronki. W 1785 r. biskup wileński Ignacy Massalski nakazał przeniesienie altarii z Zabłudowa do Białegostoku



do Sióstr Miłosierdzia. Dom Świętego Marcina przy Rynku Kościuszki zyskał środki na swą działalność charytatywną i utrzymanie kapelana altarzysty.

W Juchnowcu był tamtejszej altarii zapoczątkował 5 lutego 1696 r. dziedzic Niewodnicy Nargilewskiej Łukasz Sarnacki, a Stefan Lewicki z Koplan wzbogacił tę fundację. Najpewniej taką altarią była kaplica w Krypnie, w folwarku plebana knyszyńskiego. W Knyszynie w kościele parafialnym już w 1633 r. istniała altaria Matki Boskiej Różańcowej. Konstancja Szczawińska w 1703 r. ufundowała altarię św. Anny w Turośni Kościelnej.

Jedną z najstarszych była altaria w Trzciannem pw. Świętych: Andrzeja, Stanisława, Wojciecha, Leonarda i Walentym, „aby szerzył się kult Boga, NMP i św. Antoniego” ofiarowali do kościoła goniądzkiego sumę 2,5 tys. zł do altarii św. Antoniego z Padwy Wyznawcy. Suma ta była zabezpieczona na dobrach Ołdaki, a zatwierdził ją biskup wileński Jan Zienkiewicz „z obligacją 1 mszy w tygodniu za dobrodzieja”.

16 lipca 1735 r. Kazimierz Kramkowski, łowczy bydgoski ze swymi braćmi ks. Antonim proboszczem bargłowskim i Walentym, „aby szerzył się kult Boga, NMP i św. Antoniego” ofiarowali do kościoła goniądzkiego sumę 2,5 tys. zł do altarii św. Antoniego z Padwy Wyznawcy. Suma ta była zabezpieczona na dobrach Ołdaki, a zatwierdził ją biskup wileński Jan Zienkiewicz „z obligacją 1 mszy w tygodniu za dobrodzieja”.

W 1663 r. proboszcz dolistowski ks. Tomasz Moniuszko ufundował altarię Najświętszej Maryi Panny. Jeden z ołtarzy bocznych dolistowskiego kościoła parafialnego, w którym zawieszony był obraz Najświętszej Maryi Panny, zyskał specjalny fundusz. Kapłani-altarzyści, którzy z niego korzystali, posiadali odrębne obowiązki duszpasterskie, tzw. obligacje, dotyczące modlitw za rodzinę Moniuszków. Następcą plebana Tomasza Moniuszki, jego rodzony brat, ks. Wawrzyniec 10 lutego 1675 r. lokował środki przeznaczone na altarię – 2 tys. zł (z rocznym procentem 160 zł) w części na żydowskich synagogach tykocińskiej, a w części na grodzieńskiej. W zapisie podkreślił, że altarzystą dolistowskim może być tylko osoba wywodząca się z linii jego rodu. Jeżeli w rodzinie nie



Altaria św. Marii Magdaleny w Białymstoku z 1750 r.

znalazłaby się taka osoba, wówczas krewni ks. Wawrzyńca Moniuszki winni wyrazić zgodę na altarzystę niespokrewnionego. Inwentarz kościoła dolistowskiego z 1712 r. opisywał znajdujący się w świątyni ołtarz altaryjski z obrazem Najświętszej Maryi Panny ozdobionym parą koron srebrnych. W 1799 r. pisano o tym, że kwota na altarzystę była bardzo szczupła i dlatego fundusz ten całkowicie upadł: „scheda fortuny ks. A. Moniuszko jest ledwo w połowie rzeczonemu funduszowi, co do wartości wystarczająca; pewną jest z dokumentów rzeczą, że w początkach z domu Moniuszków było dwóch księży altarzystów w Dolistowie, lecz ci około roku 1730 prędkiej lub później być przestali, kiedy więc od takowego czasu altarzysty funduszowego w kościele dolistowskim pewno dla szczupłych funduszy altarii nie było”.

Znakomity znawca kultury polskiej Zygmunt Gloger pisał – „altaria, od łacińskiego *altare*, ołtarz, znaczy fundusz albo zapis na utrzymanie ołtarza lub kaplicy w kościele. Stąd altarzysta, kapłan przy pewnym ołtarzu, z funduszu na tenże ołtarz przeznaczonego opłacany. Tak nazywano w ogóle kapłana, dodanego do pomocy plebanowi, niektórzy zwali go altarzystą lub ołtarzystą”.

Prądy oświeceniowe, które dotarły na Podlasie w końcu XVIII w. spowodowały, że upadały wcześniej bardzo popularne instytucje. Zaborcy odebrali fundusze dla altarzystów. Do dziś pozostałościami są terminy lokalnych odpustów, gdzieśgdzie ołtarze i obrazy kultowe.

BIAŁOWIEŻA uczciła Bohaterów 1920 roku

ks. TADEUSZ KRAHEL

Z okazji 100-lecia zwycięskiej wojny z bolszewicką Rosją wierni parafii rzymskokatolickiej w Białowieży z ks. proboszczem Bogdanem Popławskim na czele wystąpili z inicjatywą odnalezienia i upamiętnienia „grobow legionistów” na miejscowym cmentarzu grzebalnym. Starsi mieszkańcy wskazali miejsce ich zbiorowej mogiły. Dzięki kwerendom prof. Bogumiły Jędrzejewskiej w Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie udało się ustalić ich imiona i nazwiska.

Najwyższy rangą był pochodzący z Białowieży (ur. w 1888 r.) kapitan Konstanty Orzechowski, dowódca batalionu w 2. Pułku Piechoty Legionistów. Zginął 27 lipca 1920 r. w bitwie koło Białowieży. Pośmiertnie został odznaczony Orderem Virtuti Militari. Kolejni czterej legionści (Aleksander Przybyłko, Adam Mazur, Bronisław Waszkiewicz i Piotr Wężyk) i dwaj z 56 Pułku Piechoty Wielkopolskiej (Antoni Grygier i Ignacy Krzykowski) zginęli w zaciętych bojach 27-28 lipca 1920 r. Natomiast dwaj żołnierze z innych puł-



Poświęcenie pomnika



Pomnik-mogiła bohaterów wojny 1920 r. w Białowieży

ków wielkopolskich (Jan Pijanowski i Antoni Sądecki) zginęli w połowie września tego roku. Groby tych dziewięciu żołnierzy jeszcze do lat 80-tych minionego wieku nawiedzali harcerze i zapalali znicze w uroczystość Wszystkich Świętych 1 listopada.

Zainicjowana przez parafię akcja upamiętnienia bohaterskich żołnierzy 1920 r. spotkała się z szerokim odzewem społecznym. Włączyły się do tego: Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku, Białowieckie Stowarzyszenie Dziedzictwa Puszczy, Technikum Leśne w Białowieży oraz Gmina Białowieża. Pomnik – mogiłę zaprojektowało Biuro Upamiętnienia Walk i Męczeństwa IPN. Piękny monument wykonał Adam Korobkiewicz z Narwi. Środki finansowe przeznaczył Urząd Wojewódzki w Białymstoku oraz Instytut Pamięci Narodowej. Uroczystości honorowym patronatem objął Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak oraz Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek.

Uroczystości w dniu 21 września tego roku rozpoczęły się w kościele parafialnym św. Teresy od Dzieciątka Jezus Mszą św. pod przewodnictwem Arcybiskupa Metropolity Białostockiego Tadeusza Wojdy, który też wygłosił kazanie. Po Mszy św. w kościele miał miejsce koncert pieśni patriotycznych w wykonaniu Chóru Leśników Puszczy

Białowieskiej i wykład Marka Gajewskiego z Muzeum Wojska w Białymstoku na temat wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

Następnie wszyscy udali się na cmentarz ekumeniczny, zarządzany przez prawosławną parafię pw. św. Mikołaja Cudotwórcy. Licznie zebrani goście i mieszkańcy Białowieży zgromadzili się przy pomniku-mogile w asyście pocztów sztandarowych wojska, straży pożarnej, policji, leśników i pracowników Parku Narodowego. Po krótkich przemówieniach przedstawicieli władz wojewódzkich i lokalnych prof. Bogumiła Jędrzejewska przedstawiła imiennie dziewięciu Bohaterów, którzy zginęli w obronie Ojczyzny w 1920 r. i zostali pochowani na białowieckim cmentarzu. Podziękowała też wszystkim, „którzy współpracowali, aby przywrócić naszym bohaterom pamięć i godność”.

Następnie abp Tadeusz Wojda poświęcił pomnik, natomiast proboszcz białowiecki ks. Bogdan Popławski poprowadził modlitwę *Anioł Pański*, a proboszcz parafii prawosławnej ks. Sergiusz Korch odmówił modlitwę prawosławną za poległych żołnierzy. Złożenie wieńców i zapalenie zniczy zakończyło tę piękną patriotyczną uroczystość. Bohaterscy żołnierze zapewne znajdą trwałe miejsce w pamięci mieszkańców Białowieży.

JOLANTA WYSZTYGIEL

Lubimy, kiedy wokół nas jest pięknie. Mamy swoje domy i ogrody. Specjaliści wierzą, że posiłek podany estetycznie kolorowo, smakuje lepiej. Nie wspomnę o fryzurach i modzie. Wszystko po to, aby było ładnie. Tyle starań... A piękno dzięki duszy? Czy równie dużo wysiłku wkładamy w kształtowanie postawy odlitewnej, naszej i dzieci? Czy uczymy rozmowy z Bogiem? Czy mamy na to siłę i ochotę? Myślę, że październikowe wieczory to dobry moment, aby się nad tym zastanowić.

Rodzi się pytanie, kiedy i jak włączyć dzieci do modlitwy różańcowej? Nie ma takiego wieku, kiedy byłoby na to zbyt wcześnie. Najpierw – już od kołyski – dziecko słyszy, widzi modlących się rodziców, dziadków. Za naturalną przy-

Warto też zadbać o odpowiednią literaturę dziecięcą. Na rynku znajdziemy bez problemu pięknie wydane, kolorowe książki dla dzieci dotyczące

Droży Rodzice, Bóg dał nam największy dar – dzieci. Naszym przywilejem i obowiązkiem jest zadbanie o ich rozwój w każdej dziedzinie. Ktoś kiedyś powiedział, że jeśli chcesz dowiedzieć się, co dla ciebie jest najważniejsze w życiu, sprawdź, na co poświęcasz swój czas i pieniądze. A więc, czy mamy czas na wspólną modlitwę? Skoro Matka Boża prosi dzieci o to, aby modliły się różańcem, to znaczy, że należy to czynić. A więc do dzieła! Różańce w dłoń! Może pomoże Wam kolejny list Beatki i Józia. **■**

Dziś byliśmy na spacerze. Śliczne są te kolorowe liście w parku, ale szkoda, że nie ma kwiatów. Mama mówi, że przyroda przygotowuje się do snu i wszystko ma swój czas, a wspomnienia to też piękna sprawa. Ale ja tak sobie myślę, że wspomnienia wspomnieniami, ale taka pachnąca róża to jest coś! Żeby tak cały rok pachniało różami w naszym domu... Nazbieraliśmy całe mnóstwo liści i ułożyłam z nich ogromny

Wtedy zobaczyłam w babcinych dłoniach różaniec i wszystko zrozumiałam. No tak, jak mogłam o tym nie pomyśleć. Różaniec – to jest najpiękniejszy bukiet róż dla Maryi! Babcia nieraz nam mówiła, że całe życie powinno pachnieć modlitwą. Muszę kończyć, bo zaraz cała nasza rodzina będzie dawać Matce Bożej „różany bukiet”. Nie może mnie zabraknąć. A wy, czy dotracie do nas?

od Beatki
i Józia też

POŁĄCZ W PARY



KINGA ZELENT

Połącz w pary: 1 – C (bejsbol/baseball), 2 – A (płka nożna), 3 – E (tenis), 4 – B (golf), 5 – D (koszykówka).

Rymowanka: chmury.

Krzyżówka: A. baranek, B. borowik, C. kucharz, D. samolub, E. macocha, F. jezioro. Hasło końcowe: kolorowe jarmarki!

- A. Dziecko owcy.
- B. Inaczej prawdziwek – rodzaj grzyba.
- C. Mistrz gotowania.
- D. Ktoś kto myśli tylko o sobie.
- E. Zła w bajce o Kopciuszku.
- F. Nie staw, nie rzeka z niesioną wodą na Twoją kąpiel czeka.



Jesienne akcje CARITAS Archidiecezji Białostockiej

Jesień w Caritas to czas bardzo intensywnej pracy. Za nami początek roku szkolnego, a z nim rozdanie plecaków i wyprawek szkolnych w ramach akcji „Tornister pełen Uśmiechów”. W tym roku dzięki hojności naszych darczyńców udało nam się wspomóc prawie 150 dzieci z rodzin potrzebujących. Dodatkowo, w związku z pandemią, rozszerzyliśmy naszą akcję o zbiórke pieniędzy na zakup laptopów do pracy zdalnej. Wsparci pomocą z Caritas Polska przekazaliśmy 12 laptopów do naszych placówek, w których dzieci i młodzież na co dzień odrabiają lekcje tj.: świetlic socjoterapeutycznych, Rodzinnego Domu Dziecka oraz Katolickiego Ośrodka Wychowania i Terapii Uzależnień „Metanoia”. Cieszymy się, że wspólnie mogliśmy sprawić, aby na twarzach dzieci rzeczywistość pojawił się uśmiech.

Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego rusza również kolejna edycja akcji „Studenckie Pogotowie Lekcyjne”, w ramach którego studenci uczelni wyższych i uczniowie szkół średnich mogą podzielić się swoją wiedzą z młodszymi. Wszystkich zainteresowanych pomocą w odrabianiu lekcji podopiecznym naszych świetlic w Białymstoku, zapraszamy na stronę: www.bialystok.caritas.pl.

Kolejnym ważnym wydarzeniem jest co roku tzw. mała zbiórka żywności, która odbywa się we wrześniu i zazwy-

czaj połączona jest z akcją „Kromka Chleba”. Niestety, tym razem, koronawirus pokrzyżował nam nieco szyki i do świętowania nie doszło. Nie zrezygnowaliśmy jednak ze zbiórki. W sklepach większych sieci spożywczych w naszym mieście można było znaleźć kosze oznakowane logiem Caritas i plakatem i wrzucić do niego artykuły o długim terminie przydatności. Również parafie włączyły się w to dzieło, rozdając wiernym „Torby Samarytania”, które parafianie mogli wypełnić zakupami spożywczymi, a następnie zwrócić pełne do parafii. Dzięki temu podopieczni Centrum Pomocy Samarytanin (osoby ubogie, bezdomne, samotne, seniorzy) otrzymają paczki żywnościowe.

We wrześniu po raz pierwszy odbyły się w naszej Archidiecezji warsztaty dla wolontariuszy Parafialnych Zespołów Caritas w ramach projektu ekologicznego Caritas „Laudato si”. Uczestnicy zapoznali się z treściami encykliki papieża Franciszka oraz nauczaniem Kościoła nt. ochrony stworzenia. W ramach projektu Caritas Polska „Laudato si” każda z parafii może złożyć wniosek na realizację działań ekologicznych. Do zdobycia jest aż 12 500 zł, a czas na wzięcie udziału w konkursie trwa do 15 października. W tym samym duchu i w ramach tego samego projektu odbędzie się 4 października Niedziela Świętego Franciszka czyli Święto Stworzenia w parafii św. Franciszka z Asyżu w Fastach. Wszystkich zainteresowanych dołączeniem do trwającego jeszcze projektu Caritas „Laudato si” zapraszamy do odwiedzenia strony: <http://laudatosi.caritas.pl/>

Agata Papierz



Dzieło Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa

Współpraca kapłanów i świeckich

Pan Jezus często do realizacji wielkich dzieł Bożych wybiera na świadków swojej miłości osoby po ludzku nieliczące się w świecie, aby zawstydzić wielkich tego świata. Taką właśnie była św. Małgorzata Maria, wielka Apostołka Serca Jezusowego, wybrana przez Jezusa zakonnicą, mistyczką, przekazała światu tajemnicę Jego Serca. Podobna do niej była św. Faustyna Kowalska – Apostołka Bożego Miłosierdzia. W podobny sposób została powołana przez Jezusa służebnicą Boża Rozalia Celak, Apostołka Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jezus przekazał jej – tuż przed wybuchem II wojny światowej – nagłać wołanie, aby dokonała Intronizacji i przez to przybliżyć Jego królowanie w świecie.

Dzieło Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa powstaje w Kościele z inicjatywy ludzi świeckich. Szczególnym elementem wyróżniającym te inicjatywy jest ich charakter „oddolny”, to znaczy, że ich założycielami i moderatorami są świeccy, chociaż opierają się w swoich działaniach na więzi z parafią i proboszczem, który udziela zgody na powstanie Wspólnoty. Jeżeli taka zgoda księdza proboszcza została wydana, to bardzo ważnym punktem owej współpracy z członkami Wspólnoty Intronizacyjnej będzie podjęcie cotygodniowej, godzinnej adoracji Najświętszego Sakramentu, która jest zasadniczym celem dla każdej Wspólnoty, aby wynagradzać Sercu Bożemu za grzechy.

Współpraca księży proboszczów z członkami Wspól-

not Intronizacyjnych dotyczy również przygotowania rodzin do uroczystości Intronizacji Bożego Serca w parafii. Bardzo piękną inicjatywą podejmowaną w wielu parafiach jest peregrynacja obrazu Chrystusa Króla w rodzinach, która zwykle poprzedza samą Intronizację w parafii. Jest to bardzo dobra okazja, aby rodziny, które przyjmują obraz odnowiły się wewnętrznie poprzez skorzystanie z sakramentu pokuty i uczestnictwo w dniu przyjęcia wizerunku w Mszy św. Peregrynacji towarzyszy również księga, dla wpisywania darów duchowych.

Bardzo dobrym przygotowaniem do Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa jest zaplanowanie wcześniej i zorganizowanie w parafii dnia skupienia. Ważne jest,

aby na taki dzień skupienia zapraszać głównie innych parafian, a zwłaszcza tych przedstawicieli grup zawodowych, stanów i wspólnot w parafii, których pragniemy zaprosić do tego wielkiego świadectwa składania aktów intronizacyjnych.

Rekolekcje Intronizacyjne organizuje się od niedzieli do środy. Prowadzą je wyznaczeni przez Wspólnotę Krakowską Ojcowie Redemptoryści. W środę – na zakończenie rekolekcji – sprawowana jest tylko jedna Msza św. pod przewodnictwem księdza biskupa. To wielkie przeżycie wiąże się z przyjęciem Pana Jezusa za swojego Króla i Pana również poprzez publiczne wyznanie: „Jezu, jesteś Królem. Jezu, jesteś moim Królem. Daj mi poznać Wolę Twoją Panie. Oto jestem!”.

o. Andrzej Zajac CSsR
Lidia Trojanowska

Uroczystości odpustowe w parafii św. Jana Pawła II w Ignatkach-Osiedle



Uroczystości odpustowe w parafii pw. św. Jana Pawła II w miejscowości Ignatki-Osiedle odbędą się w dniach 22-25 października.

22 października, w liturgiczne wspomnienie św. Jana Pawła II, Msze św. będą odprawiane o godz.: 7.00, 12.00, 17.00 i 19.30.

100 tysięcy kilogramów mniej tworzyw sztucznych. Innowacje MLEKOVITY w trosce o środowisko

Grupa MLEKOVITA, jako lider branży mleczarskiej w Europie Środkowo-Wschodniej, kieruje się ideą zrównoważonego rozwoju. Świadoma swojego oddziaływania na środowisko firma podejmuje wiele działań, aby zapobiegać jego zanieczyszczeniu. Wśród nich jest ograniczanie ilości tworzyw sztucznych w opakowaniach produktów. Konsekwentne zmiany w tym zakresie, m.in. zmniejszenie grubości folii w opakowaniach sera w plastrach czy wprowadzenie kubków z bezpośrednim nadrukiem etykiety dla jogurtu naturalnego, pozwolą MLEKOVICIE zredukować ilość tworzyw sztucznych aż o 100 tys. kg w skali roku.

– W MLEKOVICIE obserwujemy trendy na rynku, także te dotyczące poszanowania środowiska i projektowania opakowań. Jako lider branży mleczarskiej w Polsce oraz największa grupa mleczarska w Europie Środkowo-Wschodniej nieustannie pracujemy nad tym, aby tego typu rozwiązania wdrażać w naszej firmie, ponieważ

dobro środowiska jest dla nas bardzo istotne. Opakowania naszych produktów ewoluują – nie tylko pod względem szaty graficznej, ale także jeśli chodzi o materiały, z których są wykonane. Nasze proekologiczne podejście do pakowania produktów przejawia się m.in. w zmniejszaniu gramatury tworzyw sztucznych w opakowaniach. Zmiany wprowadzone w tym zakresie w ostatnich miesiącach powodują, że w ciągu roku na rynek trafi o 100 tys. kg mniej tworzyw sztucznych. To już ogromna różnica, ale my nie ustajemy w wysiłkach, aby zmieniać skład opakowań kolejnych produktów i działać jeszcze bardziej proekologicznie – mówi Dariusz Sapiński, Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA.

W celu redukcji ilości tworzyw sztucznych MLEKOVITA zmniejszyła m.in. grubość folii dolnej w opakowaniach serów żółtych w plastrach (1 kg, 800 g i duopak 500 g) oraz zmieniła sposób pakowania serów dojrzewających, serów mozzarella i bezwodnego

Czwartkowe uroczystości rozpoczną czterdziestogodzinne nabożeństwo. Msze św. w poszczególne dni będą odprawiane według następującego porządku: 23 października (piątek) – 17.00 i 19.30; 24 października (sobota) – 7.00, 12.00, 17.00 i 19.30; 25 października (niedziela) – 7.00, 10.00, 12.00 i 19.30. Główna Msza św. na zakończenie czterdziestogodzinnego nabożeństwa będzie odprawiona o godz. 12.00 przez abp. Edwarda Ozorowskiego, a po każdej niedzielnej Mszy św. wszyscy uczestnicy są zaproszeni na „Kremówki papieskie w Ignatkach”.

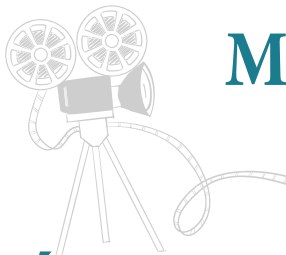
Zespół sakralny w Ignatkach-Osiedle, będący wotum wdzięczności Archidiecezji Białostockiej za pontyfikat św. Jana Pawła II jest pierwszym i jak dotąd jedynym takim obiektem wznoszonym w naszej Archidiecezji.

Prace są już bardzo zaawansowane. W ostatnim czasie wstawiono stolarkę okienną, aktualnie zaś trwają prace nad frontonem świątyni i wznoszeniem wieży, w której zawisną cztery dzwony poświęcone (od największego): św. Janowi Pawłowi II, kard. Stefanowi Wyszyńskiemu – Prymasowi Tysiąclecia, św. Stanisławowi – Biskupowi i Męczennikowi i św. Antoniemu Padewskiemu.

Wznoszenie zespołu sakralnego w Ignatkach-Osiedle wiąże się z dużymi wydatkami, które spoczywają na barkach młodej, gdyż powołanej zaledwie 6 lat temu parafii. Zachęcamy do wsparcia tej inicjatywy i włączenia się w dziękczynienie za pontyfikat Papieża Polaka poprzez nawet symboliczne wpłaty na konto bankowe parafii: 09 8063 0001 0100 0202 6781 0001.



Polska MLEKOVITA jest największą grupą mleczarską w Europie Środkowo-Wschodniej. Każdego dnia w 20 zakładach produkcyjnych przetwarzanych jest 8 milionów litrów najlepszego mleka dostarczanego przez 15 000 polskich rolników. 5 000 wykwalifikowanych pracowników dba o najwyższą jakość produktów wytwarzanych na ponad 180 liniach produkcyjnych. Ponad 1000 mlecznych smakowitości znanych jest nie tylko w polskich domach, ale i w 167 krajach świata. MLEKOVITA TO DUMA POLSKIEJ GOSPODARKI.



MATKA TERESA Z KALKUTY ŚWIĘTA ZA ŻYCIA

ADAM RADZISZEWSKI

Świętą Matkę Teresę z Kalkuty podziwiał ją cały świat. Nigdy nie potrafiła przejść obojętnie wobec żebraków, trędowatych, bezdomnych i niechcianych dzieci, które opuszczone umierały na ulicach. Była przykładem człowieka, który ukochał Chrystusa. Otrzymała wiele międzynarodowych nagród i wyróżnień. W 1979 r. najbardziej prestiżową z nich, czyli Pokojową Nagrodę Nobla „za walkę z biedą i cierpieniem, co również stanowi zagrożenie dla pokoju”. Już w roku śmierci Matki Teresy rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny, Papież Jan Paweł II beatyfikował ją 19 października 2003 r., a kanonizował Papież Franciszek 4 września 2016 r.

Premiera filmu Fabrizio Costy *Matka Teresa* odbyła się 19 października 2003 r., w dniu jej beatyfikacji. Film przedstawia życie Matki Teresy od dzieciństwa (w retrospekcjach) aż do śmierci. Skupia się głównie na jej pracy charytatyw-

nej wśród trędowatych, bezdomnych, ubogich dorosłych, a także głodnych i niechcianych dzieci. Taka postawa podkreśla wymiar świętości chrześcijańskiej, którą jest miłość do cierpiącego i umierającego na krzyżu Jezusa. W czasie trwania filmu widz ma dużo czasu na refleksję nad swoją postawą życiową. Może się zastanowić nad tym, jakim jest człowiekiem i jakie miejsce w jego życiu zajmuje miłosierdzie okazywane bliźniemu będącemu w potrzebie.

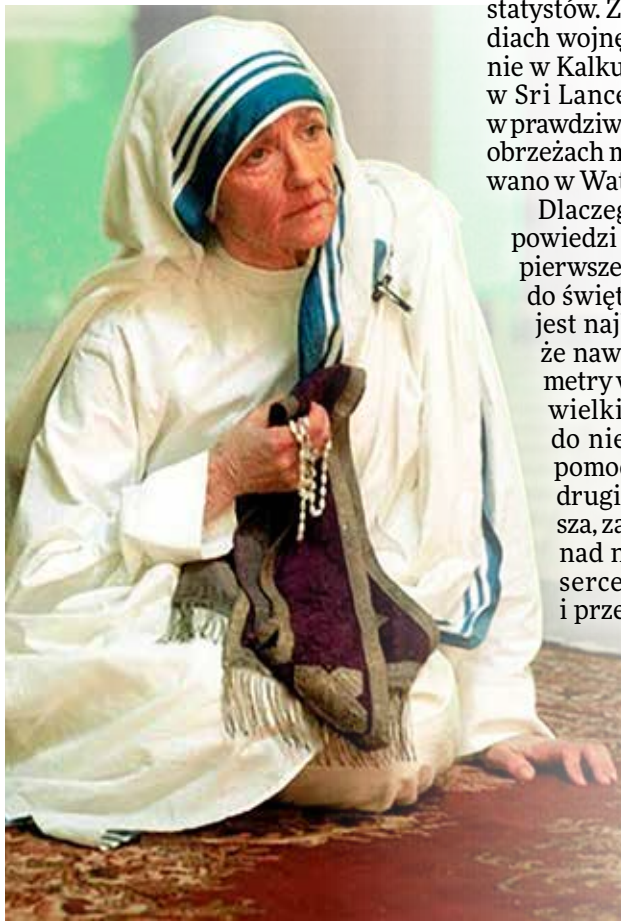
Postać Matki Teresy zagrana przez znakomitą aktorkę – Olivie Hussey (grała w *Romeo i Julii* i serialu *Jezus z Nazaretu*, oba w reż. Franca Zeffirelliego) nie jest przekoloryzowana. Sprawia wrażenie niezwykle wiarygodnej. I choć trudno w to uwierzyć, wszystkie wydarzenia pokazane w tej ekranizacji są autentyczne.

Film został zrealizowany z wielkim rozmachem, zagrało w nim 8 tysięcy statystów. Ze względu na trwającą w Indiach wojnę domową został nakręcony nie w Kalkucie, ale głównie w Colombo w Sri Lance. Zdjęcia powstały jednak w prawdziwych slumsach położonych na obrzeżach miasta, inne zdjęcia zrealizowano w Watykanie.

Dlaczego warto obejrzeć film? Odpowiedzi jest przynajmniej kilka. Po pierwsze, każdy z nas powinien dążyć do świętości, a postać Matki Teresy jest najlepszym przykładem na to, że nawet ktoś, kto liczy 152 centymetry wzrostu, może być naprawdę wielki! Ona pokazuje nam drogę do nieba wydeptaną niesieniem pomocy chorym i cierpiącym. Po drugie, otwartość jej serca wzrusza, zachwyca i skłania do refleksji nad naszym często poranionym sercem, które nie umie kochać i przebaczać, niestety. Po trzecie, od Matki Teresy bije

prawdziwa bliskość, ze względu na brak otoczki „idealnej świętej”. Sama mówiła o sobie, że jeśli po śmierci zostanie świętą, to powinna być „świętą od ciemności”, bo podczas modlitwy doświadczała pustki i braku przeżyć duchowych. Ciemność, której doświadczała, na pewno była wyjątkowa i wynikała z głębokiej relacji łączącej ją z Bogiem. Niemniej jednak, kto z nas nie doświadcza w swoim życiu pustki i ciemności, czy to w trakcie modlitwy, czy mówiąc ogólnie, w życiu duchowym? Matka Teresa mimo bólu, cierpienia i osamotnienia, przykładem swojego życia pokazała, że droga do nieba jest dla każdego, choć nie zawsze pozostaje usłana różami. Poza tym była osobą niezwykle decyzyjną. Kiedy usłyszała głos, mówiący o jej „powołaniu, w powołaniu”, nie zastanawiała się długo. Wiedząc, że pochodzi on od Pana, szturmem pokonała przeciwności i postanowiła założyć zgromadzenie Misjonarek Miłości. Nigdy też nie podjęła żadnej decyzji ani nawet nie udała się na spotkanie ze swoimi podopiecznymi bez modlitwy przed Najświętszym Sakramentem. Często na modlitwie spędzała kilka godzin dziennie. Niewątpliwie Matka Teresa stała się symbolem miłości i szerzenia akceptacji ponad podziałami. Wielu zarzucało jej, że zgromadzenie Misjonarek Miłości zostało założone, by nawracać swoich podopiecznych na katolicyzm, nawet wbrew ich woli. Krytyka była ogromna, ale słowa nie zdołały zabić miłości, którą Święta obdarzała bliźnich. Do końca została wierna swojemu powołaniu, któremu na imię było Miłość.

Jakiś czas temu brytyjski portal internetowy „The List” zamieścił na swojej stronie informację o tym, że znana na całym świecie hinduska wytwórnia filmowa prowadzi prace nad obrazem o zakonnicy, która poświęciła życie najuboższym mieszkańcom Kalkuty. Reżyserem filmu, który ma nosić tytuł *Święta Matka Teresa* będzie Seem Upadhyay, a w jego obsadzie znajdą się zarówno aktorzy indyjscy jak i międzynarodowi. Premiera *Świętej Matki Teresy* ma mieć miejsce w 2020 r. Czy rzeczywiście do niej dojdzie? Niestety, wydarzenia ostatnich miesięcy postawiły świat na głowie.



Olivia Hussey jako Matka Teresa

NOBLISTA

ANNA KISIELEWSKA

Co roku jesienią ogłaszane są nazwiska laureatów nagrody Nobla. Jest wprost niewiarygodne, że kiedyś (a dokładnie w 1952 r.) Pokojową Nagrodę Nobla otrzymał organista! Oczywiście nie otrzymał jej za grę na organach, a chyba za coś innego. Tym niezwykłym organistą był Albert Schweitzer.

Urodził się w 1875 r. w małej wiosce Kaysersberg w niemieckiej wówczas Alzacji, gdzie stary, średniowieczny kościół parafialny był miejscem kultu zarówno dla katolików, jak i protestantów; w niedziele i święta jedni i drudzy mieli w nim wyznaczone godziny na swoje nabożeństwa. Albert, syn pastora luterancko-ewangelickiego, dorastał w wyjątkowym środowisku tolerancji religijnej, co miało wpływ na jego późniejsze przekonania.

Chłopiec chciał zostać organistą, uczył się w Mulhouse (w latach 1885-93) u organisty protestanckiej katedry, a od 1893 r. studiował organy w Paryżu u organisty katolickiego Charlesa-Marie Widora, który pod wrażeniem gry Schweitzera zgodził się uczyć go za darmo. Przyjaźń i współpraca obu muzyków trwała potem przez wiele lat.

Wróżono Schweitzerowi świetlaną przyszłość wirtuoza-organisty. Na swoich koncertach prezentował zazwyczaj utwory Jana Sebastiana Bacha, które interpretował i tłumaczył religijnie, twierdząc, że jest to muzyka na wskroś mistyczna. Prowadził jednocześnie naukowe badania nad życiem i twórczością Bacha, co zaowocowało wydaniem w 1905 r. dzieła *J.S. Bach muzyk-poeta* (po francusku), a w 1908 r. wielkiej monografii Bacha (w jęz. niemieckim). Do dziś prace Alberta Schweitzera są fundamentalne w tej dziedzinie, a jego sposób grania utworów Bacha wpłynął na współczesną ich interpretację. Schweitzer zajmował się też edycją utworów organowych Bacha, ratowaniem i odbudową historycznych organów oraz... pisaniem rozpraw filozoficznych i teologicznych.

Schweitzera fascynowała nie tylko muzyka, podejmował coraz to nowe studia: filozofii na Sorbonie w Paryżu, uwieńczone doktoratem (w 1898 r.) oraz teologii, z której uzyskał doktorat i habilitację na Uniwersytecie w Strasburgu (w 1899 r.).

Jego nadrzędną ideą filozoficzną, którą z zapałem głosił, było absolutne

poszanowanie życia: „Jestem życiem – mówił – które pragnie żyć, pośród życia, które pragnie żyć”. Brzydził się wszelkim zabijaniem i zadawaniem cierpienia. Był ostrym krytykiem kolonializmu. „Nasze chrześcijaństwo, twoje i moje – wołał – stało się kłamstwem i hańbą, nasze zbrodnie w Afryce nie są zadośćuczynione! Każdemu, kto doznał okrucieństwa w imię



Albert Schweitzer

Jezusa, ktoś musi pomóc w imię Jezusa”. Dlatego postanowił zostać misjonarzem.

W 1905 r., kiedy miał 30 lat, zgłosił się do Towarzystwa Misyjnego w Paryżu, które właśnie szukało chętnych do pracy na misjach. Odrzucono jednak kandydaturę Schweitzera, nie uznając jego luteranckich poglądów. Wobec tego postanowił szerzyć wiarę nie poprzez głoszenie kazań, ale przez niesienie Afrykańczykom pomocy lekarskiej, by w ten sposób wynagradzać im za winę białych kolonizatorów, których czuł się historycznym spadkobiercą. Rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie w Strasburgu, a jednocześnie poprzez koncertowanie i głoszenie odczytów zbierał fundusze na wyjazd. Dopiero po ukończeniu studiów (w 1913 r.) wraz z żoną Heleną (również lekarzem) wyjechał do Afryki. Tam założył i za własne pieniądze wyposażył szpital w Lambaréné nad rzeką Ogooué we francuskiej Afryce Równikowej (obecnie Gabon).

Trudno wyobrazić sobie ogrom pracy obojga lekarzy, tak wielka była potrzeba

pomocy medycznej i tak wielu mieli pacjentów. Niektórzy z nich przebywali setki kilometrów, aby dotrzeć do szpitala w Lambaréné.

Schweitzer wyjeżdżając do Afryki, wyrzekł się kariery muzycznej i naukowej, ale nie mógł żyć bez muzyki. Zamówił w Paryżu instrument swojego pomysłu: fortepian z dodatkową klawiaturą pedalową, i sprowadził go do Lambaréné. I tak w afrykańskim buszu codziennie rozbrzmiewała muzyka Jana Sebastiana Bacha.

Po wybuchu I wojny światowej doktor Schweitzer i jego żona, jako obywatele Niemiec, zostali internowani i przewiezieni do Francji. Wówczas Schweitzer powołał się na dawne obywatelstwo swoich rodziców (Alzacja należała przed 1871 r. do Francji) i został obywatelem francuskim.

Już jako wolny człowiek zaczął podróżować po Europie i USA, by zdobywać fundusze na dalsze prowadzenie swojego szpitala: dawał koncerty, nagrywał płyty i wygłaszał odczyty. W 1924 r. powrócił do Lambaréné. Został szpital w ruinie, ale nie tracąc optymizmu przystąpił do odbudowy, a potem rozbudowy placówki. Po kilku latach, zostawiając szpital tym razem pod opieką fachowego personelu, znów wrócił do Europy zdobywać fundusze i leczyć swoje zdrowie. Od 1937 r. przebywał w Lambaréné prawie stale, sporadyczne wyjazdy podporządkowując idei pracy misyjnej.

Po II wojnie światowej doktor Schweitzer zaangażował się w ruch przeciwko wyścigowi zbrojeń i przeciwko próbom broni jądrowej, wygłaszając płomienne odczyty przez radio.

W 1952 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla za „filozofię szacunku dla życia”.

Do śmierci pracował w Lambaréné i do śmierci grywał tam na swoich starych fortepiano-organach, a jego palce były, jak mówiono, wciąż „żywe”. Zmarł w 1965 r. w wieku 90 lat w swoim ukochanym szpitalu w Lambaréné i pochowany został nad brzegiem rzeki Ogooué, przy krzyżu, który wcześniej sam wyciosał.

Doktor Albert Schweitzer zawsze uważał, że nie szpital w Lambaréné był najważniejszym jego osiągnięciem życiowym, a głoszenie idei bezwzględnej szacunku dla życia. Mówił, że Lambaréné było tylko realizacją tej idei. I że każdy powinien mieć swoje własne Lambaréné.



Szpital w Lambaréné.

Złowrogie zamiary Konwencji Stambulskiej

KRZYSZTOF JURGIEL

Od kiedy zostałem posłem do Parlamentu Europejskiego mogę z bliska przyglądać się funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Posłowie PiS, wraz z grupą polityczną Europejskich Konserwatystów i Reformatorów przyjmują realistyczną postawę, nie podpierają się ideologicznym zestawem haseł, aby narzucić swój punkt widzenia, jak czynią to deputowani z państw rządzonych przez partie lewicowo-liberalne. Zabierając głos w debatach niemal wszyscy: socjaliści, liberałowie, chadecy oraz zieloni wygłaszają podniosłe frazy o tolerancji, prawach człowieka i równości płci. Kilka prostych pojęć we współczesnej Europie stało się narzędziem w realizacji rewolucji kulturowej, wbrew naturalnym różnicom, o czym w *Księdze Rodzaju* napisano: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, (...) stworzył mężczyznę i niewiastę”.

Do walki o zmianę świadomości ludzi, wciąż jeszcze niechęcych uznać absurdu zacierania różnic między kobietami i mężczyznami, wykorzystuje się Konwencję Stambulską o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej, ogłoszoną przez Radę Europy w maju 2011 r. Nam, katolikom nie trzeba tłumaczyć, że jakiegokolwiek formy przemocy wobec kobiet są poważnym naruszeniem Dekalogu, obrazą Boga.

W Konwencji Stambulskiej pozorowanie szlachetne intencje przykrywają złowrogie zamiary. Lewicowym siłom politycznym chodzi o to, by do prawodawstwa państw unijnych wprowadzić pojęcia rozmywające tradycyjne rozumienie, jaką rolę pełni kobieta w rodzinie i społeczeństwie, w tym naturalne powołanie do małżeństwa, macierzyństwa. Nie ma tu żadnej wątpliwości, że konwencja ma posłużyć do przyspieszenia realizacji równości płci zgodnie z postulatami ideologii gender. Jeśli osiągnięcie się absolutną równość, zakończy się po-

dobno, dyskryminacja, a wszelkie formy przemocy zostaną zminimalizowane.

Najważniejsze sformułowania Konwencji Stambulskiej negują naturalne różnice osób będące pochodną płci biologicznej. Gender staje się centralnym pojęciem ideologicznym, co oznacza nie tyle płeć, tak jak my zwyczajnie to rozumiemy lecz tożsamość płciową, która jest społeczno-kulturalnym wytworem. Stąd krok do stwierdzenia, że niesprawiedliwe stosunki społeczne, kształtujące tradycyjne role przypisane kobietom, trzeba wykorzystać, zlikwidować raz na zawsze. Zatem płeć powinna być kategorią płynną, by można zmieniać dowolnie, według subiektywnych odczuć. Do tej pory naliczono 56 płci do wyboru, a pewnie znajdzie się więcej. Swobodny wybór płci, wyzwolenie od ograniczeń biologicznych, zmiana wzorów zachowań i ról społecznych typowych dla kobiet i mężczyzn, stworzyć mają rzekomo idealne warunki do usuwania przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Karkołomne wizje.

Prezydium Konferencji Episkopatu Polski, 17 września br., wydało oświadczenie w sprawie toczącej się debaty na temat Konwencji Rady Europy. Przypominano stanowisko biskupów Europy Środkowej wzywające do odrzucenia konwencji. Pomija ona bowiem faktyczne źródła przemocy względem kobiet, takie jak alkoholizm, narkomania oraz inne uzależnienia. Biskupi podkreślają, że małżeństwo to „trwały związek kobiety i mężczyzny”, natomiast ani płeć, ani macierzyństwo i ojcostwo, nie są stereotypami kulturowymi lecz wynikają z woli Stwórcy.

Nie mogę też pominąć szczególnie nieuzasadnionej interpretacji źródeł przemocy, zawartej w omawianym dokumencie, wskazującym na religię i tradycję. Atak na religię, jak się zdaje, obnaża jaskrawo neomarksistowskie korzenie ideologii gender. Zresztą w całości ma ona takie pochodzenie.

W krajach Europy Zachodniej, gdzie ideologia gender poczyniła znaczące postępy, kobiety nadal odczuwają dotkliwie skutki przemocy. Patologia w tym obszarze nie została ograniczona. W niechlubnej statystyce Unii Europejskiej przodują najbardziej postępowe kraje, jak Dania, Szwecja, Holandia i Francja. Polska z tradycyjnym szacunkiem wobec kobiet, z silną wciąż religijnością katolicką, znajduje się na końcu zestawienia. Możemy być zadowoleni, choć nadal musimy dbać o skuteczność wymiaru sprawiedliwości oraz politykę prorodziną, nie bojąc się kłamliwych oskarżeń tzw. elit unijnych o istnieniu w Polsce stref wolnych od LGBT+.

Sejm 6 lutego 2015 r., na mocy ustawy ratyfikował Konwencję Stambulską, procedurę zakończył swoim podpisem prezydent B. Komorowski. Jednak nie wszystkie państwa unijne ratyfikowały dokument. Dwa lata temu sprzeciwił się Trybunał Konstytucyjny Bułgarii, argumentując, że konwencja zaciera granice między płciami oraz zawiera zapisy wewnętrznie sprzeczne. Podobne stanowisko zajął w lutym 2020 r. parlament Słowacji, nie wyraził zgody na zmianę definicji małżeństwa w porządku prawnym tego państwa.

Nasycona ideologia gender Konwencja Stambulska z wielu względów niesie poważne zagrożenia społeczne, szkodzi rodzinie i dzieciom. Potrzebne jest zatem uruchomienie formalnego procesu wycofania Polski z konwencji. Nie może być innej alternatywy jak pójście w tym kierunku, i to bez zbędnej zwłoki. Wniosek w tej sprawie rządu polskiego do Rady Europy został, na razie, wstrzymany przez decyzję premiera, który postanowił zbadać w Trybunale Konstytucyjnym zgodność konwencji z Konstytucją RP.



O cnocie oszczędzania



foto: Adobe Stock

Z badań wynika, że 60% Polaków nie posiada żadnych oszczędności. Większość z nich deklaruje, że nie byłaby w stanie sfinansować nagłego wydatku wynoszącego 1000 złotych bez uciekania się do pożyczki. Co ciekawe, osoby bez oszczędności to nie tylko najubożsi, którzy liczą złotówki od pierwszego do pierwszego, ale także ludzie wykształceni, o dobrej sytuacji zawodowej, których zarobki są na tyle wysokie, że nie czują potrzeby oszczędzania, gdyż na wszystko im wystarczy. Tymczasem prawidłowo prowadzony budżet domowy powinien mieć nadwyżkę przychodów nad wydatkami, przynajmniej w „zwykłych” miesiącach, gdy nie zdarzają się specjalne wydatki związane np. z wakacyjnym wyjazdem, czy wyposażeniem dzieci do szkoły.

Oszczędzanie to najprościej mówiąc zatrzymywanie części środków pieniężnych pochodzących np. z zysku lub wynagrodzeń, do późniejszego wykorzystania. Proces oszczędzania, czyli odłożenia konsumpcji w czasie można prowadzić na zasadnicze dwa sposoby: przez ograniczanie kosztów, lub wzrost przychodów. Aby obliczyć ile faktycznie oszczędzamy należy regularnie kontrolować wydatki oraz przychody w danym okresie, np. jednego roku. Wówczas uda nam się ująć również dodatkowe przychody (np. premię, dodatkowe zlecenie) oraz niespodziewane koszty (np. naprawę samochodu). Ekspertci przekonują, że warto

oszczędzać co miesiąc przynajmniej 10% przychodu. Służy to zabezpieczeniu na wypadek nagłej potrzeby, wzmocnieniu niezależności, możliwości, inwestowania, czy wsparciu finansowemu naszych dzieci albo wnuków.

Oszczędzać warto również z powodów etycznych. Rozsądnym jest wydawanie mniej, niż zarabiamy. Starożytni Izraelici byli uczeni oszczędzania. Każdego roku mieli odkładać dziesięcinę, którą zaciągali na pokrycie kosztów uczestnictwa w świątach obchodzonych przez cały naród. Podobnie Apostoł Paweł zachęcał pierwszych chrześcijan, by odkładali na wsparcie współwyznawców będących w potrzebie. Uczy to odróżniania potrzeb od zachcianek. W *Piśmie Świętym* znajdujemy również pouczenie, aby „obliczyć koszty” zanim zaangażujemy się w jakieś przedsięwzięcie (Łk 14,28), a także ostrzeżenie przed zaciąganiem niepotrzebnych długów (Prz 22,7). *Stary Testament* w wielu miejscach pochwała przezorność i roztropność prowadzące do oszczędności, których znamiennym przykładem był Józef, radzący Egipcjanom, aby w czasach siedmiu tłustych lat przygotować się na lata chude (por. Rdz 41).

Specjaliści radzą, by rodzice uczyli swoje dzieci gospodarować pieniędzmi od najmłodszych lat. Szeroko dyskutowany był eksperyment, zwany „testem pianki”. Otóż przedszkolakom przedstawiono propozycję: mogły zjeść jedną

słodką piankę od razu, albo poczekać i dostać dwie. Każdy, kto ma dzieci wie, że ich naturalnym odruchem jest uzyskanie nagrody tu i teraz. Jednak, co ciekawe, dzieci, które potrafiły odczekać 15 minut, w dorosłości osiągały wyższe wyniki w nauce i lepiej radziły sobie ze stresem. Oznacza to, że wyrobienie cnoty cierpliwości i umiejętności w dzieciństwie służy lepszemu osiągnięciu celów w dorosłości. Od czego więc zacząć naukę? Oto kilka odpowiedzi: 1. Dawaj dobry przykład. Dzieci są bardziej skłonne naśladować to, co robią rodzice, niż słuchać tego, co mówią. 2. Ustalaj limit wydatków. Omawiajcie, ile możecie wydać. Naucz się odmawiać i bądź konsekwentny. 3. Pozwól dzieciom podejmować decyzje w sprawach finansowych. Jeżeli dzieci dostają kieszonkowe lub same zarabiają, wyjaśnij im, jak gospodarować funduszami. Następnie pozwól im podejmować w niektórych kwestiach samodzielne decyzje. 4. Naucz je dzielić się z innymi. Zachęcaj dzieci, żeby nie wydawały pieniędzy tylko na swoje potrzeby i żeby regularnie przeznaczają jakąś kwotę na wsparcie potrzebujących.

Jedną z barier oszczędzania wśród dorosłych jest opinia, że zarabiamy zbyt mało, żeby cokolwiek odłożyć. To jednak zazwyczaj błędne przekonanie. Od czego więc zacząć? O tym w kolejnym odcinku naszego cyklu.

Adam Dębski

POZNASZ MĄDREGO PO MOWIE JEGO...

W dobie internetu przyzwyczajamy się do tego, że każdy może wypowiadać się na dowolny temat, nie zwracając uwagi na to, czy ma coś sensownego do zakomunikowania. Obserwować możemy dwojakie postawy wobec tego zjawiska: z jednej strony zanika w zaskakującym tempie zawstydzenie brakiem wiedzy i zasad prowadzenia kulturalnej rozmowy, z drugiej, zauważamy coraz powszechniejsze dążenie do zdobycia umiejętności prowadzenia konwersacji. Pojawiają się liczne szkolenia, treningi, kursy w tym zakresie. Dla tych, którzy doceniają wagę twórczych rozmów proponuję kilka uwag o tym, jak ten problem widzieli nasi przodkowie.

Do starannego wypowiadania się i uszanowania rozmówcy przywiązywano ogromną wagę, ponieważ człowieka poznawano po tym, co mówił i w jaki sposób się wyrażał. Umiejętność prowadzenia konwersacji stanowiła w XVII i XVIII wieku wyznacznik statusu, dlatego wystrzegano się wszystkiego, co kojarzono z plebsem w tym: przekleństw, składania przysięg, używania prostackich wyrażań zaczerpniętych z mowy ludu, niedorzecznych przysłów i przesądów. Aby zostać uznanym za człowieka kulturalnego, nie należało sprzeciwiać się innemu, chyba że wymagał tego obowiązek lub sumienie. Dotyczyło to również poprawiania wypowiedzi obcojęzycznych ozdobników, gdy nie władało się biegle danym językiem. Stosując takie określenia trzeba było mieć pewność, że pojęcia są dla rozmówcy jasne i nie doprowadzą do nieporozumień.

Aby rozmowa nie przypominała targowania się na rynku, musiała być ułożona według odpowiedniego porządku. Nadrzędną zasadą konwersacji było uszanowanie drugiej osoby, dlatego w trakcie rozmowy z dostojnikami nie przystało odwracanie się i dyskusowanie z innymi. Należało przynajmniej udawać, że się słucha wypowiedzi, aby nie urazić interlokutora. Inicjowanie konwersacji regulowała zasada pierwszeństwa, dlatego wymianę poglądów rozpoczynała osoba o najwyższej randze. Rozmowy dostosowywano do osób, miejsca i sytuacji. O innych należało wypowiadać się z szacunkiem. Żartowanie z religii, (jakby nie miało się dla niej szacunku) uznawano za rzecz niestosowną. Nieprzyzwoitym było także szeptanie w towarzystwie do ucha.

Opowiadając o własnych sprawach człowiek dobrze wychowany musiał być powściągliwy, aby nie zyskać opinii wynoszącego się ponad innych. Nie wypadało nikogo obrażać, wypowiadając wszystko, co przyszło na myśl lub zadając nieprzemyślane pytania. Rozsądny człowiek nie szukał tematów, które potwierdzały jego sławę i dopasowywał treść rozmowy do poziomu swoich rozmówców. Niestosownym było np. podejmowanie tematów naukowych w towarzystwie osób, które nie miały również szerokich horyzontów.

Dobrze wychowany człowiek musiał również zwracać uwagę na ton swojej wypowiedzi, żeby nie narazić się na ośmieszenie. Nie przystało mówić z akcentem, jakiego używał pospolity lud. Nie należało mówić za cicho, jakby się było w pokoju chorego, wypadało unikać tonu zbyt wysokiego, ale też zbyt niskiego oraz mówić niezbyt szybko, ale też nie za wolno.

Prawda, jakie te uwagi są aktualne i w XXI wieku?

Urszula Jurkowska

Ulotne komentarze do zjawisk i wydarzeń.
Wszelkie zło żartem zwycięża!
Z braku lepszego oręża.

NIEZBĘDNIK WIDZA

W poszukiwaniu duchowej strawy odwiedzamy muzea, galerie, wystawy...

Niestety... Czasem widok twórczości może przyprawić człeka o mdłości. A kiedy coś mu kiszki skręca... Wówczas do sztuki się zniechęca I przydałby się (Właśnie dlatego) specjalny zestaw zwiedzającego.

W muzeum, w kinie, w teatrze... W każdym przybytku sztuk taki niezbędnik

bywalcom przydać by się mógł...

Każdy widz potencjalny przy zakupie biletu miałby gwarantowany odbiór takiego pakietu.

Może ktoś chciałby wiedzieć, choćby z ciekawości, jak powinien wyglądać ów zestaw dla publiczności?

Wystarczy rolka papieru i będzie po kłopotach.

Z torebką chorobową...

Taką jak w samolocie...

Wanda Kapica

DROMADER I WIELBŁĄD

Pewnego razu dromader, spotykając wielbłąda, Rzekł: „Współczuję ci, bracie... To okropnie wygląda... Byłbyś z ciebie dromader, jakich mało na świecie, Gdyby ciebie nie szpecił ten zbędny garb na grzbiecie”.

Wielbłąd na to: „No właśnie! Jaka to wielka szkoda, Że przez wybryk natury tak cierpi twa uroda! Mój drogi przyjacielu. Niestety cię spotkało, bo garb masz tylko jeden, i o jeden za mało”.

Wanda Kapica

W drodze do...

W swoim życiu każdy z nas zmierza do jakiegoś celu. Jak w Ewangelii wybieramy łatwe, a czasami wyjątkowo kręte ścieżki. Czasami jest to punkt na mapie, a czasami coś, co ukryte jest głęboko w nas samych. Lubimy obserwować siebie i innych oraz przyglądać się zdarzeniom przetwarzając je na własne myśli. Dla niektórych liczy się ostateczny cel, a inni delektują się samą wędrówką. Ja i każdy z czytających te słowa może potwierdzić, że życie to bycie w drodze. Pytanie tylko, dokąd ta droga prowadzi?

„Trudne drogi prowadzą często do pięknych miejsc” – głosi jedna z sentencji. W tym roku ta droga jest wyjątkowo trudna. Ot, chociażby każdego dnia patrzymy, jak nasi sąsiedzi maszerują ulicami Mińska, Grodna i wielu innych kresowych miast. Setki, tysiące idą nie zważając na pobicia i rozrywając się nad głowami granaty. Idą, bo dość mają kłamstwa, bo chcą cieszyć się wolnością.

Na początku września ja też wyruszyłem na wędrówkę do Matki Bożej w Krynpiu. Szedłem z parafianami. Było trochę obawy, bo grupa liczyła ponad 120 osób, ale na szczęście z Koziań można wędrować lasami i polami. Ale kiedy wyszliśmy na asfalt, naszym oczom ukazał się niezwykle widok. Oto ludzie pojedynczo, lub w kilkusobowych grupkach szli do

Matki. W tym widoku było coś porażającego, bo byli trochę jak owce bez pasterzy. Ale z drugiej strony jak wielka była chęć, aby mimo ograniczeń dotrzeć do celu.

I kilka dni temu ostatnie moje wędrowanie. Jako kapelan Wojska Polskiego w grupie rekonstrukcyjnej, gdzie w „Marszu Cieni” oddaliśmy hołd oficerom pomordowanym w Katyniu. Szliśmy w ciszy i skupieniu trzymając zapalone znicze. Szliśmy, aby pamiętać o naszych Rodakach, którzy oddali życie za Ojczyznę nigdy nie zginęła.

Mam taką małą satysfakcję, że nasza mała grupa pielgrzymkowa była chyba najliczniejszą ze wszystkich tegorocznych grup archidiecezjalnych. I cieszę się, że ta inicjatywa wyszła od ludzi i że nikt nie bał się razem z modlitwą dać tego świadectwa wiary. Bo jak mówił Henry Ford: „Ci, którzy chodzą z Bogiem, zawsze docierają do celu”.

ks. Aleksander Dobroński



POKUSA POWSZECHNEGO ZNIECHĘCENIA

Jesień nadchodzi, a pandemia nie „odchodzi”. Najtrudniej powrócić do rzeczywistości tym, którzy już zapomnieli o zagrożeniach, a teraz trzeba ponownie mobilizować wolę i siły psychiczne. Społeczeństwo, niestety, jest w kiepskim stanie psychicznym i duchowym. To zrozumiałe, że codzienne wymaganie od siebie w czasie pandemii, walka o silną wolę dla ludzi nieprzyzwyczajonych do takich praktyk, wydawały się męką.

Dawne praktyki pokutne poszły nieco w zapomnienie. Pracę nad własnym rozwojem duchowym, ascezę, wyrzeczenie wypierają ćwiczenia pomijające duszę i ducha. Do tego zbyt łatwe porzucanie wiary. Dołożmy obawy przed pandemią i mamy stan, który może wyniszczyć wewnętrznie. To ta część społeczeństwa, której jest już wszystko jedno. Chociażby nie ma już dla nich znaczenia, czy dzieci i młodzież powinny wrócić we wrześniu do szkoły. Akurat ta kwestia obecnie najbardziej nurtuje rodziców, nauczycieli i osoby związane z oświatą. W dalszej kolejności dotyczy jednak wszystkich bez wyjątku.

Wiele argumentów przekonuje, że praca z dziećmi w szkole powinna być wznowiona głównie ze względu na aktualny stan pewnego zawieszenia, w którym ponowny powrót do nauczania zdalnego byłby ciosem w psychikę dzieci i młodzieży. Dzieciom, dla których grupa rówieśnicza jest naturalnym miejscem sprzyjającym wszechstronnemu rozwojowi, kolejna porcja odizolowania byłaby bardzo trudnym i bolesnym stanem. To prawda. Trudno takim opiniom zaprzeczać.

Z każdym dniem coraz głośniejsze słychać też argumenty tych, którzy wieszczą kolejną katastrofę narodową nazywając wznowienie nauki w szkołach aktem niemal samobójczym. Zdrowy rozsądek, statystyka oraz doświadczenia innych krajów nakazują wycofanie się z pomysłu gromadzenia się

w placówkach oświatowych, aby uchronić całe społeczeństwo przed ponownym paraliżem.

Nikt tego sporu nie rozstrzygnie. Nie możemy w ogóle zrezygnować, a z drugiej strony przytłaczają lęk i obawy przed odpowiedzialnością. Mogą zmieniać się władze, ministrowie czy dyrektorzy. Jest jednak ponad tym całym zamieszaniem bardzo ważne zadanie spoczywające na wszystkich dorosłych, również tych, którzy nie mają dzieci. Wśród dzieci i młodzieży istnieje mocne przekonanie, że dorośli staną na wysokości zadania. Pokażą młodym pokoleniom, jak radzić sobie z lękiem, jak nabierać odwagi do mierzenia się z problemami czy chociażby, jak szukać twórczych rozwiązań życiowych w tzw. beznadziejnych sytuacjach.

Dzieci często nie nazywają tych oczekiwań tak, jak robimy to my, dorośli. Wielu z nich nie da po sobie poznać, że strach targa w posadach ich sercem i duszą. Nie można pozwolić, aby w takim zawieszeniu, w stanie oczekiwania na to, co jutro może się wydarzyć, młode pokolenia zostały same sobie. Ogromna tu i niezastąpiona rola rodziców, którym ma wtórować przykład innych dorosłych okazujących hart woli i ducha. Potrzeba również powrotu do praktyk religijnych, które w zdrowym chrześcijaństwie zawsze zakładały wysiłek i pracę nad sobą, zawierzenie się Bogu, praktykę modlitwy, postu i jałmużny.

Oprócz wysiłku rzeszy ludzi na pierwszym froncie ich poświęcenia i narażania swego życia w trosce o innych, jest też zaplecze duchowe, w które należy włączyć młode pokolenia. Jeśli młode pokolenia doświadczą autentycznych wzorów, nie zaszkodzi im konieczność odizolowania czy nauki zdalnej, bo oprócz suchej, lecz niezbędnej wiedzy, otrzymają o wiele więcej jako wzór na przyszłe czasy.

Rafał Łabanowski

ZGODA buduje, a niezgoda rujnuje

15 października na całym świecie, w tym także w Polsce, obchodzony będzie Międzynarodowy Dzień Mediacji. Inicjatywa ta służyć ma popularyzacji wiedzy na tematy dotyczące możliwości pokojowego rozwiązywania sporów pomiędzy stronami pozostającymi w konflikcie. Warto przy tym wspomnieć, że w tym czasie w Polsce dodatkowo obchodzony jest Tydzień Mediacji, który ma na celu jeszcze silniejsze osadzenie instytucji mediacji w świadomości obywateli. W inicjatywę tę zaangażowane są m.in. sądy, prokuratury, ośrodki medacyjne, samorządy prawnicze czy poradnie psychologiczne. Organizowane są różnego rodzaju konferencje, spotkania, dyżury telefoniczne, gdzie można osobiście porozmawiać z mediatorem i zasięgnąć informacji o tej pożytecznej instytucji. Wpisując się w tę kampanię informacyjną, w bieżącym numerze „Drogi Miłosierdzia” przyjrzymy się właśnie mediacji.

Poprzez mediację rozumieć należy dobrowolne, poufne i niesformalizowane pozasądowe postępowanie w sprawach, w których możliwe jest zawarcie ugody, prowadzone między stronami określonego sporu przez osobę trzecią (bezzstronnego mediatora) w celu doprowadzenia do ugodowego załatwienia tego sporu. Jak wynika zatem z przytoczonej definicji celem mediacji jest wypracowanie kompromisu satysfakcjonującego strony konfliktu, a nie ustalenie, która z nich ma rację. Tym samym sprzyja to załagodzeniu lub wygaszeniu konfliktu istniejącego między samymi zainteresowanymi. Mediacja może być prowadzona zarówno w postępowaniu cywilnym jak i karnym (przed wszczęciem takiego postępowania jak i w jego toku) i kończy się podpisaniem, bądź też nie, ugody. W trakcie mediacji osoby pozostające w konflikcie są równouprawnionymi partnerami w rozmowie oraz w poszukiwaniu

konstruktywnego rozwiązania ich sporu. Nikt, nawet mediator, nie może narzucać im sposobu rozwiązania sporu i to same strony są odpowiedzialne za wynik mediacji. Rolą mediatora jest jedynie prowadzić mediację, wykorzystując różne metody zmierzające do polubownego rozwiązania sporu, w tym poprzez wspieranie stron w formułowaniu przez nie propozycji ugodowych. Co bardzo ważne postępowanie medacyjne nie jest jawne. Mediator, strony i inne osoby biorące udział w postępowaniu medacyjnym są obowiązane zachować w tajemnicy fakty, o których dowiedziały się w związku z prowadzeniem mediacji. Mediacja niesie ze sobą wiele zalet. Między innymi dzięki tej instytucji możliwe jest wypracowanie akceptowalnego przez strony rozwiązania, dostosowanego do ich indywidualnych potrzeb, które w praktyce może mieć wyższą skuteczność realizacji (gdyż strony czują się wzajem-

nie odpowiedzialne za realizację wypracowanej ugody). Dzięki mediacji możliwe jest też w sposób niepomierny skrócenie czasu trwania toczącego się postępowania sądowego oraz zmniejszenie kosztów jego prowadzenia. Nie do przecenienia jest również fakt, że strona w toku takiego postępowania medacyjnego ma możliwość swobodnego i niczym nie skrepowanego uzewnętrznienia i zakomunikowania drugiej stronie poczucia niesprawiedliwości, której sama doznała. Czytelnicy powinni również pamiętać, iż każdy sąd okręgowy w Polsce prowadzi swoją własną listę stałych mediatorów, osób lub instytucji godnych zaufania do prowadzenia postępowania medacyjnego – do której sięgnięcia zachęcam (wykorzystując do tego np. Internet). Nadto w siedzibach sądów powszechnych mogą być prowadzone bezpłatne konsultacje dla osób zainteresowanych rozwiązaniem sporów drogą mediacji i w tym celu tworzy się dyżury mediatorów.

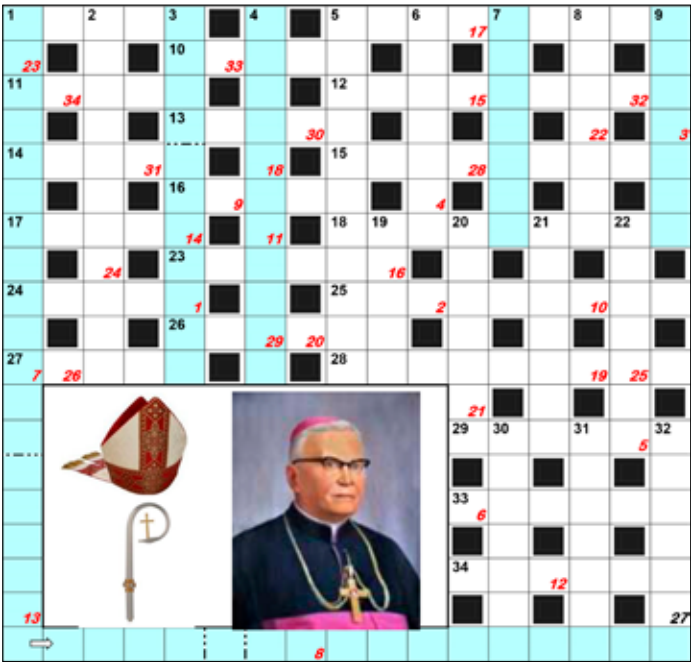
Łukasz Mościcki

Krzyżówka

- W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z postacią na obrazie.
- POZIOMO:
- 1) część lampki nocnej,
 - 5) pobożność na pokaz,
 - 10) stolica Bangladeszu,
 - 11) z eksponatami w gablotach,
 - 12) zabójca własnej żony,
 - 13) z młodym w jednej parze,
 - 14) część kielicha mszalnego,
 - 15) łupina powstająca ze zmienionych okryw załączka, który przekształca się w nasienie,
 - 16) wynajmuje lokal handlowy,
 - 17) kajakowy rzeka,
 - 18) stroni od ryzyka,
 - 19) doktryna o boskim posłannictwie imama,
 - 23) klawisz komputera po prawej stronie,
 - 24) Teofil ..., jeden z bohaterów *Nad Niemnem*,
 - 25) autor jednej z ksiąg *Starego Testamentu*,
 - 26) czarne napoje do porannego śniadania,
 - 27) ostra przyprawa,
 - 28) badają próbki krwi,
 - 29) konstruktor pierwszego globusa Ziemi (anagram słowa: treska),
 - 33) popularne określenie żony,

- 34) tajne służby Izraela (z 2 literami s).
- PIONOWO:
- 1) prowincja kościelna (do 1991 r.) zarządzana przez osobę z obrazu (w latach 1962-1968),
 - 2) dodatkowe elementy robocze w pługach,
 - 3) osoba na obrazie (imię i nazwisko),
 - 4) majowe odprawiane przez osobę z obrazu,
 - 5) ferma do hodowli królewskich ptaków,
 - 6) krawędzie zuchwy konia,
 - 7) pamiątkowe zdjęcie z osobą na obrazie po bierzmowaniu,
 - 8) mrzonki,
 - 9) kolor części szat osoby z obrazu,
 - 19) Jan ..., malarz holenderski, autor obrazu *Dzień św. Mikołaja*,
 - 20) przysmak czeskiej kuchni,
 - 21) zwolenniczka konkretyzmu,
 - 22) małpy z dużymi kinolami,
 - 30) zwinięty śledzik z wykalaczką,
 - 31) ostry sos pochodzenia meksykańskiego,
 - 32) dzielnica Berlina z więzieniem dla nazistów.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie. Wśród Czytelników, którzy nadesłali pra-



widłowe rozwiązania do 20 października na adres pocztowy naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl, rozlosujemy nagrody książkowe.

Andrzej Mariusz Pereszczako

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki wrześniowej, której hasło brzmiało „Choroba ugniata człowieka w jedno ciasto” nagrody wylosowali: **Joanna Fiedorowicz, Ryszard Sterpiński i Katarzyna Nowak** Gratulujemy!

PAŹDZIERNIK 2020

- 4 Uroczysta **MSZA ŚW. Z OKAZJI DNIA EUCHARYSTII** będzie odprawiona w Kolegiacie św. Antoniego w Sokółce, w niedzielę 4 października o godz. 11.00 przez abp. Tadeusza Wojdę, Metropolitę Białostockiego.
- 11 **XX DZIEŃ PAPIESKI** pod hasłem „Totus Tuus” obchodzony będzie w niedzielę 11 października. Tego dnia będzie przeprowadzona zbiórka pieniężna na rzecz Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Celem Fundacji jest propagowanie nauczania Papieża Jana Pawła II, ukazywanie różnych aspektów jego bogatej działalności, a także wspieranie ubogiej, uzdolnionej młodzieży.
- 28 We środę 28 października przypada **DZIEŃ IMIENIN ARCYBISKUPA TADEUSZA WOJDY**, Metropolity Białostockiego. Msza św. z tej okazji zostanie odprawiona tego dnia o godz. 18.00, w białostockiej katedrze.

Przepisy Siostry Agnieszki



JABŁECZNIK BISZKOPTOWY
Składniki na ciasto: 3 jajka, 1 szklanka mąki pszennej, 2 łyżki mąki ziemniaczanej, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 1/3 szklanki cukru, 1/4 szklanki oleju, szczypta soli. **Masa jabłkowa:** 1 kg jabłek, 3-4 łyżki cukru (według uznania), 1 łyżka z czubkiem kaszy manny. **Pianka śmietankowa:** 500 ml ŚMIETANKI POLSKIEJ 36% MLEKOVITA, 1 opakowanie przezroczystej galaretki.

Przygotowanie: umyte jabłka obrać, usunąć nasionka, pokroić w kostkę i prażyć w garnku aż zmiękną i zrobią się szkliste. Dodać cukier, kaszę mannę (można cynamon do smaku), wymieszać. **Wykonanie biskoptu:** białka ubić na sztywno ze szczyptą soli, dodawać partiami cukier cały czas miksując, dodać żółtka. Następnie wlać olej i krótko wymieszać. Do masy jajecznej przesiać obie mąki z proszkiem do pieczenia i łyżką dokładnie wymieszać. Blaszkę o wymiarach 24x24 cm wyłożyć papierem do pieczenia, wylać połowę ciasta i piec 20 min. w temp. 175°C. Na podpieczone ciasto wyłożyć masę jabłkową i wylać drugą połowę surowego ciasta. Wstawić do piekarnika i piec 30 min. w temp. 175°C. Galaretkę rozpuścić w 200 ml wrzątku i odstawić. Schłodzoną ŚMIETANKĘ POLSKĄ MLEKOVITA ubić na sztywno i wlać do niej zimną galaretkę. Przebrać na schłodzone ciasto i odstawić do lodówki.



CIASTO ZE ŚLIWKAMI
Składniki na ciasto: 250 g MARGARYNY DOBREJ GOSPODYNI MLEKOVITA, 350 g mąki pszennej, 60 g mąki ziemniaczanej, 170 g cukru, 120 ml MLEKA WYPASIONEGO 3,2% MLEKOVITA, 50 ml MASŁA POLSKIEGO MLEKOVITA, 3 duże jajka, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, 1 łyżka cukru waniliowego, 400 g twardych śliwek. **Kruszonka:** 80 g mąki pszennej, 1 łyżeczka cukru waniliowego, 50 g MASŁA POLSKIEGO MLEKOVITA, 4 łyżki cukru.

Wykonanie kruszonki: wszystkie składniki wsypać do miski. Rozcierać między palcami tak, aby powstała kruszonka. **Wykonanie ciasta:** do miski przełożyć margarynę, dodać cukier i ucierać do białości. Do drugiej miski przesiać obie mąki z proszkiem do pieczenia i wymieszać łyżką. Do utartej MARGARYNY DOBREJ GOSPODYNI MLEKOVITA dodawać stopniowo po jednym jajku ciągle ucierając. Następnie wsypywać stopniowo suche składniki ciągle ucierając, dodać MLEKO WYPASIONE MLEKOVITA, roztopione przestudzone masło i cukier waniliowy. Wszystko dokładnie połączyć w jednolitą masę. Śliwki umyć, usunąć pestki i pokroić na ćwiartki. Dno tortownicy o średnicy 26 cm wyłożyć papierem do pieczenia. Ciasto wyłożyć do formy – wyrównać wierzch i ułożyć skórkę do dołu. Wierzch posypać przygotowaną kruszonką. Ciasto piec 45-50 min. w temp. 180°C.

Humor

Mało kto wie, że równania matematyczne znacznie łatwiej jest rozwiązywać, kiedy używa się liczb rzymskich. Wtedy od razu wiadomo, że X równa się dziesięć.

– Janusz, chcę oddać swoje ubrania głodującym.
– Halina, jeżeli na kogoś będą pasować twoje ubrania, to on na pewno nie jest głodujący.



SPOTKANIA POŚWIECONE TWORZENIU KOMPOZYCJI DEKORUJĄCYCH PRZESTRZEŃ SAKRALNĄ
poprowadzi **o. Hieronim Kreis** benedyktyn z Tyńca
16-18 października 2020 r.
Białystok, ul. ks. S. Suchowolca 27 (dom parafialny), kontakt: 600 141 800
16.10 (piątek), godz. 18.00-19.30 prezentacja albumu *SŁOWO i kwiat*; **17.10** (sobota), 10.00-12.00 układanie kwiatów w kościele – można obserwować powstawanie kompozycji, 16.00-17.30 dokończenie prezentacji albumu; **18.10** (niedziela), godz. 10.00-12.00 pokaz budowania kompozycji w naczyniu wysokim i w naczyniu niskim.
Wstęp: 45 zł (15 zł z jedno spotkanie)



DOM POGRZEBOWY Szymborscy

Białystok, ul. Artyleryjska 9
tel. 85/744-55-46
(wjazd od ul. Botanicznej od strony pogotowia pierwsza ulica w lewo)

ul. Słonecznikowa 8
tel. 668 853 716
85/744-55-46
(przy kościele św. Jadwigi Królowej)

www.szymborscy.pl

PRZEPIS NA
SMACZNY DZIEŃ
Z MLEKOVITA



KREM Z SERKIEM WYPASIONYM

SKŁADNIKI:

350 g kukurydzy z puszki

150 g dyni, pokrojonej w kostkę

3 marchewki

1 cebula

2 łyżki masła klarowanego

1 litr bulionu

125 g ulubionego sera Wypasionego

sól, świeżo mielony pieprz

DO PODANIA:

natka pietruszki

garść orzechów włoskich

PRZYGOTOWANIE:

Cebulę kroimy w kostkę. W dużym garnku rozgrzewamy masło klarowane, podsmażamy na nim cebulę na złoty kolor, uważając, żeby się nie przypaliła. Następnie dodajemy kukurydzę, pokrojoną dynię oraz obrane i pokrojone w kostkę marchewki. Całość zalewamy bulionem i gotujemy, aż warzywa zmiękną.

Do ugotowanej i lekko przestudzonej zupy dodajemy 100 g sera Wypasionego i całość blendujemy na krem. Doprawiamy solą i pieprzem. Zupę podajemy, układając na wierzchu pozostały serek Wypasiony oraz posypując orzechami i natką pietruszki.



Po więcej przepisów zapraszamy na: www.mlekovita.com.pl